

decebre 1972
Tygodnik Polski

23, rue Talboui, PARIS 9^e

CENA - PRIX: 2 F. - 18 F.B.

24 grudnia 1972

1 stycznia 1973

Rok wydania XV/XVI Nr 52-1 (792-793)

LA SEMAINE POLONAISE

WESOLYCH ŚWIAT





POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

18, rue Louis Le Grand-PARIS 2-ème
Tél. 073.62.26 i 742.05.60

◆
**Z okazji Świąt
i Nowego Roku
życzy
wszelkiej
pomyślności
i zaprasza
serdecznie
do Polski**

◀ PARYŻ ▶

• LOT •

życzy *CZYTELNIKOM*
„Tygodnika Polskiego”
i

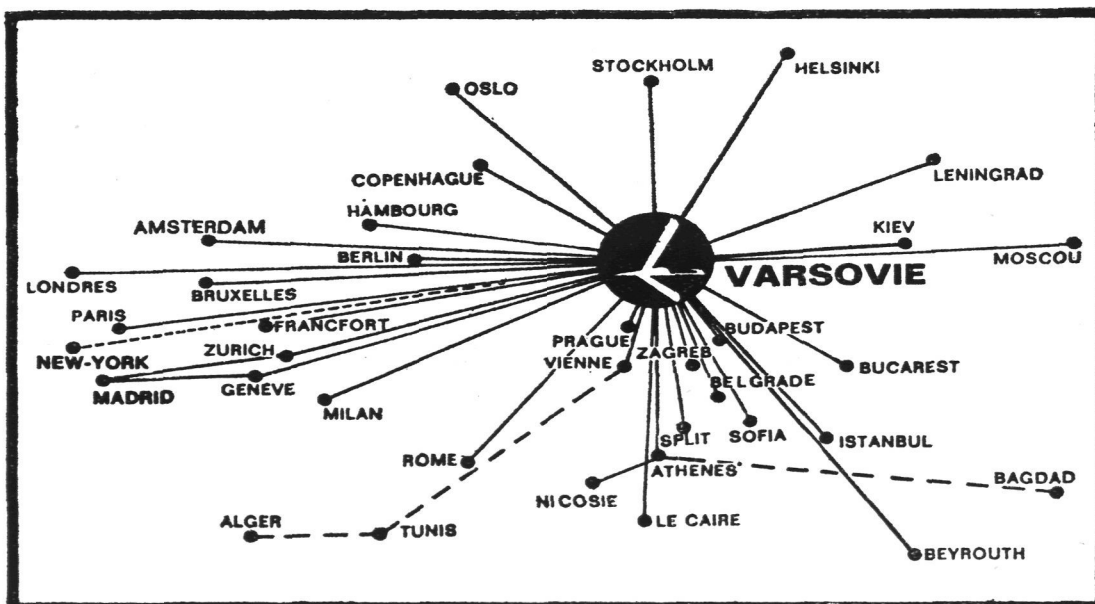
wszystkim sympatykom
wielu miłych podróży
do Polski
nowymi, odrzutowymi
samolotami IŁ-62

WESOŁYCH
ŚWIĄT

oraz
wszelkiej pomyślności

W NOWYM
1973 ROKU

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LIGNES AERIENNES POLONAISES



LOT w Paryżu proponuje Rodakom korzystanie
z tanich organizowanych wycieczek do Polski
Atrakcyjne ceny począwszy od 810 franków

18, rue Louis-le-Grand, PARIS 2e — Tél. 742.05.60



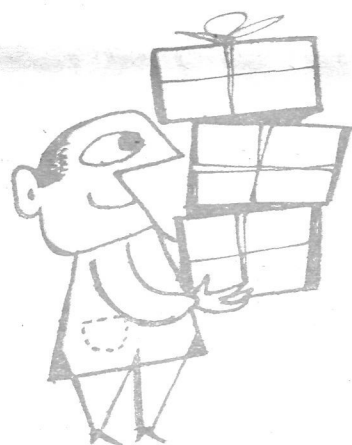
23, rue Taitbout PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA

KASA OPIEKI S.A.

- ◆ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- ◆ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- ◆ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- ◆ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO
są najbardziej
korzystne**



PARYŻ

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

TRANSTOURS

życzy

*swoim Klientom
pomyślnego*

Nowego Roku 1973

Przypominamy, że również w nowym roku:

- ◆ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- ◆ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem oraz koleją, samolotem — po specjalnych zniżkowych cenach
- ◆ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski po bardzo korzystnej relacji
- ◆ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji

**ZORGANIZOWANE WYJAZDY
NA BOŻE NARODZENIE
ORAZ NA WIELKANOC**

informacje:

TRANSTOURS

PARIS: 49, avenue de l'Opéra — 75002 PARIS
Tel: 742-47-39

LILLE: Mme Janina ZUWAŁ DEMBOWSKI
4, Place des Patiniers 59000 LILLE

KNUTANGE: M. Roman WAWER
5, rue des Argonnes 57240 KNUTANGE

oraz korespondenci terenowi

PISMO TRZECH POKOLEŃ

Pismo pragnące iść z duchem czasu, z postępem, pismo mające ambicje dotrzymania kroku przeobrażeniom, jakie nieustannie zachodzą w świecie zewnętrznym i we wnętrzu człowieka, takie pismo nie może stać w miejscu, lecz musi co pewien czas ulegać zmianom, ulepszeniu, reformie, odświeżać się, odnawiać i odmładzać.

Pismo, które trzymacie w ręku, jest właśnie urodzonym, zaprzysiężonym wrogiem zastoju. Od samego początku swego istnienia uważał sobie „Tygodnik Polski” za punkt honoru regularnie wyświeżać się i odmładzać.

W ostatnich latach ta nasza chęć odnawiania się przejawiała się m. in. w stworzeniu na łamach „Tygodnika” kącika młodzieżowego („La Semaine des Jeunes”) i dziecięcego („Jérôme et Sylvie”). Dzięki wprowadzeniu tych nowych działów „Tygodnik Polski” stał się pismem trzech pokoleń polonijnych: starych emigrantów, młodych Francuzów pochodzenia polskiego i dzieci tychże młodych Francuzów pochodzenia polskiego.

Chcemy przeprowadzić w „Tygodniku” nowe dalsze ulepszenia. Znowu chcemy „Tygodnik” odmłodzić, odświeżyć i dodać mu nowych sił. Pomóżcie nam w tej akcji. Werбуйте nowych abonentów. Niechaj każdy Czytelnik przysporzy pismu jednego przynajmniej prenumeratora. Pamiętajcie, że im więcej „Tygodnik” będzie miał prenumeratorów, tym będzie zasobniejszy i tym więcej będzie mógł drukować ciekawych materiałów.

**POSTARAJ SIĘ, ABY W ŚWIĘTA
PRZYBYŁO NAM ABONENTÓW!**

ASIPAG

109, rue de l'Université - PARIS 7-ème
(Esplanade des Invalides)

Tel. 555-23-10

SOCIETE FRANCO-POLONAISE

Objet: Représentation des Entreprises
Polonaises du Commerce Extérieur,
spécialisées dans les Produits
Agricoles et Alimentaires:

AGROS • ANIMEX • HORTEX
• POLCOOP • RYBEX •

Serdeczne życzenia ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa swoim miłym

KLIENTOM

DYREKCJA RESTAURACJI „VARSOVIE”

10, rue Etienne Marcel, Paris 2-ème
Téléphone: 231-74-18

* PARYŻ *

* PARYŻ *

* PARYŻ *

* PARYŻ *

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle Paris 5e

TELEFON ODEon 41-17
METRO POINT-MARIE

P
K
O

23, rue Taitbout
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu
uprzejmie informuje swoich Klientów, że obo-
wiązujące przepisy dewizowe w zakresie prze-
kazów pieniędzy za granicę zostały zmienione
w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę
kwoty do 1000 F. — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS**
dopuszczający przekazywanie za granicę
tylko raz w roku 250 F.

VOYAGES

OPERA

LAFAYETTE

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„WIELUŃ”

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème. Tél. 770-17-69. Métro Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. Krystyna ZMIJEWSKA

BILETY:

KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)

Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe
Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

Złatwianie wszystkich formalności konsularnych.

- BONY „ORBIS”
- SPROWADZANIE KREWNYCH Z POLSKI DO FRANCJI
- OFICJALNE PRZESYŁANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kie-
dyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie tradycje polskiej ku-
chni, zjeść polskie wędliny oraz importowane produkty z Polski,
zamówić ciasta i torty polskie, wstąpić do

SKLEPU POLSKIEGO

przy 11, rue Jouffroy — PARIS 17-ème.

Métro WAGRAM i ROME, tel. 622-55-52.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w sobotę czynny cały dzień, a w tygodniu
z przerwą obiadową do godz. 21).

Hej kołęda, kołęda...



„...W Polsce, gdy przyszedł Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za Żydów i cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewaniem kołęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem przebranym w wileczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętymi” nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kołędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne...” — pisał w swej „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunt Gloger.

Większość tych pieśni stanowi całkowicie oryginalny wytwór folkloru polskiego. W ludowej wyobraźni odległe w czasie i przestrzeni wydarzenia w Betlejem przybierały postać bliską i swojską; śpiewano o nich z naiwną poufałością. Nadało to polskiemu kołędowi ludowemu niepowtarzalny urzekający wdzięk.

„Każda kołęda robi takie wrażenie jak szopka, gdzie w głębi stoi wprawdzie żłobek i Najświętsza Panna i św. Józef, ale na przodzie sceny rozmawiają żołnierze, chłopci, Żydzi, niewiele się troszcząc o to, co w głębi. (...) Narodzenie służy za tło, a obrazem jest polski świat, polska wieś, ze wszystkim, co do niej należy; jest i mróz grudniowy i koczuchy i buty i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy.”

Do tradycji należało, że młodzież, przebierając się w dziwaczne stroje, symbolizujące Heroda, diabła, śmierć, wędrowała z kołędami od domu do domu, odgrywając sceny jasełkowe. Gospodarzom nie wolno było wypuścić kołędników bez częstunku, którego zresztą sami się bez ogródek domagali:

Zabił Maciuś wieprzka, a my o tym wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie, aż kielbasę zjemy.
Kielbaska na rożnie, śpiewamy po-
bożnie:

Hej, kołęda, kołęda!

Inaczej dziś, niż przed wiekami świętujemy Boże Narodzenie. Coraz rzadziej w drzwiach mieszkań pojawiają się kołędnicy z gwiazdą czy szopką. Ale tradycja śpiewania kołęd w rodzinnym gronie, przy choince rozjarzonej płomykami świeczek, jest ciągle żywa w wielu polskich domach. Jak dawniej w wigilijny wieczór brzmią nuty pięknych staropolskich kołęd — „W żłobie leży, któż pobieży”, „Wśród nocnej ciszy...”; „Bóg się rodzi, moc trucheje...”

W tym roku, jak zawsze, i ci w Kraju, i ci na obczyźnie, podzielą się z najbliższymi opiatkiem i zaśpiewają stojąc obok zielonego drzewka tradycyjne kołędy...

Hej kołęda, kołęda...

PARYZ

BOTRANS

EST là...

DEPUIS 25 ANNEES!

**mieux qu'une expérience!.. UNE VOCATION
mieux qu'un métier!.. UNE SPECIALITE
POUR TOUS VOS PROBLEMES
DE TRANSPORT EN FRANCE ET
A L'ETRANGER:**

BOTRANS

25, rue Louis-le-Grand

75-PARIS (2e)

Tél.: 266-46-20

**BUDAPEST - BUKAREST - MOSCOU -
VARSOVIE-SOFIA
POZNAN-MOSCOU-VARSOVIE-PRAGUE**

UN JOURNAL POUR TROIS GENERATIONS

La rédaction du journal que vous êtes en train de feuilleter a toujours pensé que l'habitude est une traîtresse qui nous fige au sein d'inacceptables comportements. Ennemie jurée de la stagnation et de l'engourdissement, elle se fait un point d'honneur de rajenir et de vivifier périodiquement „La Semaine Polonaise”.

Au cours des dernières années, cette volonté de renouvellement nous a amenés à créer entre autres des rubriques telles que „La Semaine des Jeunes” et „Jérôme et Sylvie”. Grâce à ces rubriques, la grande famille des lecteurs de „La Semaine Polonaise” se compose aujourd'hui de trois générations, savoir des vieux immigrés, les jeunes d'origine polonaise et des enfants d'origine polonaise.

Nous n'avons pas l'intention de nous endormir sur nos lauriers. Nous allons continuer à rajenir et à vivifier périodiquement notre journal.

Nous voulons aussi fortifier „La Semaine Polonaise”. Aidez-nous à accomplir cette tâche. Suscitez des abonnements. Chaque lecteur doit trouver un autre lecteur. S'abonner, c'est réserver au journal un sûr, un incomparable soutien.

Que de partout se manifeste un fort courant de sympathie en faveur de „La Semaine Polonaise”. Pour elle, cet appui sera déterminant. Accordez-nous le sans retard. Vous amplifierez tout de suite nos moyens.

**SOUTENEZ „LA SEMAINE POLONAISE”
PROVOQUEZ LES ABONNEMENTS**

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny

niskie Na żądanie wysyłamy próbki

PALOMA DANCING

właściciel **JAN HOMA**

35, rue CHARLES MARLARD (naprzeciwko szpitala Ste Barbe)

BRUAY-en-ARTOIS

WYNAJMUJE SALE NA:

- ◆ bankiety ◆ wesela ◆ zabawy ◆
- ◆ zebrania towarzyskie itd.

N
O
R
D

BANQUE ROY

64, rue Faidherbe — LILLE

- ZAKUP I SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

Nasz specjalny Oddział Nieruchomości
załatwia sprawy:

- POŻYCZEK
- KUPNA I SPRZEDAŻY DOMÓW

RADIOODBIORNIKI -TELEWIZORY

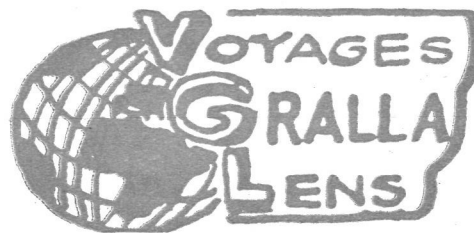
Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (NORD)

AGENCE DE VOYAGES GRALLA



LICENCE 530
Koresp.:



DYREKCJA 62, LENS

Face à la Gare Tél. 28-24-03 i 28-16-14

BIURA:

Voyages GRALLA
35, rue Charles Marland
62, BRUAY-EN-ARTOIS
Tel. 26-46-60

Voyages GRALLA
Le Tigre, Av. Clémenceau
59, DOUAI
Tel. 88-94-03

Voyages GRALLA
122, rue Villars
59, DENAIN tel. 235

Voyages GRALLA
43-35, rue Serpennoise
67, METZ, Tel. 68-24-01

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75, PARIS (2^e) Tel. 508-50-42
Métro: Montmartre

organizuje

**INDYWIDUALNE I GRUPOWE WYJAZDY
DO POZNANIA, WROCŁAWIA I KRAKOWA**

W ODWIEDZINY DO RODZIN
3—4 TYGODNIOWE LUB 2-MIESIĘCZNE

Z LENS, LILLE PARYŻA I METZ

- ◆ OD WIELU LAT WYSYŁA BEZ OPŁATY CŁA PACZKI DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
- ◆ BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizy pobytowe i tranzytowe itp. Organizuje zimą i latem wyjazdy zbiorowe i indywidualne ze zwiedzaniem i pobytem w najpiękniejszych i słonecznych okolicach świata: na Balearach, Wyspach Kanaryjskich, w Maroku, Tunezji etc. — sporty zimowe — polowania — sprzedaż biletów do teatrów paryskich — Ubezpieczenie Europe — ASSISTANCE i bagażu — wynajmowanie samochodów bez kierowcy.

Biuro podróży GRALLA
jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel
linii **LOTNICZYCH, MORSKICH
I KOLEJOWYCH**
posiada i wystawia:

- ◆ wszelkie bilety samolotowe, okrętowe i kolejowe ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi;
- ◆ Bilety kolejowe do wszystkich stacji w Polsce;
- ◆ Wystawia na miejscu BONY ORBISU oraz BONY BENZYNOWE z 30% zniżką;
- ◆ Sprowadza krewnych z Polski do Francji na WAKACJE;
- ◆ Załatwia wszelkie tłumaczenia oficjalne itp.

PAS-de-CALAIS

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!
„Tygodnik Polski”
składa Wam najlepsze życzenia
Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku!



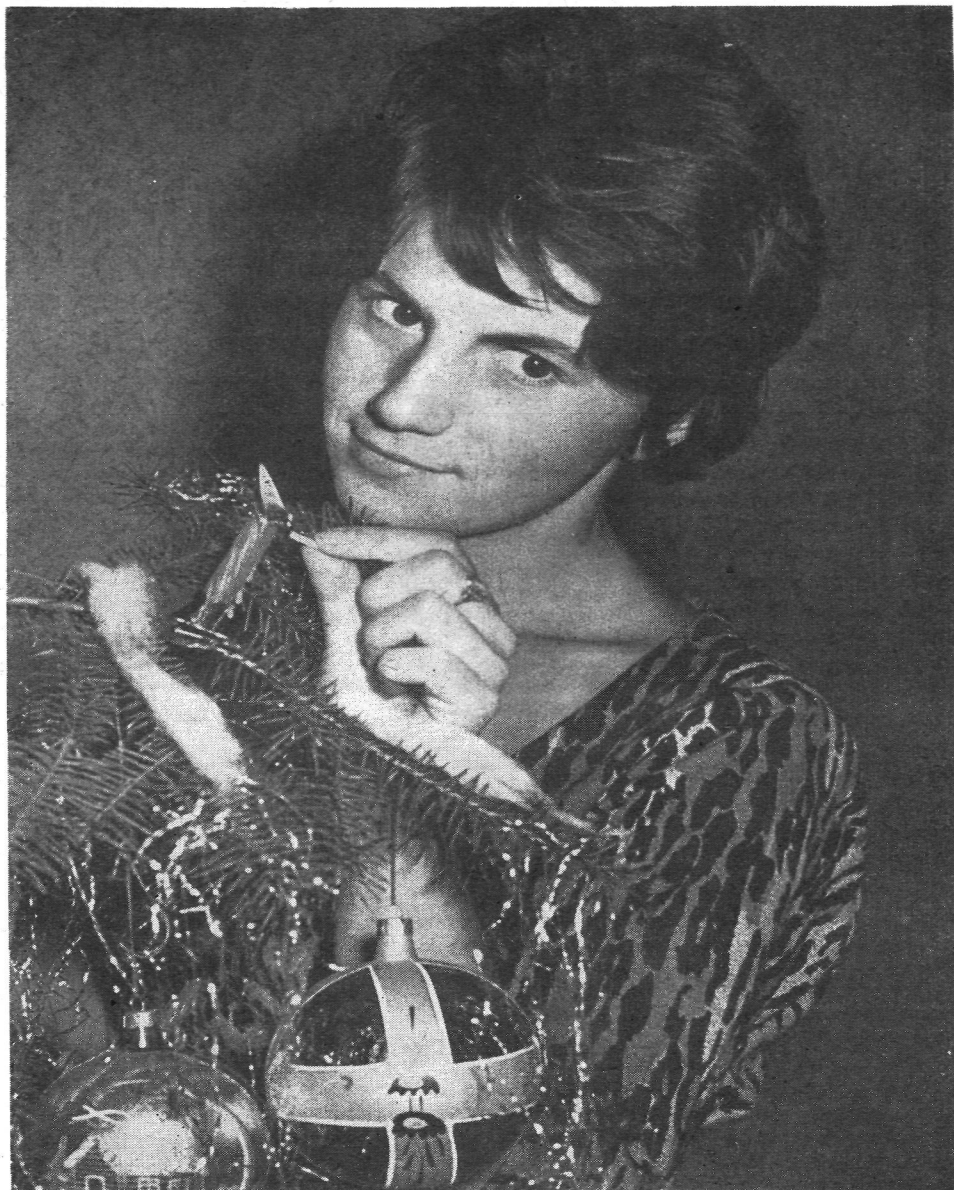
Chers Lecteurs et Amis!
La Semaine Polonaise vous présente
ses vœux les meilleurs
pour une Joyeux Noël
et une Bonne et Heureuse Année!

Niedziela, 14 stycznia, godzina 17

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE NOWOROCZNE W REDAKCJI

W tym roku, w związku z 15-leciem istnienia „Tygodnika Polskiego”, noworoczne spotkanie z Przyjaciółmi i Czytelnikami pisma odbędzie się pod znakiem tego jubileuszu. Redakcja zaprasza więc wszystkich serdecznie do redakcji w niedzielę, 14 stycznia 1973 r. o godz. 17 (23, rue Taitbout, Paris IX-e, métro: Chaussée d'Antin).

Do zobaczenia na spotkaniu w redakcji!



Żegnamy dobry rok — witamy jeszcze lepszy

To był naprawdę pracowity rok. 366 dni wyłożonej pracy. 366 dni pracy coraz wydajniejszej, 366 dni pracy dla ojczyzny we wszystkich dziedzinach i sektorach przemysłu, handlu i nauki. Zwyczajowo już na przełomie roku starego i nowego wracamy myślą wstecz i zarazem sięgamy w przyszłość. W domu rodzinnym miałem taką starą książkę. Zawierała różne opowiadania, przypowiadki i ciekawe historyjki. Stosownie na każdy miesiąc i porę roku. Na ostatniej stronie tej książki widniał taki obraz: staruszek z długą brodą, na którego twarzy znać trudy i znoje minionych dni, odchodzi w dal. Żegna go, machając ręką dorodny, piękny, silny młodzieniec. Obraz ten symbolizował odejście starego i nadejście nowego roku. W Kraju mówi się, że nie my się starzejemy, tylko dzieci nam jakoś tak szybko rosną. Nieubłagane prawo życia działa, niestety, bardzo skrupulatnie i nie ma od tego odwołania. Nie żal jednak tego czasu, który minął, jeśli się go dobrze i uczciwie przeżyło. Co dziś uderza w rozmowach z rodakami z Kraju: zadowolenie z pracy, zadowolenie z tego co się już zrobiło. Ale nie tylko. Ważne są również perspektywy, nadzieja i marzenia na przyszłość.

Swego czasu mówiło się w Kraju, że nie można równocześnie rozwijać przemysłu i rolnictwa, że nie można z tą samą uwagą traktować sprawy inwestycji oraz konsumpcji. Po grudniu szybko się okazało, że można jednak harmonijnie rozbudowywać najważniejsze sektory gospodarki. Ze można jednocześnie budować fabryki i dbać o to, by w sklepach było coraz więcej towarów i coraz lepszej jakości. Najlepszą miarą potencjału, mocy każdego państwa pozostaje czynnik, który nazywamy tempem rozwoju przemysłu. Otóż w roku 1971 wzrost produkcji w Kraju wyniósł 8 proc. W roku 1972 wyniósł około 9,8 proc. Dokładne obliczenia znane będą w terminie późniejszym. Te liczby najlepiej chyba świadczą o pracowitości rodaków w Kraju. Na tę pracowitość składało się wiele czynników. Na pewno ludzie w Kraju tak jak i wszędzie, pracują więcej i lepiej, żeby więcej zarobić. Nie jest

to jedyna tylko przyczyna wzrostu wydajności pracy i tempa wzrostu produkcji. W Kraju ludzie chcieli zarobić i przedtem. Dziś jednak niepomierne wzrosło zaufanie pracowników do kierownictwa państwowego. Ogólne i wspólne cele stały się celem każdego pracującego. Jasność zamierzeń kierownictwa państwowego oraz zaufanie do tego kierownictwa dały nowy potężny bodziec do wyłożonej pracy. Rodacy w Kraju są doskonale poinformowani o wysiłkach, jakie każde państwo, każdy naród, każde społeczeństwo dokłada, by gospodarka państwa, w którym żyją, nie pozostawała w tyle za innymi. I oni chcą w tym wysiłku zająć dobre miejsce. W Kraju takie uczucia nazywają patriotyzmem pracy, albo po prostu patriotyzmem.

Kraj kończy rok 1972 wyraznymi sukcesami w przemyśle i rolnictwie. Kończy ten rok także wyrażną poprawą w dziedzinie wzrostu stopy życiowej. Płace wzrosły o 10 proc. Podwyżkami objęto 4 mln osób. Koszty utrzymania spadły o ok. 0,5 proc. Dochody rolników zwiększyły się o 15 proc. Przyczyniła się do tego decyzja zamrożenia płac na dwa ubiegłe lata i na rok przyszły, podniesienie zasiłków chorobowych i objęcie rolników systemem bezpłatnej opieki lekarskiej, przedłużenie urlopów macierzyńskich. Te posunięcia wymieniamy tylko przykładowo. W roku 1973 Kraj będzie korzystał z owoców, które zebrał w minionym roku. Nie spocznie jednak na laurach. Znaczne prace będzie trzeba przeprowadzić w szpitalnictwie, trzeba będzie zbudować nowe szkoły, nowe drogi, linie kolejowe i wprowadzić na szlaki komunikacyjne nowy sprzęt. W roku 1973 Kraj dokona znacznej modernizacji systemu łączności. Udział w unowocześnianiu central telefonicznych będą mieli specjaliści francuscy. Skoro jesteśmy przy współpracy międzynarodowej, to warto także wspomnieć i o tej kwestii.

W roku 1972 ruchliwość polskiej dyplomacji stała się przedmiotem wielu komentarzy w prasie europejskiej, a nawet światowej. Ruchliwość ta ma swe źródło w rzeczy jak najbardziej oczywistej: Kraj

chce dobrymi stosunkami ze wszystkimi państwami niezależnie do ich ustroju przyczynić się do wzmocnienia fundamentów europejskiego bezpieczeństwa, na którym wszystkie państwa i narody wznoszą swoje budowle wedle własnego uznania. Kraj nawiązuje chętnie szeroką współpracę gospodarczą. Pragnie sprzedawać, tym bardziej, że ma co i kupować to, co inni mają lepsze, lub nowocześniejsze. W roku 1972 Kraj wielokrotnie dowiódł, że swoje doskonałe stosunki z sąsiadami uważa za najlepszą rękojmię na przyszłość, za najlepsze gwarancje spokojnego bytu. Wizyty polskich przedstawicieli w innych państwach, a szczególnie wizyta Edwarda Gierka we Francji, wykazała, że Kraj podtrzymuje tradycje odwiecznych przyjaźni, ceni je sobie i nadal im treść, odpowiadającą współczesnym czasom. Ten kierunek w polskiej polityce zagranicznej będzie kontynuowany. I w tym zakresie otwierają się przed Krajem pomyślne perspektywy.

Wydaje się, że przebiegając nawet pokrótce myślą po tym, co Kraj dokonał w ubiegłym roku, można patrzeć z ufnością w przyszłość. Oby rok nowy jeszcze bardziej przyniósł nam wszystkim spełnienie wszystkich planów, jakie rodacy w Kraju sobie wytyczyli. Nieraz podkreślaliśmy, że wszystkim którym bliskie są sprawy Kraju, ze względu na pamięć ojców i osobiste więzi z polskością, mogą Krajowi pomóc w jego wysiłkach posuwania się naprzód na nieraz trudnej drodze ku coraz lepszej przyszłości. Nie chodzi tu o jakies sprawy materialne, ale o szczerę, serdeczne uczucie, na które nie ma ceny, a które ma wartość największą. Uczucie pełne życzliwości dla codziennych spraw rodaków w Kraju, uczucie dumy z tego, co Kraj po straszliwych zniszczeniach już osiągnął, już zbudował i co w najbliższych latach wzniesie dla dobra społeczeństwa. Imię Polski tym głośniejsze będzie na świecie, tym bardziej cenione będzie na wszystkich kontynentach, im bogatszy będzie Kraj, im wszyscy związani polską krwią, imię to swoją postawą umacniać będą.

HENRYK KAWKA



POLSKA RESTAURACJA „KRAKUS”

**serdecznie zaprasza na
SYLWESTROWĄ KOLACJĘ
w sobotę, 30 grudnia 1972**

(stoliki można rezerwować wcześniej)

**30, rue de Printemps – PARIS XVII-ème
Tél. 227.26-97 (koko PONT CARDINET)**

← PARYŻ →

SERDECZNE ŻYCZENIA ZUPRO

Zarząd Główny Związku b. Uczestników
Polskiego Ruchu Oporu we Francji
składa swym Członkom i ich Rodzinom,
Sympatykom oraz bratnim organizacjom,
kombatantom polskim w Kraju i za granicą
serdeczne życzenia **WESOŁYCH ŚWIĄT**
oraz **SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1973.**

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO – NOWOROCZNE

Zarząd Główny de la Fédération des Combattants Alliés en Europe
składa organizacjom kombatantów alianckich w Europie,
ich Rodzinom i Sympatykom serdeczne życzeniach zdrowych
i przyjemnych świąt **BOŻEGO NARODZENIA**
i szczęśliwego **NOWEGO ROKU.**

**Président de la Fédération
des Combattants Alliés en Europe
(—) Paweł POZIEMSKI**

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Zarząd de l'Académie Internationale d'IMOS
składa swym Członkom i Sympatykom
NAJLEPSZE ŻYCZENIA z okazji świąt
BOŻEGO NARODZENIA
oraz **NOWEGO ROKU 1973.**



**DYREKCJA:
Stanisław BRONIARZ
Tłumacz przysięgły**

**8, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”**

Załatwia:

- **BILETY** lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych —
zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla **AUTOMOBILISTÓW** sprzedaje mapy samochodowe, **BONY HO-
TELOWE** i **BENZYNOWE** z 30% zniżką w Polsce
- **PRZEKAZY PIENIĘŻNE** do Kraju po **KORZYSTNYM KURSIE**
- **PACZKI DO POLSKI** bez **CŁA** (żywność, tekstylia, węgiel)
- **SPROWADZANIE KREWNYCH** z Polski do Francji na urlop po naj-
tańszych cenach
- **TŁUMACZENIA** urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów pod-
różnych i wiz.

**PODRÓŻE INDYWIDUALNE DO WSZYSTKICH
KRAJÓW ŚWIATA
WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI W 1972 i 1973**

**WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
PARYŻA i METZ**

ZWIĄZEK BYŁYCH UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU w PARYŻU ZAPRASZA RODAKÓW NA BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się w niedzielę 31 grudnia 1972 od
godz. 21 do rana

**W SALONACH MEROSTWA IV-EJ DZIELNICY
PARYŻA**

Place Baudoyer — Métro: Hôtel de Ville

Bufet własny

ORKIESTRA POD DYREKCJĄ
PROFESORA Daniela KRAWCZYKA

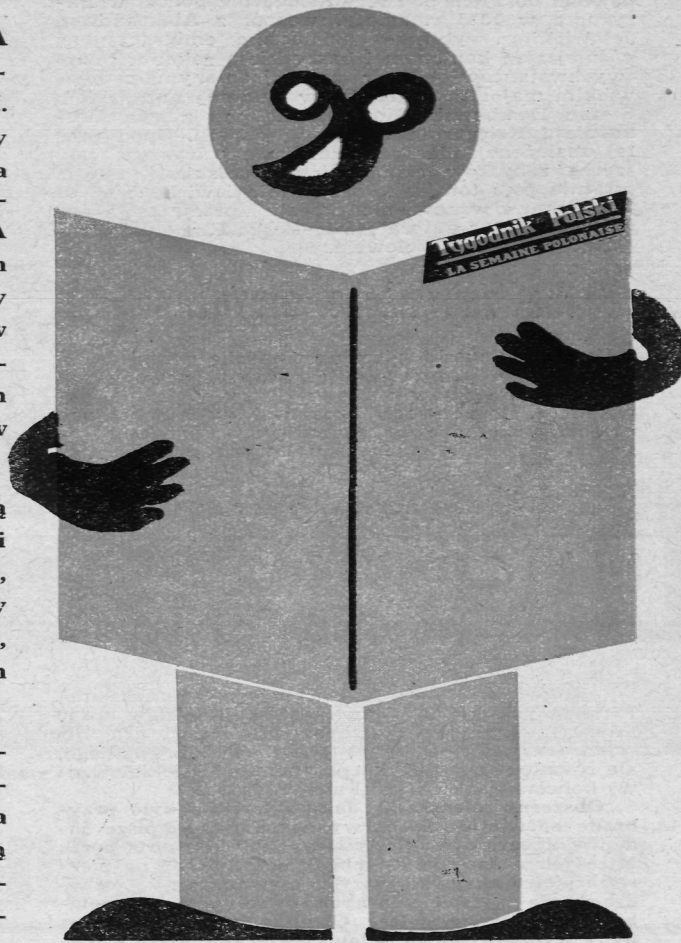
Siedziba: 23, Quai de la Tournelle — PARIS

WIELKI KONKURS JUBILEUSZOWY Z NAGRODAMI

Z okazji 15-lecia istnienia „TYGODNIKA Polskiego” ogłaszamy nasz WIELKI KONKURS JUBILEUSZOWY Z NAGRODAMI. Konkurs na zdobycie jak największej liczby nowych prenumeratów organizujemy na życzenie naszych Czytelników od lat, niemniej z okazji jubileuszu „TYGODNIKA POLSKIEGO” rozszerzyliśmy listę cennych i miłych nagród konkursowych. Zwracamy się też do naszych Przyjaciół i Czytelników z apelem, by z okazji jubileuszu jeszcze liczniej wzięli udział w konkursie i tym samym znacznie powiększyli grono prenumeratów pisma.

Kto więc w tym roku zdobędzie pierwszą nagrodę i polecą samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” na dziesięć dni do Kraju, kto przyjedzie do redakcji do Paryża, by zwiedzić w stolicy Francji pamiątki polskie, kto wreszcie wylosuje jedną z atrakcyjnych nagród rzeczowych?

Rozglądajcie się wszyscy wokół siebie, zachęćcie swych krewnych i przyjaciół do zaprenumerowania „Tygodnika Polskiego”, a tym samym nie tylko zapewnicie im ciekawą i przyjemną lekturę, lecz równocześnie zyskacie wielką szansę wygrania jednej z cennych i interesujących nagród.



A l'occasion du 15-ème Anniversaire de „LA SEMAINE POLONAISE”, nous sommes heureux de vous annoncer notre GRAND CONCOURS ANNIVERSAIRE doté de nombreux prix. Ce concours, organisé depuis quelques années déjà sur la demande de nos Lecteurs et Amis, a été cette année placé sous le signe du 15-ème Anniversaire de „LA SEMAINE POLONAISE” et a été à cette occasion doté d'un plus grand nombre de prix.

Nous appelons nos Amis et Lecteurs à participer plus nombreux encore à notre GRAND CONCOURS ANNIVERSAIRE. Qui en 1973 trouvera le plus de nouveaux abonnés à „LA SEMAINE POLONAISE” et par la même élargira le cercle des Amis et Lecteurs de notre revue? Qui gagnera le voyage par avion des Lignes Aériennes Polonaises „LOT” à destination de la Pologne pour y séjourner une dizaine de jours, et qui viendra à Paris rendre visite à notre rédaction et visiter les monuments à caractère polonais de Paris et de ses environs, qui enfin gagnera un des lots fort intéressants?

Regardez autour de vous, invitez vos parents et amis à souscrire un abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE” ce qui vous permettra de participer et de faire participer les nouveaux lecteurs à NOTRE GRAND CONCOURS ANNIVERSAIRE et leur assurera, à coup sûr, une lecture utile et agréable.

GRAND CONCOURS ANNIVERSAIRE AVEC NOMBREUX PRIX

Regulamin konkursu Règlement du concours

1 W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants, ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2 W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 25 F, zaś dla Belgii 250 fr. belg. z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat du montant d'un abonnement d'un an (25 fr. ou 250 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3 Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumeratorem i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumeratorem bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przesyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratorem bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przesyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratorem bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort; b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”; c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4 W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorem, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przesyła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty

(dla Francji — 25 F, dla Belgii — 250 fr. belgijkich) i zaznaczą na mandacie WIELKI KONKURS.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5 Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1973 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1er mai 1973 (le cachet postal en fera foi).

6 Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7 Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 3 czerwca 1973 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 3 juin 1973.

NAGRODY

- Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1973 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa
Voyage en avion PLL „LOT” Paris — Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1973 avec visite de Varsovie et Cracovie (pour une personne)
- Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1973 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”
Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”
- Elektrofon walizkowy
Un électrophone portatif
- 10 płyt polskich
10 disques polonais
- Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne
- Polski obrus wyszywany lniany
Une nappe brodée en lin de Pologne

- Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises)
- Radio tranzystorowe
Un poste de radio à transistor
- 5 płyt polskich
5 disques polonais
- Polska serweta wełniana (pasiak łowicki)
Serviette décorative de la région de Łowicz
- Polska poduszka wełniana
Un coussin de laine polonaise fait main
- 10 książek polskich
10 livres polonais
- 8 książek polskich
8 livres polonais
- 12 polskich ręczników lnianych
Un complet de 12 torchons de lin de Pologne
- Żelazko elektryczne
Un fer à repasser électrique

PRIX

- 5 książek polskich
5 livres polonais
- Ekspres do kawy
Un express à café
- Suszarka do włosów
Un séchoir à cheveux
- 6 polskich ręczników lnianych
6 torchons de lin de Pologne
- Polska lalka w stroju ludowym
Une poupée en costume folklorique polonais
- Elektryczny młynek do kawy
Un moulin à café électrique
- Polska serwetka wyszywana
Une serviette polonaise brodée main
- 3 polskie ręczniki lniane
3 torchons en lin de Pologne
- Polska kasetka ludowa
Un coffret en bois sculpté
- Polska drewniana figurka ludowa
Une figurine en bois
25 nagród pocieszenia
25 lots de consolation



Adam Mickiewicz

rackimi i żywił prawdziwy kult dla literatury narodowej. Z tym wzniosłym uczuciem współistniała w nim żyłka do interesów. W 1833 r., a więc w dwa lata po upadku powstania listopadowego — w którym notabene dosłużył się *Virtuti Militari* — powołał do życia pierwszą księgarnię polską w Paryżu, a w 1835 r. założył wespół z Aleksandrem Jełowickim, wybitnym działaczem emigracyjnym, późniejszym kapłanem i kaznodzieją zakonu Zmartwychwstańców oraz z zaprzyjaźnionym z Jełowickim majorem z zakładu w Auxerre nazwiskiem Stefan Dembowski, nową firmę pod nazwą Drukarnia i Księgarnia Polska w Paryżu. Spod pras tej zastrzeżonej placówki kulturalnej wyszedł cały szereg zabytków piśmiennictwa polskiego, m. in. ostatnie pięć tomów „Poezji” Mickiewicza oraz ośmiotomowe wznowienie „Poezji” „przejrzone i poprawione przez autora”, „Nie-Boska Komedia” Kraśńskiego i dzieła Lelewela.

Nie zauważone arcydzieła

Uczta u Januszkiewicza zgromadziła ponad czterdzieści osób, przeważnie literatów. Przewodniczył jej kasztelan Ludwik Plater, który w czasie powstania listopadowego posłował w Paryżu jako przedstawiciel rządu narodowego. Uświetnili ją swoim udziałem bawiący w Paryżu muzycy pol-

kimi zaczął wstrząsać płacz. Padali sobie w objęcia i całowali się. Krytyk Stanisław Ropolewski miał nawet zemdleć i trzeba go było cucić. „Zgromadzeni — w stanie ogromnego napięcia, niemal psychocyzy zbiorowej — przeżyli momenty niewątpliwie cudownej wspólnoty, jaką rodzi wspólne silne doznanie emocjonalne” — pisze w wydanej niedawno temu pracy pt. „Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831—1840” krajowa badaczka Maria Straszewska. Obejmowali się także Mickiewicz i Słowacki.

Ta niezwykła wieczerza wigilijna odbiła się szerokim echem po polskim Paryżu. O improwizacji Mickiewicza posłyszano także znakomita francuska wielbicielka geniuszu autora „Pana Tadeusza”, George Sand. „Nikt z obecnych nie umiał mi do kładnie powiedzieć co zaszło, każdy zapamiętał co innego! — czytamy w jej dzienniku. Jedni powiadają, że mówił pięć minut, drudzy, że godzinę. Niewątpliwie tylko, mówił tak dobrze i rzeczy tak wspaniale, że wszyscy jakby postradali zmysły, zewsząd słyhać było krzyki i szlochanie...”

„Dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi”

Poetyczna wigilia u Januszkiewicza nie położyła jednak kresu wzajemnej niechęci obydwóch wieszczów. Pojednało ich dopiero w wiele lat po ich śmierci, nie robiące między nimi różnicy, uwielbienie potomnych, za których sprawą prochy ich spoczywają we wspólnej podwawelskiej krypcie. Mickiewiczowi na zbliżeniu się do Słowackiego z pewnością nie zależało. Kiedy jego wyznawcy z Januszkiewiczem na czele jęli rozgłaszać, że w trakcie owej pamiętnej nocy zimowej „Adam powiedział Juliuszowi wręcz, że nie jest poeta”, co było najwierutniejszym kłamstwem, „pierwszy poeta” zachował milczenie i nie napiętnował tej podłości. Nie wspominał także ani razu o autorze „Beniowskiego” w swoich wykładach o literaturze polskiej w Collège de France.

Słowacki rozprawił się z nim właśnie w „Beniowskim”, który ukazał się kilka miesięcy po uczcie u Januszkiewicza. „Odpowiedź Słowackiego w «Beniowskim» godna była nie tylko wielkiego artysty, lecz również wielkiego charakteru” — zauważa w swojej monografii o Mickiewiczu Mieczysław Jasstrun. Posłuchajmy na koniec jednej ze strof, jakie Słowacki skierował w tym wspaniałym poemacie do swego wielkiego rywala:

Bądź zdrow, wieszczu.
Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.
Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu
I pokazałem, że na twojej korze
Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu
Widać, że ci coś próchno duszy porze.
Bądź zdrow! — A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.



Eustachy Januszkiewicz

Kasztelan Ludwik Plater



Wigilia poetów



Juliusz Słowacki

134

lata temu, 8 września 1840 r., władze francuskie wydały następujący komunikat: „Pan Adam Mickiewicz, były profesor języków starożytnych w Akademii Lozańskiej, autor wielu znakomych dzieł, został mianowany tymczasowo profesorem języka i literatury słowiańskiej w Collège de France.” W kilka miesięcy później, na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, 22 grudnia 1840 r., odbył się w wypełnionej po brzegi wielkiej auli Collège de France pierwszy wykład polskiego profesora-poety, otwierający „kurs języka i literatury słowiańskiej”. Wśród słuchaczy byli nie tylko Polacy i Francuzi, ale także — kilku Rosjan i innych Słowian. Przed samą katedrą siedzieli sędziwy Julian Ursyn-Niemcewicz, książę Adam Czartoryski, historyk i publicysta francuski Charles de Montalembert, który w 1833 r. dokonał przekładu „Książki narodu i pielgrzymstwa polskiego” na język francuski, ożeniony z Polką, spokrewniony z żoną Mickiewicza, polityk, ekonomista i publicysta Léon Faucher, który był inicjatorem stworzenia katedry literatur słowiańskich w Collège de France, oraz minister Salvandy, przyjaciel Polski, który w 1829 r. wydał w Paryżu dzieło historyczne zatytułowane „Historia Polski przed i podczas panowania króla Jana Sobieskiego”. „Wykład udał się świetnie — podkreślają mickiewiczolodzy — choć książę Adam Czartoryski był nieco stropiony, że nie przerywano mówcy oklaskami. Cała prasa emigracyjna uderzyła w ton zachwyty.”

W dwa dni po tym pierwszym wykładzie, w samą wigilię Bożego Narodzenia, a więc w dniu, w którym przypadało Adamu, miało miejsce wydarzenie, które elektryzowało ówczesną kolonię polską w Paryżu. Gwoli uhonorowania Mickiewicza w nocy z 24 na 25 grudnia Eustachy Januszkiewicz wydał „sutą wieczerzę”, w trakcie której doszło do słynnego starcia i improwizacji dwóch polskich królów-duchów, Mickiewicza i jego wielkiego rywala — Słowackiego.

Ambasador książki polskiej w Paryżu

Kim był Eustachy Januszkiewicz? Historycy polskiego słowa drukowanego uważają go za jednego z inicjatorów stałego polskiego księgarstwa i drukarstwa na obczyźnie. Januszkiewicz urodził się w 1805 r. Z wykształcenia był prawnikiem, ale parał się również tłumaczeniami i innymi pracami lite-

scy: Grzegorz Kątski i dwaj z jego czterech utalentowanych synów, Apolinary i Stanisław, oraz gitarzysta Stanisław Szczepanowski, który grał nie tylko wariacje na temat Mazurka Dąbrowskiego, ale również swą muzyką przypominał Mickiewiczowi koncert Jankiela z „Pana Tadeusza”.

„Obszerne mieszkanie Januszkiewicza było przybrane odświętnie w barwy narodowe — pisze jeden z biografów Mickiewicza, współczesny poeta Mieczysław Jasstrun — schody prowadzące na pierwsze piętro okrywał puszysty dywan, tak że wchodząc nie słyszeli własnych kroków. W kandelabrach jarzyły się świece. Choinka bez żadnej ozdoby, z wypalonymi do połowy świecami, stała w kącie salonu na drewnianym krzyżaku, po to tylko, by przypominać wygnańcom ojczyznę”.

Ta najbardziej literacka ze wszystkich wigilii trwała cztery godziny, od dziesiątej wieczór do drugiej nad ranem. Ponieważ muzykowanie Szczepanowskiego podziało na biesiadników rozrzucając, więc toastom nie było końca. W pewnym momencie zaczęto domagać się od Słowackiego, aby spełnił zdrowie Mickiewicza.

Podobnie jak znakomita większość paryskich emigrantów, Januszkiewicz nie lubił Słowackiego, a jego poezji nie rozumiał. Arcydzieła Słowackiego rodziły się i miały prawie nie zauważone przez zbiorowość polską, tak na emigracji, jak i w Kraju. Jeśli idzie o Mickiewicza, to nie tylko że nie cenili on poezji autora „Kordiana”, ale w dodatku pałał ku Słowackiemu nienawiścią.

„Nigdy pochwała piękniejsza nie spotkała Mickiewicza”

Dlaczego więc Januszkiewicz zaprosił Słowackiego na ową ucztę ku czci Mickiewicza? „Zapewne Januszkiewicz i pozostali nieprzyjaciele Juliusza mieli cichą nadzieję, że Słowacki okaże jakoś swój hołd nowo mianowanemu profesorowi” — powiada w swoim „Portrecie Słowackiego” współczesny pisarz Paweł Hertz.

Sporowokowany przez wyznawców „pierwszego poety” Słowacki wstał i jął improwizować tzn. układać wiersz na poczekaniu. O czym mówił? „Wystąpił z całą swoją dumą szatańską, którą jednak na ofiarę potęgi geniuszu Adama składał — relacjonował na gorąco swej narzeczonej wrogo do Słowackiego usposobiony Januszkiewicz — mówił długo o sobie, o swym wejściu w świat poezji, o przyjęciu, jakiego doznał — i było wiele pięknych rzeczy, ale to wszystko nacechowane zarozumiałością i dumą. Zmęczony umilkł, a kiedy wszyscy wśród oklasków szemrali na niego po kryjomu, znowu wstał i tłumacząc się z tego, co powiedział, trzema czy czterema strofami oddał hołd zupełny Mickiewiczowi i uznał słabość swoją”. Inaczej ocenił tę improwizację inny jej świadek, zaprzyjaźniony z autorem „Anhellego” Leonard Niedźwiecki. Według Niedźwieckiego Słowacki „w tegiej improwizacji do Mickiewicza (...) malował walkę swoją z tym mistrzem niezwalczonym i swoje pokonanie w obrazach wielkich, tak wspaniałych i prawdziwych, że nigdy pochwała piękniejsza i silniejsza nie spotkała Mickiewicza.”

„Wszyscy jakby postradali zmysły”

Kiedy umilkły oklaski, jakimi nagrodzono Słowackiego, głos zabrał Mickiewicz. Sprawił podobno wrażenie archanioła. „Powstali wszyscy jakby na jawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych” — donosił Januszkiewicz narzeczonej. Nie wiemy dokładnie, co mówił, ale wiemy, że natchnione słowa, jakie wówczas z siebie wyrzucił, wprawiły Januszkiewiczowych gości i samego gospodarza w ekstazę. Kiedy skończył, wszyst-



Rok 1965. Wykład literatury polskiej profesora Jean Bourrilly w jednym z amfiteatrów Sorbony

Fot. Wł. SŁAWNY

Studia polonistyczne we Francji

„Wiadomo dobrze Panu Ministrowi, jak silne wrażenie wywarł za granicą Pański projekt założenia katedry słowiańskiej w Paryżu. Literaci Północy uważają tę instytucję za nader doniosłą dla krajów; kraje te — według wieści, które nas stamtąd docho-
dzą — dowiadują się z żywym zainteresowaniem, że ich mowę zaliczono wreszcie w poczet języków uczonych i że będzie wykładana na najświetniejszym z uniwersytetów Europy.”

Tak pisał 16 sierpnia 1840 r. Adam Mickiewicz do francuskiego ministra oświaty Victora Cousin. Pisał ze Szwajcarii, z Lozanny, gdzie pełnił funkcję profesora literatury łacińskiej w tamtejszej Akademii. Od niedawna, bo od pięciu miesięcy zaledwie, Mickiewicz miał nominację na profesora zwyczajnego. Miejscowa Rada Stanu zapewniła mu warunki bardzo korzystne, pobory Mickiewicza były o połowę większe, aniżeli pobory innych profesorów. Obiecywano mu zabezpieczenie jego praw bez względu na ewentualne zmiany w losach uczelni, czyniono wszystko, aby zatrzymać poe-
tę. „Pogwałcono wszelkie regulaminy na mą korzyść” — stwierdzał sam w liście do Leona Faucher.

A jednak Mickiewicz nie został w Lozannie. Uważał, wraz z wieloma patriotami-Polakami oraz przedstawicielami innych narodów słowiańskich, że tworzona w Collège de France w Paryżu katedra języków i literatur słowiańskich jest zbyt ważną placówką, aby pozwolić na obsadzenie jej przez wykładawcę, wybranego przypadkowo, albo — co gorzej — źle usposobionego do Polski. W parę miesięcy po przyjęciu proponowanej mu katedry, 22 grudnia 1840 r. wygłosił swój pierwszy wykład w Collège de France. Kontynuował je przez cztery lata. Czuli się ambasadorami duchowym Polski i całej słowiańszczyzny, mówili o kulturze, literaturze, o ideałach Słowian i ich walce o wyzwolenie.

Stworzenie w 1840 r. w Collège de France katedry nauk słowiańskich stanowi wydarzenie epokowe. Od tej pory dopiero w Paryżu i we Francji rozpoczęły się na poziomie uniwersyteckim studia sławistyczne, a więc w ramach ich — polonistyczne.

Collège de France, które Mickiewicz nazywał „najświetniejszym z uniwersytetów Europy”, nie wydawało i nie wydaje dyplomów, nie ma wyznaczonych praktycznych zadań dydaktycznych, ale przez kulturowanie badań przyczynia się do wybitnych osiągnięć naukowych. Oddźwięk wygłaszanych tu wykładów był zawsze bardzo duży, dlatego też o stworzenie katedry słowiańskiej tak bardzo tutaj zabiegano. Po Mickiewiczu objął ją Cyprian Robert, i podczas swych wykładów mówił o poezji polskiej. Następca jego Aleksander Chodźko, poeta i badacz języków wschodnich, przez dwadzieścia lat (1863—1883) zajmował się literaturą polską XVII—XIX w., przywiązując duże znaczenie do poezji romantycznej, zwłaszcza Mickiewicza i Krasińskiego. Omawiał jednak i twórczość nowszą, zwracając szczególną uwagę na Adama Asnyka.

Bardzo wszechstronnym profesorem był Louis Leger, który oprócz literatury wykładał również gramatykę języka polskiego i historię Polski. Interesował się literaturą staropolską: Rejem, Górnikiem, Skargą, Paskiem, Krasińskim i Niemcewiczem. Mówił o „Panu Tadeuszu” i o całej twórczości poetyckiej Mickiewicza. Wprowadził do wykładów hi-

storię, historię kultury polskiej, dzieje walk Słowian w średniowieczu z naporem niemieckim od Zachodu. A przy tym był — wydaje się pierwszym, który wprowadził systematyczny kurs gramatyki polskiej. Wykłady swe prowadził z przerwami od 1886 do 1923 r.

W latach 1936—37 wykładał o Mickiewiczu André Mazon. Następcy jego, profesorowie Antoine Meillet i André Vaillant wykładali językoznawstwo ogólne i gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich, przede wszystkim słowiańskich. Prace ich mają epokowe znaczenie w tej dziedzinie wiedzy. Od 1962 r., od momentu odejścia z Collège de France profesora A. Vaillant, sławna katedra Mickiewiczowska nie jest obsadzona.

W 1916 r. wprowadzone zostało nauczanie języka polskiego w École Nationale des Langues Orientales Vivantes w Paryżu. Przez pierwsze lata wykładał tu Zygmunt Zaleski. Po stworzeniu w 1920 r. katedry języka polskiego, objął ją Henri Grappin, autor powszechnie znanej „Grammaire de la langue polonaise”. Po trzydziestu latach pracy profesora Grappin miejsce jego zajął p. Jean Delobel, którego następcą z kolei został prof. Etienne Decaux, również autor podręcznika gramatyki polskiej. Obok niego wykłady prowadził w tej uczelni p. Maria Szurek-Wisti, były profesor nieistniejącego już Liceum Polskiego w Paryżu.

W okresie międzywojennym, w związku z masowym napływem Polaków do Francji, stawało się coraz bardziej oczywiste, że studia polonistyczne we Francji mają ciągle rozmiary zbyt skromne. Nie wystarczająca jest również, podkreślano coraz usilniej w różnych środowiskach, znajomość Polski, wiedza o Polsce, która odzyskała swój byt państwowy i która utrzymywała z Francją bliskie stosunki. Wyłaniała się więc potrzeba tworzenia nowych ośrodków polonistycznych na uniwersytetach francuskich. Pierwszy taki ośrodek stworzony został w Lille w 1927 r. Wykładowcami polonistyki na Uniwersytecie w Lille byli Antoine Martel (1927—1932) i Maxime Herman (1932—1958). Profesor Herman wydał w ostatnich latach swej pracy uniwersyteckiej, obszerny podręcznik historii literatury polskiej, obejmujący, z pewnymi lukami, polską twórczość piśmienniczą od jej początków aż do czasów najnowszych. Po odejściu prof. Hermana kierownikiem studiów polonistycznych na Uniwersytecie w Lille został długoletni wykładowca tej uczelni p. Wacław Godlewski.

Wybór Lille jako pierwszego ośrodka uniwersyteckiego studiów polonistycznych nie był przypadkowy. W północnej Francji skupiła się największa część polskich imigrantów. Powstały tu ośrodki liczące dziesiątki tysięcy Polaków. Z biegiem lat Polacy zaczęli uczestniczyć w różnych dziedzinach życia tego regionu, stając się integralną częścią społeczeństwa francuskiego, zachowując jednak w pewnym stopniu swe cechy narodowe, a przede wszystkim język ojczysty. Potomkowie imigrantów polskich, z drugiego i trzeciego pokolenia, którzy interesują się krajem pochodzenia swych przodków i którzy chcą poznać język polski, literaturę i historię, mają możliwość odbywania studiów w tym zakresie na Uniwersytecie w Lille — stolicy tego regionu.

Po ostatniej wojnie powstały jeszcze dwie katedry polonistyki: w Nancy i na Sorbonie.

Utworzenie studiów polonistycznych w stolicy Lotaryngii było nawiązaniem do dawnych, świetnych tradycji XVIII-wiecznych. Pobyt Stanisława Leszczyńskiego, jego działalność w dziedzinie kultury i sztuki, nauki i oświaty uczyniły z Luneville, Bar, Nancy miasta, w których pamięć o Polsce pozostanie zawsze żywa. Stworzenie więc w Nancy, w 1955 r. katedry literatury i języka polskiego, dzięki której studenci mogą zdobywać w tym zakresie dyplomy uniwersyteckie, było aktem nawiązującym do historycznej tradycji polskiej obecności w tej części Francji. Katedrę w Nancy objął prof. Zygmunt Markiewicz (1955 r.), dawny wykładowca Uniwersytetu w Lyonie.

Od dwunastu lat istnieje również katedra języka i literatury polskiej na paryskiej Sorbonie. Najmłodszą katedrą polonistyki utworzoną na najstarszym uniwersytecie francuskim powierzono profesorowi Jean Bourrilly, który pozostał na niej do końca życia. Przedwczesna śmierć profesora w 1971 r. pozbawiła Uniwersytet znakomitego wykładowcy, a Polskę serdecznego przyjaciela.

Przy Sorbonie utworzony został w 1962 r., zgodnie z polsko-francuską umową kulturalną, Ośrodek Kultury Polskiej. Celem jego jest przyczynianie się do zacieśnienia kontaktów kulturalnych i naukowych pomiędzy obu krajami oraz ułatwianie zdobywania wiedzy o Polsce. W tym celu zorganizowana została w Ośrodku biblioteka, dział dokumentacji bibliograficznej, ikonografii, partytur muzycznych itp. Ośrodek organizuje odczyty, wystawy, koncerty, seanse filmowe oraz prowadzi kursy języka polskiego. Dyrektorami ośrodka byli kolejno trzej docenci Uniwersytetu Warszawskiego: p. Giereemek, p. Stanisław Frybes i — obecnie — p. Jan Detko, jednocześnie wykładowca uniwersytetu paryskiego (Paryż IV).

Na niektórych innych uniwersytetach francuskich, mimo iż nie ma katedr polonistyki, prowadzone są wykłady z tej dziedziny. Od wielu lat aktywnym ośrodkiem studiów polonistycznych jest Uniwersytet w Tuluzie, na którym wykłada p. Edmund Marek. W Aix-en-Provence, w Bordeaux, Caen, Clermont-Ferrand, Grenoble, Lyonie, Strasburgu i Paryżu VIII odbywają się również wykłady języka polskiego. Na wielu uniwersytetach pracują przyjeżdżający z Polski lektorzy. W ostatnich kilkudziesięciu latach opracowano pokaźną liczbę rozpraw naukowych na tematy związane z Polską. Wiele tematów prac naukowych będących w przygotowaniu zgłoszonych jest w uniwersytetach. Na studia uzupełniające, lub też w celu przygotowania rozprawy naukowej, wyjeżdża do Polski na stypendia pewna liczba studentów.

Od czasu pierwszego wykładu wygłoszonego przez Mickiewicza w Collège de France minęły 132 lata. Studia polonistyczne, które w ciągu tego okresu powstały, powoli rozwinęły się w kilku miastach francuskich. Uniwersyteckie wykłady o Polsce, jej historii, literaturze i sztuce, o języku polskim, nie są już dzisiaj wydarzeniami tak wyjątkowymi jak w okresie życia poety.

TADEUSZ DOMAŃSKI

*) Szczegółowe informacje na temat tego wykładu, który stał się wydarzeniem w życiu ówczesnego polskiego Paryża, znajdzie Czytelnik w artykule pt. „Wigilia poetów” na str. 10.



Pawilon zaprojektowany i zbudowany został przez „Polexpo” — przedsiębiorstwo organizujące wystawy polskiego handlu za granicą

POLSKA NA PARYSKIM

JUŻ MOŻNA ZAMÓWIĆ



Cena „ALMANACHU” - 5 F; 50 F.B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris 9-e**

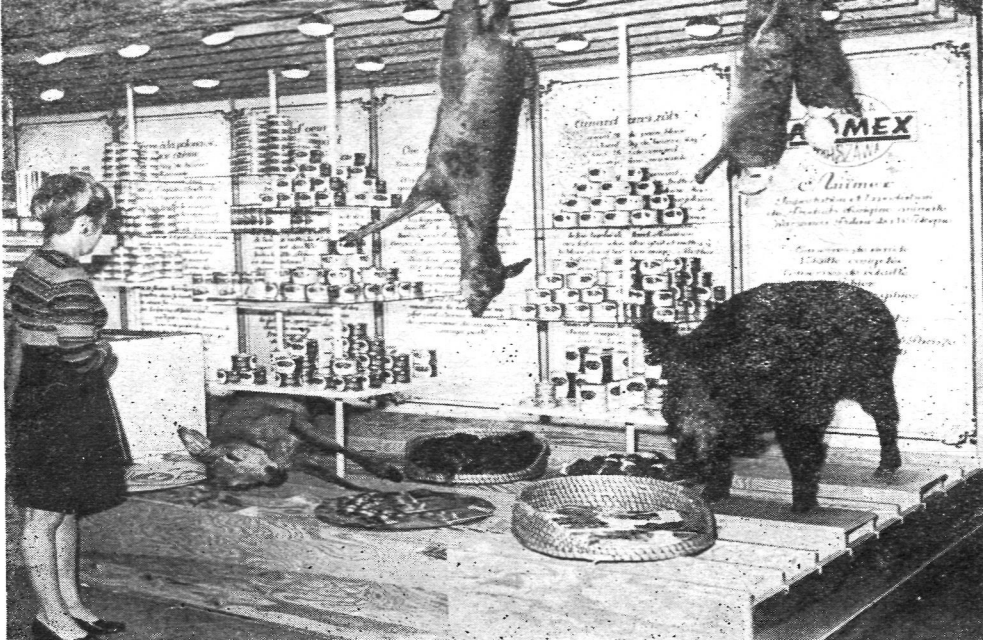


Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1973 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

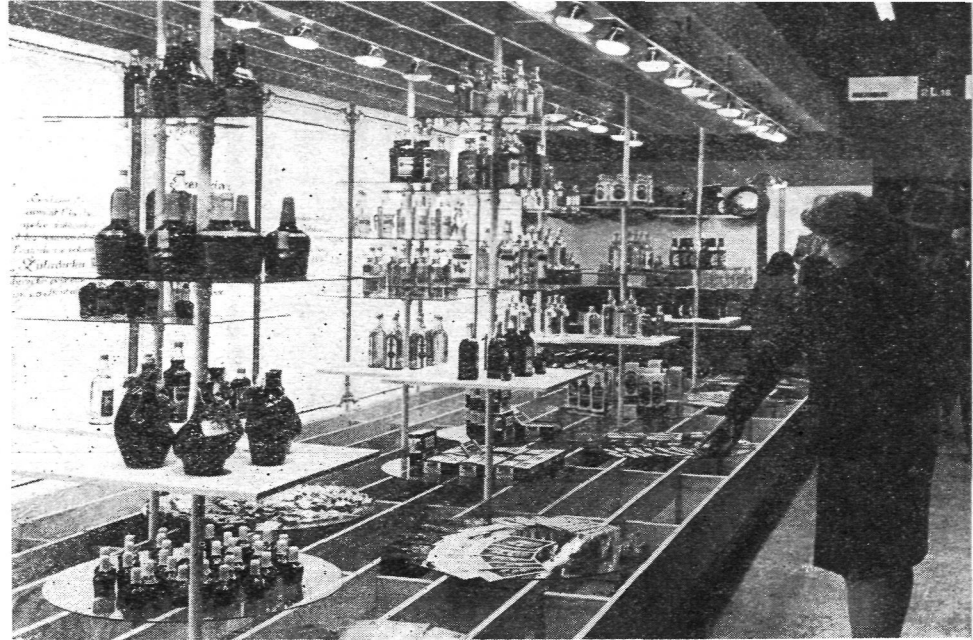
Nazwisko i imię:

Adres:





Efektownie wyglądało stoisko reklamujące dziczyznę i przetwory mięsne z dziczyzny. Przyciągało ono uwagę zarówno pań domu, jak i myśliwych



Jedno ze stoisk dużego, elegancko prezentującego się pawilonu polskiego — dział znanych w świecie napojów alkoholowych

INTERAL

Polska zaprezentowała okazale swe artykuły żywnościowe na eksporcie w ostatnim „Interal” — Biennale Internationale d’Alimentation et des Techniques w Paryżu. Pawilon polski zajmował powierzchnię 220 m² i był jednym z większych pawilonów zagranicznych w Palais Sud na Porte de Versailles, gdzie odbywała się ta wielka międzynarodowa impreza.

Organizatorami pawilonu były polskie centrale eksportu artykułów spożywczych: „Agros” (spirytualia), „Animex” (mięso, drób), „Hortex” (warzywa, owoce, kwiaty), „Polcop” (warzywa, owoce, przetwory), „Ry-bex” (ryby morskie i słodkowodne). Pokazanie na rynku francuskim dużego wachlarza wyrobów polskich ma specjalnie ważne znaczenie, ponieważ nadal jeszcze możliwości polskiego eksportu do Francji nie były w pełni wykorzystywane.

Rok 1972 okazał się, pod tym względem, o wiele lepszy od lat poprzednich. Dynamika wzrostu eksportu polskiego jest o wiele wyższa niż w latach poprzednich. Spodziewać się można, że w bieżącym roku wartość tego eksportu będzie wyższa o jedną trzecią. Eksport koni rzeźnych, na przykład, owiec i buhajków (buhajki są to małe byczki na rzeź) wzrósł szczególnie. Samego mięsa końskiego sprzedano do Francji w ciągu 9 miesięcy 1972 roku tyle, ile w ciągu całego r. 1971. Podkreślić należy, że handel ten odbywał się bez uszczuplenia dostaw na rynku wewnętrznym. Powszechnie znane jest, że mięso końskie i baranie, wysoko cenione we Francji, w Polsce nie cieszy się zbyt wielkim powodzeniem.

Równocześnie z tymi artykułami odbywają się tradycyjne dostawy ślimaków-winniczek i żab w większych niż dotychczas ilościach. Zmalały, niestety, dostawy polskich grzybów, spowodowane gorszymi zbiorami w tym roku. Natomiast wzrósł eksport w gru-



P. minister J. Chirac zwiedził polski pawilon w towarzystwie p. ambasadora E. Wojtaszka (po lewej) i rady do spraw handlowych Ambasady p. W. Górskiego (po prawej stronie)

pie owocowo-warzywnej. Szczególnie rozwija się eksport pulpy owocowej i mrozonek.

W „Interal” nastąpiły również poważne zmiany. Oprócz samych artykułów żywnościowych wystawiane są na nim opakowania, a także maszyny do produkcji tych opakowań oraz maszyny do przetwórstwa artykułów spożywczych. Tutaj decyduje się w wielu wypadkach, jaka forma przetworu owocowego czy mlecznego jest najpraktyczniejsza, jakie jest najlepsze jego opakowanie. Specjaliści polscy z tej dziedziny są obecni na wystawie, aby zobaczyć eksponowane nowości, zapoznać się bliżej z nimi i ustalić, co mogłoby interesować polski przemysł spożywczy. Spostrzeżenia i uwagi specjalistów polskich są potem uwzględniane przy układaniu planów inwestycyjnych na następne lata.

Handlowcy polscy na paryskich targach żywnościowych szukają kontaktów z francuskim przemysłem produkcji maszyn do przetwórstwa spożywczego. Plany polskie

wybiegają daleko poza zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego i potrzeb obecnych polskiego przemysłu. Przewiduje się szeroką kooperację z innymi krajami, z którymi Polska może się korzystnie uzupełniać. Francja, znana ze swych znakomitych produktów rolnictwa jest jednym z najlepszych partnerów dla gospodarki polskiej. W zakresie, na przykład, przetwórstwa ziemniaków, Francja ma duże doświadczenie, Polska natomiast posiada doskonały surowiec w wielkiej obfitości. Technologia francuska przydać się może także polskim fabrykom przy przetwórstwie artykułów tropikalnych, odżywek dla dzieci itd. Ze swej strony Polska zaproponować może francuskiemu partnerowi wykorzystanie jej doświadczeń i osiągnięć w zakresie przemysłu chłodniczego.

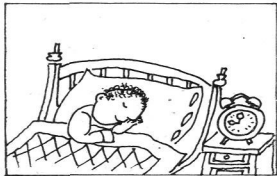
Piąty z kolei, jubileuszowy salon „Interal”, w którym znajdował się duży polski pawilon, był dla Polski korzystną okazją do zaprezentowania osiągnięć, możliwości i szukania okazji do dalszego poszerzenia dynamicznie rozwijającego się eksportu.

Świąteczna zgadywanka

Proponujemy dziś naszym czytelnikom zabawę-test. Jego wynik ma ponoć świadczyć o stopniu inteligencji poddanego „torturom umysłowym” uczestnika. Jeśli więc chcesz się przekonać czy Twój przyjaciel, znajomy, tata, mama, siostra, brat, kuzyn umie logicznie myśleć, wykazuje bystrość i inteligencję — poddaj go próbie. Zadań mu po kolei 18 poniżej zamieszczonych pytań i skrupulatnie notuj odpowiedzi. Gdy już odpowie na wszystkie pytania, zajrzyj na str. 42, podsumuj ilość błędnych odpowiedzi i odczytaj rezultat.

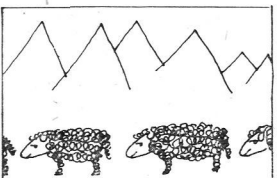
Zabawa jest znakomita i doskonale urozmaici świąteczne obiady i kolacje w rodzinnym gronie. Należy ją jednak traktować z przymrużeniem oka.

1 PYTANIA



O godzinie 20 idziesz spać. Budzik nastawiasz na 9. Jak długo będziesz spał?

2



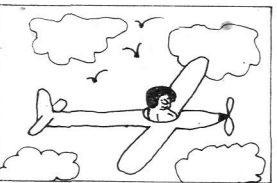
Baca miał 17 owiec. Wszystkie prócz 9 zdechły. Ile zostało?

3



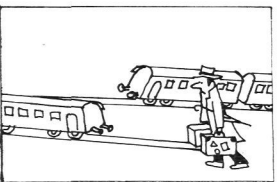
Czy istnieje w Japonii 14 lipca?

4



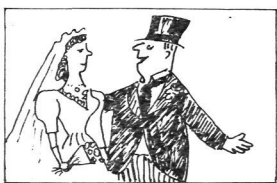
Jesteś pilotem. W Paryżu wsiadło do samolotu 15 osób, w Lyonie 9, w Marsylii 12. Jak nazywa się pilot?

5



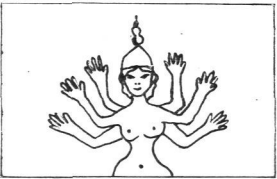
Pociąg z Paryża do Nicei wyjeżdża o tej samej godzinie co pociąg z Nicei do Paryża. Jeden pociąg jedzie z większą prędkością. Który z pociągów w momencie mijania się będzie bliżej Nicei?

6



Czy w Grecji mężczyzna może mieć za żonę siostrę swojej wdowy?

7



U jednej ręki masz 5 palców, u drugiej też, razem 10. Ile palców jest u 10 rąk?

8



Lekarz dał choremu 3 tabletki, które pacjent ma brać co pół godziny. Jak długo pacjent będzie brał tabletki?

DALSZY CIĄG ZGADYWANKI NA STRONIE 31

ŚLADAMI REEMIGRANTÓW



Z tablicy nagrobnej Stanisława Kosowskiego na cmentarzu krakowskim przechodzić dowie się o jego przynależności do KPP, KPF, ale nie dowie się, że w swoim 65-letnim życiu większość lat strawił na walce o lepsze życie następnych pokoleń, w czym wiernie pomagała mu jego żona

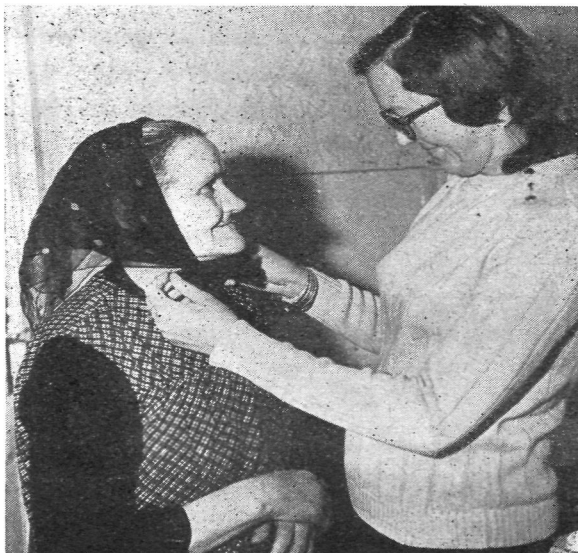
Z wizytą u państwa

Na łamach „Tygodnika” od dawna drukujemy reportaże o ludziach, którzy wyjechawszy do Francji „za chlebem” związali się z jej losami tak ściśle, że w latach okupacji uważali za swój obowiązek działać w Ruchu Oporu. Toteż reporter chcący odtworzyć dzieje ich życia często słyszy opowieści z lat wojny, bo każdy kto w czasach zmagania z hitleryzmem mógł być w jakiejś mierze przydatny, włączał się do walki. Formy działalności były różne: bojkot, sabotaż, podrzucanie ulotek, przewóz broni i walka z bronią w rękę. Okazuje się jednak, że dzień powszedni żony i matki w czasie pokoju może być również walką trudną i wyczerpującą.

W Krakowie, przy ul. Konarskiego mieszka pani Maria Kosowska. Dziś jest to już starsza pani, na twarzy jej widać ślady trudnego i znojnego życia. Kiedy w 1925 roku opuszczała Polskę, z małym wówczas Jankiem, aby udać się do Francji, gdzie jej mąż, Stanisław — nieżyjący od ośmiu lat — pojechał szukać pracy, marzyła o spokojnym życiu i wychowaniu dzieci. Tymczasem przyszło jej wędrować przez dwadzieścia lat za mężem przez Bretanię, Normandię, Środkową Francję, Nord, póki w 1945 roku nie powróciła do Kraju. Mąż pracował, zmieniał kopalnie złota na kopalnie rudy, przenosił się z miejsca na miejsce a ona szła za nim. Pracowała, rodziła dzieci, borykała się z przeciwnościami losu, zawsze czynna i zawsze gotowa do nowych zmagania.

Pan Stanisław Kosowski był górnikiem, członkiem CGT, później jego etatowym pracownikiem,

Lucynka zna dzieje Rodu Kosowskich tylko z opowiadań swojej matki, stryjów i babci



członkiem KPF. Wiódł życie czynne i często zmieniał miejsce pobytu.

Pani Maria w różnych okresach życia miała się różnych prac, aby wyżywić dzieci. W 1926 roku, w cztery miesiące po urodzeniu Zygmunta, tłułka kamienie w kamieniołomach Falaise; mieszkając pod Paryżem utrzymywała dom przyjmując bieliznę do prania; w dwa lata później zmieniła nazwisko na Biała i dostała pracę w mennicy. Jednak w 1930 roku, po urodzeniu córki organizm wyczerpany nadmierną pracą i troskami zbuntował się. Lekarze orzekli częściowy paraliż prawej strony ciała. Zalecili leczenie nerwów i... wypoczynek. W tym czasie państwo Kosowscy mieszkali już w St. Etienne. Zdawało się, że życie pani Marii zaczyna układać się pomyślnie. Mąż był na miejscu z nią i dziećmi. Pracował w kopalni węgla. We dwoje łatwiej znosić przeciwności losu. A przeciwności były poważne. W 1936 roku rząd polski, poprzez konsulat w Lyonie, powiadomił rodzinę Kosowskich o odebraniu im obywatelstwa. Rok ten był również znamienny wypadkami w Hiszpanii. Mieszkanie przy rue des Joyeux zmieniło się w punkt przerzutu ochotników. Ojciec i syn Jan jeździli jako łącznicy, przewożąc broń, lekarstwa, opiekując się rannymi. Pani Maria nie narzekała, dzielnie pomagała mężowi pracując w restauracji, aby utrzymać rodzinę.

Kiedy wybuchła II wojna światowa pan Stanisław już 7 września powędrował do Camp de Vernet w dep. Ariège, w którym siedziało wielu Dąbrowszczaków. M. in.: gen. Julian Bitner, pułkownicy: Torończyk, Mieczysław Schläja, Szymon Rutkowski, który po ucieczce w 1941, zorganizował strajk głodowy w kopalniach Nordu.

A Ona? Została z czwórka dzieci. Najmłodszy Edward miał trzy miesiące. Niemcy po wkroczeniu do St. Etienne zarekwirowali pani Marii meble. Do dziś dnia nie wie dlaczego to zrobili. Postanowiła wówczas obywać się bez mebli. Od tego momentu datuje się jej walka z okupantem. Nie nosiła broni, a jednak walczyła. Polegało to na biernym oporze. W ten sposób ratowała życie męża. Nachodzono i nagabywana przez agentów niemieckich kuszących pieniędzmi i przywilejami za podpisanie zgody na wysłanie męża do Legii Cudzoziemskiej, do Afryki, odmawiała podpisu i nie chciała „przyjaciółom” zdradzić ani jednego nazwiska z kontaktów męża. Udało się, pan Stanisław uciekł z transportu wiezionego do Niemiec. Zmienił nazwisko i przysłał wiadomość, że pracuje w kopalni Nordu. Pojechała. Który to już raz? Pracowała w polu, synowie współdziałali z ojcem, który w konspiracyjnym wojsku, w stopniu porucznika dowodził 5 kompanią 3 pułku okręgu Nord. Najstarszy syn Jan ma piękną kartę pracy politycznej. W St. Etienne: w 1933 roku został przewodniczącym Koła Osiedlowego OM TUR, a w latach 1937—39 pełnił funkcję sekretarza dzielnicy organizacji Jeunesse Communiste Française. Na Nordzie w czasie okupacji pracował w kopalni i uprawiał sabotaż. Wywoził na powierzchnię dynamit tak potrzebny walczącym do wysadzania pociągów i parowozowni w Aniche; opóźniał wywóz węgla psując pneumatyczne wagoniki, aż wreszcie Niemcy aresztowali go w 1943 roku. Uciekł z obozu pracy i do końca wojny ukrywał się u kościelnego. Młodszy Zygmunta paszał krowy, ale kiedy tylko był potrzebny, ojciec włączał go do walki z okupantem.



Na Nordzie pasłem w majątku 16 krów tylko za pożywienie, którym dzieliłem się z rodziną. Głód był straszny, póki ojciec nie „zorganizował” akcji kartkowej — wspomina pan Zygmunta Kosowski



Pani Maria wspomina znajomych, przyjaciół, fakty, rodzinę Rudzików spod Paryża, Józefa Pokrzyka, który w tragicznej chwili poratował pieniędzmi i dobrą radą. Zdarzenie z męzkim pistoletem, który wyniosła z domu pod nosem Niemców wywożących jej meble. Synowie przypominają, podpowiadają, żartują. Teraz to tylko wspomnienia, ale trzydzieści lat temu było to codzienne, niebezpieczne życie

Kosowskich w Krakowie

I znów trzeba mieć usta mocno zaciśnięte, a oczy szeroko otwarte. Pracować na utrzymanie rodziny, którą trudno wyżywić ze skąpych przydziałów i drzeć o dzieci. Bo wreszcie i Kryśka dorosła do wieku (13 lat!), w którym może wozić broń.

Rok 1944 gromadzi rodzinę pod wspólnym dachem, ale żadne z nich nie siedzi spokojnie. Pan Stanisław został wybrany najpierw sekretarzem a później prezesem PKWN w okręgu Nord. Wydaje odezwy i proklamacje. Skupia rodaków wokół legalnej władzy Polski. Jest w stałych kontaktach z ambasadorem Polski we Francji, dr Stanisławem Skrzyszewskim, który konsultuje z nim sprawy dotyczące Polaków. Czynniki uczestniczy, razem z mjr. Jeleniem, w organizowaniu oddziałów polskich mających wziąć udział w walce z Niemcami. Zostaje też mianowany sekretarzem generalnym Komitetu Pomocy dla Cudzoziemców w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Starsi synowie działali w „Grunwaldzie”.

Jesienią 1945 roku rodzina państwa Kosowskich wraca do Kraju. Wcześniej — bo już wiosną tego roku dotarli do Polski Jan. Skorzystał z możliwości dojechania do granic Polski z transportem byłych jeńców radzieckich, którzy wracali do ZSRR.

Walka dla mężczyzn z rodu Kosowskich nie skończyła się z momentem przekroczenia granic. W Polsce w tym czasie grasowały bandy UPA. Ojciec i synowie walczyli więc dalej. Pan Jan, wspominając tamte czasy twierdzi, że wykroczył się śmierci tylko dzięki znajomości języka francuskiego. Kilka razy był w rękach członków band i za każdym razem wy dostał się udając zagubionego Francuza. Ale kiedy strzelano do niego i jego ojca z za węgla, w plecy, wówczas cudem tylko uniknęli śmierci. Po rozprawieniu się i z tym wrogiem mogli wreszcie odłożyć broń. Zasługi i doświadczenie zdobyte w pracy partyjnej związały panów Stanisława i Jana

Kosowskich etatowo z organami partii. Rodzina osiadła na stałe w Krakowie, gdyż oboje państwo Kosowsky pochodzą z powiatu chrzanowskiego.

Dziś, po tylu latach każde z dzieci jest już od dawna na swoim. Pan Jan chorobą żołądka i wczesną rentą zapłacił za trudy wieku młodzieńczego. Pan Zygmunta pracuje w krakowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Romantycznie potoczyły się losy Krystyny Kosowskiej. Wyszła za mąż za Polaka z Francji, którego poznała, gdy odbywał w Kraju służbę wojskową. Aktualnie są oboje we Francji. Z babcią i strykiem Edwardem mieszka jej córka Lucynka, dorodna panna, uczennica Technikum Ogrodniczego i członek sekcji siatkarek klubu sportowego „Wisła”. Najmłodszy z czwórki Kosowskich — Edward, ma najmniej wspomnień z Francji. Jego dzieciństwo i młodość to Polska. Obecnie pracuje w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Duże mieszkanie pani Marii Kosowskiej jest teraz trochę puste. Wiele czasu pozostaje gospodyni na wspomnienia z dawnych lat i odwiedzanie grobu męża. Nie umie jednak długo usiedzieć na miejscu, zawsze coś robi, krząta się, mimo że reumatyzm czasem mocno dokucza. Pomimo choroby przejawia pogodę ducha. Pokolenie jej i jej synów walczyło. Nie było czasu na wygodne życie i studia zapewniające spełnienie młodzieńczych pragnień i pozycję w społeczeństwie. Rozumie to. Dopiero Lucynka może spokojnie sięgnąć po walory, z których zrezygnowali stryjkowie.

H. N.

Foto Jerzy Pieśniakiewicz

Dans son appartement de Cracovie, rendu trop grand par le départ de ses enfants qui ont fondé une famille, par l'absence de son mari décédé, Maria Kosowska se remémore le passé. Un passé riche, un passé difficile, un passé consacré à la lutte, la lutte pour le pain d'abord, contre l'occupant ensuite.

Elle quitta la Pologne en 1925 pour rejoindre son mari en France. A ses côtés elle travailla très dur, elle ne ménageait pas sa peine, il fallait élever les enfants tout en gagnant sa vie. M. Stanisław était un homme d'action. Mineur, il était membre de la C.G.T. et fut ensuite fonctionnaire du P.C.F. Il entraîna sa famille à travers toute la France, là où l'appelait un nouvel emploi.

En 1936, la guerre d'Espagne. Le père, Stanisław et le fils, Jan, sont agents de liaison, ils passent des armes, des médicaments, s'occupent des blessés. La seconde guerre mondiale éclate. Dès le début, M. Stanisław gagne le maquis, le „camp de Vernet” dans l'Ariège. Elle est restée avec quatre enfants. Le plus jeune avait trois mois. Les Allemands pénétrèrent à Saint-Etienne. Ses meubles sont réquisitionnés. Elle décide de lutter à son tour, à sa façon. Arrêté, son mari réussit à s'enfuir. Il lui fait savoir qu'il travaille dans une mine du Nord. Elle le rejoint. La lutte continue, père et fils luttent dans la Résistance, toute la famille y est engagée.

L'automne 1945. L'étape française se referme. La famille Kosowski retourne au pays. Pour les hommes de la famille la lutte continue, les bandes de l'UPA font régner la terreur dans le sud-est de la Pologne. Le calme revenu, le père et les deux fils aînés travaillent dans l'organe du P.O.P.U. En dehors d'une fille mariée en France, ils vivront tous à Cracovie.

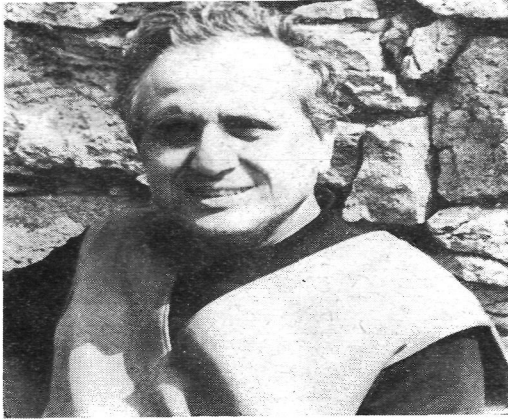
Pan Edward Kosowski był jeszcze dzieckiem, kiedy jego starsze rodzeństwo musiało żyć życiem dorosłych: pracować i walczyć z niemieckim okupantem



Pan Jan Kosowski wcześniej włączył się w sprawy dorosłych. Z ciepłym uśmiechem potrafi opowiadać o swoich przeżyciach we Francji i później w Polsce



Lucjan Wolanowski z bliska



Miłośnikiem literatury faktu, literatury podróżniczej znane są reportaże **Lucjana Wolanowskiego**. Publikowane nie tylko w prasie, ale również w zbiorach książkowych ukazują zakres zainteresowań autora i odzwierciedlają trasę jego podróży. A było ich dziesiątki. **Lucjan Wolanowski** jak przystało na prawdziwego „szalejącego reportera” zbiera materiały do swoich reportaży na ziemi, wodzie i w powietrzu. Wspomnijmy chociażby relacje z pobytu w wiosce ludożerców, z łowów na wieloryba oraz wyprawy helikopterem w głąb dżungli na Borneo. Reportaże te zawarł w zbiorach o interesujących tytułach „Dalej niż daleko”, „Z zapartym tchem”, „Początek do Nigdy-Nigdy” zaliczane są do czołówek polskiej sztuki reportażowej i stawiane są obok publikacji takich autorów jak **Edmund Osmańczyk**, **Kazimierz Dziewanowski**, **Wiesław Górnicki**.

Wiadomo, że współczesny czytelnik zmuszony tempem życia szczęśliwie sięga po książkę należącą do tzw. literatury faktu niż do beletrystyki. To właśnie ten rodzaj literatury uczy go, informuje. Boviem od dobrego reportażu oczekuje się ukazania nieznanego jeszcze zagadnień, faktów, poza tym informacji, a także i komentarza. Te założenia spełnione są w twórczości Wolanowskiego, w dodatku podane z poczuciem humoru, będącym cechą osobowości samego autora.

Pora jednak przedstawić bliżej Lucjana Wolanowskiego. Studia na wydziale elektrotechniki i elektrometalurgii, które rozpoczął na politechnice w Grenoble przerwała wojna. Nigdy już nie powrócił do nauk ścisłych, a teraz obawia się nawet rozmów na temat przedmiotu swoich byłych studiów. Po wojnie rozpoczął pracę dziennikarską i dopiero po latach miejskiej reportażowej odbył trzy podróże dookoła świata, które stały się bazą dla kilkudziesięciu reportaży. Przeważa wśród nich tematyka z Krajów Dalekiego Wschodu, Oceanii i Australii. Autora szczególnie fascynuje kontynent australijski. Był już tam trzykrotnie, obecnie wybiera się po raz czwarty. Zamierza napisać historię Australii, dzieje mało znanego, niezmiernie ciekawego lądu.

Zadaniem reportera jest rejestrować nasz dzień dzisiejszy, z chaosu wydarzeń wybierać najbardziej interesujące ukazując je prawdziwie i z zaangażowaniem, a jednocześnie z humorem. Tak według Lucjana Wolanowskiego powinna wyglądać praca reportera. I takie są jego reportaże dowcipne z zaskakującymi pointami, przekazujące jednocześnie ogrom autentycznych faktów, wiadomości o lądach, ludziach i obyczajach. Napisane są z lekkością, żywym barwnym językiem. Aż dziw bierze, że autor w rzeczywistości nie wierzy w tzw. lekkie pióro i aby osiągnąć efekt spędza wiele godzin na poprawianiu własnego tekstu. Boviem woli podróżować niż pisać, a biała kartka papieru wywołuje u niego zawsze lęk. O trudności pisania mówi: „Im reportaż ma być łatwiejszy do czytania, tym jest trudniejszy do pisania”. A łatwość czytania tych reportaży osiąga się dzięki autorowi, który posiada umiejętność myślenia kategorią takiego kraju o którym aktualnie pisze. Czytając reportaże Wolanowskiego odbywamy razem z nim podróżę do Hongkongu, na Florydę i na Borneo. Mamy do niego zaufanie jako do przewodnika i reportera. Tym bardziej, że jest on przyjaźnie ustosunkowany do czytelnika i czasem nawet zagada z kart swojej książki ot, tak po prostu jak np. w książce „Dalej niż daleko” po opisowym przedstawieniu zawartości rozdziałów: „Teraz Czytelnik powinien być zorientowany w układzie tego tomu, czyli nie należy kota w worku. Jeżeli przystępuje do lektury — to dziękuję za uwagę. Spotkamy się znów przy następnej piątce z kolej reportażowej relacji z zachodniego Pacyfiku”.

E. B.

LEPSZY NIŻ PIES

Policjant z Kununurra, z doliny Ord w Kimberley sam jeden utrzymuje ład na terytorium, którego powierzchnia odpowiada kilku województwom w Polsce. W osadzie nie ma za dużo roboty. Czasem bywalcy pubu wypijają za dużo i skaczą sobie do oczu, kiedy im się kurzy pod kapeluszami z szerokimi rondami. Policjanta zazwyczaj nie trzeba dopiero wzywać — jest już przeważnie na miejscu. Ale jego rejon — to także busz i pustynia, rozciągająca się zaraz za domami osady, tej wyspy cywilizacji na oceanie bezludzia Kimberley. Tam żyją plemiona, które koło oglądały tylko u przelatującego nad nimi samolotu. Plemiona, które od tysięcy lat krążą w poszukiwaniu jada. Plemiona, o których ciągle jeszcze wie się niewiele.

Samotność policjanta w obliczu przestrzeni nikogo nie dziwi. Daje sobie radę, ma przecież czarnych tropicieli śladów — powiadają mieszkańcy Kununurra. I to już wyjaśnia wszystko.

Tropić aby jeść

Już półtora wieku temu policja australijska wpadła na pomysł wykorzystania niebywałych umiejętności czarnego ludu, który tropi, aby jeść. Od pokoleń u czarnych myśliwych wyrobiła się fenomenalna zdolność odczytywania śladów z taką łatwością, z jaką my czytamy maszynopis przybłąki nieco pod wpływem czasu. Ludzie, żyjący na najbardziej nieogospodzonych terenach świata, jedli wszystko, a więc i tropić musieli wszystko, nawet po śladach, jakie zostawia na kamienistym gruncie wąż czy jaszczurka.

Nie mieli nigdy koni, zwierzynę ścigać musieli na własnych nogach. Stąd też wyrobili w sobie niewiarygodną wytrzymałość i szybkość marszu. Znaną są wypadki, kiedy czarny myśliwiec wyciągniętym kłusem przebiegał w ciągu dnia ponad 150 km, inny znowu w niecały tydzień przebył prawie 600 km, spożywając przy tym tyle jada i wody ile biały człowiek potrzebowałby w ciągu jednej doby.

Jest to tym ciekawsze, że tubylcy potrafili wchłoniąć nieprawdopodobną ilość pokarmów. W kronikach wyprawy Edwarda Johna Eyre'ego w 1841 roku z Adelaide do Albany zachowała się rzeczowa relacja o czarnym Australijczyku zwanym Wylie, należącym do ekipy. Eyre notuje, że przekazał tubylcowi konia, którego trzeba było zastrzelić. Nocą Wylie zabrał się do przygotowania uczy. „Między wieczerną a śniadaniem Wylie zjadł około trzech kilogramów ugotowanego mięsa bez kości, uważał się, że miał tak mało wody, iż prawie wcale nie mógł zajadać...” — zapisał skrupulatnie Eyre. Wylie trochę koniny schował sobie na zapas, a kiedy w kilka godzin Eyre zastrzelił młodego kangura, to Wylie znów zasiadł do posiłku.

Najpierw spożył blisko kilogram rumaka z odrobiną chleba. Potem zjadł wnętrzości, wątrobę, ogon i dwie zadnie nogi kangura. Do tego doszedł pingwin, którego znalazł na wybrzeżu. Następnie poszła cała skóra kangura. Potem ułożył się do snu, pewnie marzył o czymś smacznym...

A jednak trzeba nadmienić, że tenże Wylie obywatel się głodowymi przedziałami, kiedy wyprawa znalazła się w opałach. Nie zbadane są właściwości ich ciała umożliwiające im spanie nago na śniegu czy wędrowanie godzinami przez pustynię pod palącymi promieniami słońca.

Zaden patrol policji nie ruszy w teren Kimberley bez tropiciela śladów. On przeprowadzi patrol przez tereny najbardziej niedostępne. Ma fotograficzną pamięć, przelot ptaków czy pełzanie węży są dlań cennymi informacjami, które nanosi na mapę rejonu, jaka rysuje się w jego umyśle. Płaski kamień leżał na pustyni kilkadziesiąt tysięcy lat, nim potrafił go i odwrócić na drugą stronę przechodzący człowiek lub skaczący potężnymi sumami kangur. Tym samym znalazła się w polu widzenia ta strona kamienia, która nie była wystawiona na działanie promieni słonecznych, a więc mająca inny odcień. Tej różnicy w barwie nie dostrzeżesz ani Ty, ani ja, ani w ogóle żaden biały człowiek. Będzie to natomiast ważna cegiełka do gmachu wiedzy o wydarzeniach, jaki błyskawicznie buduje sobie idący po tropie czarny człowiek.

Wskazówka dla niego jest ziarno piasku, które dojrzał na listku krzewu. Odczyta treść z przydeptanego żdźbła trawy. Dla niego nie ma na świecie dwóch ludzi o identycznym sposobie chodzenia. Powie, czy człowiek, którego tropi, jest wypoczęty, czy też zmęczony, czy jest chudy, czy też zażywny, opiszę dość dokładnie osobę, której nigdy nie widział. W Kununurra opowiadano mi o myśliwcu, który podczas łowów ujrzał ślady obywatelskiej grupy koczowniczej. Były tam między innymi ślady stóp jego siostry, której nie widział kilka lat, wobec czego ruszył po tropie i po kilku dniach doszło do spotkania rodzeństwa... Tropiąc stado koni, które spłoszone popędziły w step — czarny człowiek odróżnia doskonale ślady kopyt poszczególnych rumaków.

Nasz rodak, który w stanie Australia Południowa brał kilka razy udział w poszukiwaniach zaginionych na pustyni i widział w działaniu czarnych tropicieli śladów, powiada: „On jest lepszy niż pies. Jemu można wydać rozkaz, a on powie, co widzi. Samolot jedynie pomaga w obserwacji wielkiego terenu, tropiciel śladów nie tylko odczytuje to, co się stało, ale też potrafi przewidzieć dalsze postępowanie ściganego zbiega. A pamięć ma taką, że przy nim słoń jest zaawansowanym sklerotykiem...”

Co się stało w Ceduna?

Jedynym tropem były ślady stóp na piasku, które wiodły z jaskini do pobliskiego basenu, potem zwracały znów w stronę jaskini, a później wiodły plażą w kierunku szosy prowadzącej do Ceduna.

Czarni tropiciele śladów ściągnięci przez policję ustalili, że ślady zostały bosa stopy „wykształconego tubylca”, to znaczy tubylca, który żył między białymi i przejął ich sposób bycia. Co więcej, ustalili także, że człowiek ten należy do plemienia Aranda, żyjącego w środkowej Australii.

Rupert Max Stuart urodził się w 1932 r. i był tubylcem „siedem ósmych”, czyli z niewielką domieszką krwi białego człowieka. Nigdy nie chodził do szkoły, jego siostra nauczyła go tylko, jak się podpisać, a i to tylko „drukowanymi” literami. Został wtajemniczony w plemieniu Aranda. We wrześniu 1958 roku został zaangażowany jako siła pomocnicza przy wędrownym „wesołym miasteczku”, które objeżdżało osady Australii z karuzelą, stoiskiem strzeleckim i podobnymi jarmarczonymi



atrakcjami. Pomagał przy rozbijaniu namiotów, a za pracę w którymś ze stoisk miał dostawać udział w zyskach. 19 grudnia całe to przedsiębiorstwo na kółkach dotarło do Ceduna, osady, położonej o 500 mil na zachód od miasta Adelaide, stolicy stanu Australia Południowa. Pierwszy dzień przyniósł słabe zainteresowanie atrakcjami, nazajutrz, w sobotę, powodzenie było już znacznie większe.

Tymczasem na plaży między Ceduna a Thevenard 9-letnia Mary Olive Hattam bawiła się ze swym bratem i jego kolegą. Chłopcy zostali z nią około godziny 14.30, ale kiedy dziewczynka nie wróciła do domu na noc — zaniepokojeni rodzice powiadomili policję z Ceduna. Tuż po północy odnaleziono jej zwłoki w jaskini, koło której bawiła się jeszcze w południe. Badanie ustaliło, że została zgwałcona i zamordowana. Prysł nastrój świąteczny w małej miejscinie, kiedy rozszła się wieść o tragedii.

Następnego dnia rano „wesołe miasteczko” spsobilo się do odjazdu. Właściciel chciał się rozstać ze Stuartem, który za bardzo zaglądał do kieliszka, i zostawił tubylca na miejscu. Znalazł on sobie pracę przy przesypaniu pszenicy, ale już po kilku godzinach został zatrzymany przez policję, która zdążyła ustalić, że należy on do plemienia Aranda, a więc właśnie tego, które wpienił tropiciele śladów. Zaprzeczał wszystkiemu, ostatecznie jednak tropiciele śladów porównali jego ślady z tymi, które zostały na miejscu zbrodni i byli pewni, że to właśnie on je tam zostawił. Wreszcie sam Stuart podpisał protokół, w którym przyznaje się do morderstwa. Wydawać by się mogło, że sprawa jest zakończona. W stanie Australia Południowa ist-



nieje nadal kara śmierci, można było przypuszczać, że tubylec zawiśnie na szubienicy w więzieniu w Adelaide. A jednak sprawa ta przeszła przez wszystkie instancje i była burzliwie dyskutowana.

„Zbrodnia białego człowieka”

Miał obrońcę z urzędu, nazwiskiem O'Sullivan, który wierzył w jego niewinność. Stuart oświadczył przed sądem: „Nie umiem ani czytać, ani pisać. Nigdy nie chodziłem do szkoły. Nie widziałem tej małej dziewczynki. Nie zabiłem jej. Policja mnie pobiła. Dusili mnie, kazali tak zeznać...” To odwołanie zeznań nie zrobiło wrażenia na ławie przysięgłych. Został skazany na śmierć i zgodnie z prawem miał być powieszony na dwudziesty ósmy dzień po ogłoszeniu wyroku. Apelacja została odrzucona.

W celi śmierci odwiedził go pewien ksiądz, który długo przebywał między plemieniem Aranda. Rozmawiając ze skazańcem doszedł do przekonania, że człowiek ten nie może być mordercą. Poprosił o pomoc pana Strehlow, uważanego za światowy autorytet w dziedzinie języków australijskich tubylców. Uczony oświadczył, że Stuart nie mógł złożyć zeznania, jakie mu się przypisuje, gdyż nie zna na tyle angielskiego. Powiedział także, że tubylec nigdy nie zgwałciłby ani nie zamordował dziecka, że to jest „zbrodnia wyłącznie białego człowieka...” Strehlow rzucił na szalę cały swój autorytet uczonemu, wskazując na różne rozbieżności w zeznaniach tubylcy i na używanie przez tego domniemanego mordercę słów, których znaczenia nawet nie rozumiał.

Termin egzekucji odkładano kilkakrotnie pod naciskiem opinii publicznej, wreszcie w przeddzień wykonania wyroku rząd stanu nakazał odroczenie o dalsze dwa tygodnie i O'Sullivan polecił do Londynu, aby tam przekazać sprawę ostatniej instancji, a mianowicie Królewskiej Tajnej Radzie Przybocznej. Po raz pierwszy w dziejach pięciu lordów wyznaczonych do kompletu sędziowskiego, miało rozstrzygnąć w sprawie tubylcy. Odrzucili tezy obrony, zrozpaczony adwokat miał już przekonanie, że nic nie uratuje jego ciemnoskórego klienta od stryczka. Siedział w swym pokoju hotelowym w Londynie, kiedy nagle odezwała się telefoniczna centrala zamorska. Z Australii donoszono, że ów ksiądz postanowił na własną rękę wszcząć śledztwo i że przebył ponad 50 tysięcy kilometrów w poszukiwaniu dowodów niewinności tubylcy. Odnalazł to „wesołe miasteczko”. Pracownicy przedsiębiorstwa złożyli zeznanie, z którego wynikało, że Stuart był z nimi przez cały czas, kiedy dokonano morderstwa, a więc że ma alibi. Adwokat następnym samolotem wrócił do Australii. Ustanowiono Królewską Komisję do ponownego rozpatrzenia sprawy, zaś karę śmierci zmieniono na dożywocie.

Tymczasem znaleźli się inni świadkowie, którzy podważyli alibi, mieszkający zaś Ceduna wystali gniewny protest przeciw... ingerencji w sprawiedliwość. Ostatecznie nie udało się podważyć wyników śledztwa, które zaczęło się od śladów na piasku i Stuart pozostał w więzieniu...

„Twoja zabić inspektor!”

Czarny tropiciel śladów nigdy nie ma broni, nawet jeżeli tropi uzbrojonego przestępcę. Ma tylko parę kajdanek, ma je założyć na przeguby przestępcy, kiedy ten usnie. Nie podchodzi więc na odległość straża, czeka tylko, kiedy nadejdzie sen. Takie pościgi trwają więc miesiącami. To zmaganie na wytrzymałość między ściganym i ścigającym jest czasem tym bardziej zażarte, że obaj mogą należeć do tego samego plemienia, a więc mają równe szanse w terenoznawstwie.

Niedawno w rejonie Wyndham, na zachód od Kununurra, doszło do krwawej bitwy na pustyni. Dziewczyna, która od niemowlęctwa obiecana była starcowi ze swego plemienia, poślubiła młodego człowieka. Ta zniewaga krwi wymaga. Starzec domagał się zwrotu tej, która należała mu się z racji umowy. W walce zabito jednego człowieka.

Wiść o tym doszła do Wyndham. Czarne plemiona mają doskonałą łączność. Na niewielkich odległościach porozumiewają się stukaniem dwóch drewnianych kołków. Jest to coś w rodzaju alfabetu Morse'a, tyle tylko, że „nadawanie” odbywa się z niebywałą szybkością. Rozmowy długodystansowe przeprowadza się za pomocą sygnałów dymnych. Ognisko daje płomień, mokre liście wywołują dymienie, mata zaś utkana z trawy nadaje kłębowi dymu odpowiednie kształty czy ustala częstotliwość sygnałów. A więc prosty słup dymu zwiastuje pojawienie się w okolicy stada zwierzę, dwa obłoki dymne, następujące tuż po sobie, powiadają, że ktoś zginął tragicznie...

I oto kiedy taki sygnał właśnie przekazano do Wyndham, ruszył stamtąd patrol, aby ująć mordercę. Policjant Jack Purkiss i jego czarni tropiciele śladów byli w drodze pięć miesięcy. Mieli ze sobą mąkę i peklowaną wołowinę, do tego jeszcze łowili ryby, łapali żółwie, zabijali kangury i dzikie gęsi. Łącznie przebyli 7000 km, nim ujęli sprawcę zabójstwa i doprowadzili do Wyndham.

Czasem dostają zadanie tragiczne, jak na przykład tropienie pobratymców, którzy zbiegli z leprozorium w Darwinie. Czarni ludzie dogorywający na trąd, którzy uciekają w rodzinne strony, aby tam w samotności dokonać życia — oto osnowa wielkiego dramatu.

Czarni tropiciele śladów wykorzystywani byli przez sprawiedliwość białego człowieka sporadycznie już od roku 1820, jednak na stałe zaangażowano ich po słynnej „afery Griffina” w 1867 roku. Znalaziono wtedy nad rzeką Mackenzie zwłoki dwóch policjantów. Morderca zabrał im 10 000 australijskich funtów w złocie, które wieźli na wyplatę poborów dla górników w kopalni w Clermont.

Pościgiem dowodził as służby śledczej, inspektor Griffin, który miał też pod swymi rozkazami 19-letniego czarnego tropiciela śladów. Sprowadzony na miejsce zbrodni młodzieniec obejrzał dokładnie ślady wokół zastrzelonych policjantów, potem spojrział na buty swego szefa i wskazał nań palcem, mówiąc „Twoja zabić, inspektor!”

Griffin, zasypany ławiną pytań, załamał się i zeznał, że zastrzelił oraz obrabował swych podwładnych, ponieważ miał „honorowe” długie karciane, a żadnych widoków na spłacenie tych należności z własnej pensji... Powieszono go po miesiącu.

„Zbrodnia w Zatoce Zdrady”

Czasem tropiciel zbaczał w drogi ścigania przestępcy na szlak własnych grzechów wobec prawa białego człowieka. Tragiczny był koniec tropiciela zwanego Mosquito, powieszono go w Hobart w lutym 1825. Zalił się, że krzywdą jest wieszanie czarnych ludzi, bo „biali są do tego przyzwyczajeni...”

W czerwcu 1933 roku doszło do buntu czarnych skazańców w słynnym więzieniu w Fanny Bay koło Darwin. Ostatecznie udało się zbiec tylko jednemu. Zwał się Nemarluk i należał do plemienia Brinken, które żyje na bagnistych równinach między rzekami Daly i Victoria. Teren jest bardzo trudno dostępny od lądu, natomiast czasem małe stateczki wchodzą w ujście rzek, aby zaopatrzyć się w słodką wodę czy świeży prowiant. Japońscy poławiacze pereł byli znienawidzeni przez plemię Brinken, gdyż porywali kobiety na swe statki.

Na początku 1932 roku wojownicy z plemienia Brinken, skryci na wybrzeżu, obserwowali bacznie manewry japońskiego statku Ouida, który zawinął do Zatoki Zdrady (Treachery Bay) i tam zarzucił kotwicę. Ponura nazwa zrodziła się w 1839 roku, kiedy porucznik Stokes ze statku Beagle został znieczeka napadnięty i niemal nie wyzionął ducha z powodu ran zadanych dzidą.

Nemarluk z innymi wojownikami podpiłyneli pirogą do japońskiego stateczku, aby sprzedać marynarzom dzikie gęsi. Nazajutrz dowiedzieli świeżej wody, a także zapowiedzieli, że dostarczą załodze Ouida kilkanaście dziewcząt w zamian za wino ryżowe oraz spirytus metylowy. Ośmielony przyjaznym przyjęciem ze strony plemienia, które było postrachem tych stron — kapitan statku wybrał się na polowanie na kaczki i gęsi w pobliskiej lagunie. Przewodnikiem był Nemarluk, który zamordował kapitana uderzeniem maczugi w głowę.

Wojownicy wrócili potem, aby przekazać załodze „rozkaz” kapitana wzywający ją do zejścia na ląd i uczestniczenia w gromadzeniu zapasu słodkiej wody. Tym systemem zamordowano jeszcze dwóch Japończyków, wojenne pirogi ruszyły w pościg za statkiem bez dowódcy. Ouida wpadła na mieliznę, zginęło jeszcze kilku marynarzy, niedobitki dotarły do posterunku policji nad rzeką Daly. Rozpoczął się pościg, o którym mówiła cała Australia.

Bul Bul wchodzi do akcji

Patrole z trzech różnych posterunków zaczęły przeczyszczać teren. Policjant Ted Morey i towarzyszący mu tropiciele śladów w czasie akcji przebyli pieszo prawie 90 km w jeden dzień — starając się przy tym ominąć ostrzegawcze czaty, jakie rozstawiło plemię Brinken. Kolejno aresztowano uczestników masowego morderstwa, tylko Nemarluk uszedł pogoni.

Na trawie poruszały się bardzo powoli, stawiając stopy tak, aby utrudnić „odczytanie” śladów. Na twardym gruncie poruszały się nie potrącając kamieni. Policja wiedziała, że Nemarluk ma zasłużoną opinię uwodziciela, wobec czego zwróciła się o pomoc do mężów, którym czarny Don Juan przyprowadził rogi. Musiało ich być sporo, skoro gdy przyłączyli się do pościgu — to krąg zaciesniał się coraz bardziej. Aby zmylić swych prześladowców, Nemarluk wskoczył do rzeki Fitzmaurice, w której roi się od krokodyli, tam położył się na dryfującej kłodzie drzewo i tak niedostrzeżony minął nocą posterunki strzegące brzegów rzeki. Miał przy sobie zapas włóczni, który jednak kurczył się szybko, gdyż Nemarluk ciskał nimi w eskortę krokodyli, które pełne nadziei na posiłek towarzyszyły mu w jego podróży na pniu drzewa.



W nocy dobił do brzegu, wdrapał się na wysokie drzewo i przywiązał się do konara, aby się przespaci. Krokodyle wypełzły z wody i cierpliwie czekały pod drzewem, aż śniadanie spadnie. O świcie Nemarluk zeskokczył między trzy krokodyle i popędził dalej. Pół roku trwał pościg, nim tropiciele śladów, dysząc żądzą zemsty małżonkowie oraz policjant dopadli go śpiącego na trzęsawisku. Został skuty i na łańcuchu prowadzono go pieszo 500 km do Darwin.

Ale na tym nie skończyła się sprawa „Król przeciw Nemarluk”, gdyż w cztery miesiące po osadzeniu w więzieniu Nemarluk zorganizował masową ucieczkę, z której jednak — jak wspomniałem — skorzystał ostatecznie tylko on sam. Brodził po pas w wodzie, nie zostawiając żadnych śladów. Potem odnalazł szlak, którym konwojowano go do więzienia i przez nie znane sobie okolice dostał się znów na teren swego plemienia.

Wiedział już jednak, że nie może liczyć na pomoc swych ziomeków. O świcie pewnego dnia dostrzegł pięciu wojowników kroczących gęsiego przez zarośla, na ciele mieli czerwone znaki, jakimi mężczyźni z plemienia Brinken przyozdabiają się, kiedy składają ślubowanie, że kogoś zabiją... Nemarluk zrozumiał, że plemię wie o tym, że odzyskał wolność i że ci, którzy obawiają się, że zjawi się, aby załatwić porachunki z ludźmi pomagającymi w pościgu — postanowili uprzedzić zamiary zbiega i zgładzić go, nim zacznie się mścić.

Nemarluk zakradł się i cisnął włócznią w jednego z wojowników, pozostali rozbiegli się przerażeni. Przez trzy godziny pojedynczo atakowali zbiega, nie zdobyli się na wspólne działanie. I z tej walki wyszedł zwycięsko, zostawiając na placu boju pięć trupów.

Pościg policyjny działał bardziej zorganizowanie. Do akcji otkomenderowano słynnego tropiciela śladów imieniem Bul Bul, który nawet przez swych kolegów po fachu uważany był za fenomen.

Nie gubi się cienia

Opowiadano mi, że Bul Bul potrafi tak pełzać wśród trawy gęstej, sięgającej człowiekowi do ramion, że trudno było dostrzec najłżejsze nawet poruszenie roślin. Nie dorównywał mu sławą nawet słynny tropiciel śladów ze stanu Queensland, któremu wyraz wiecznego uśmiechu na czarnym obliczu nadał przezwisko „Happy”. Ten z kolei miał pomóc w sprawie żony farmera, która zapadła bez wieści. Podejrzenia szły w określonym

kierunku, wiedzano bowiem, że zaginiona była katowana przez męża, ale jak długo nie było zwłok, cała sprawa nie ruszała z miejsca. „Happy” został przywieziony na fermę, wydano mu rozkaz: „Znaleźć białą Mary ona należeć ten facet”.

Tropiciel śladów przeszedł przez bramę, kroczył przed siebie jakimś szlakiem, który był widoczny tylko dla niego samego. Za nim szli policjanci, milcząc obserwowali niesamowity marsz w poszukiwaniu trupa. Po kilku godzinach zawiódł ich na dno wyschłego strumienia, tam podniecenie jego wzrosło, mamrotał niewyraźnie, że coś czuje... Wreszcie wskazał palcem na jakieś miejsce: „Kopać! Biała Mary tu!” Przyniesiono łopaty i wykopano zwłoki ze zmiażdżoną czaszką.

Wracając do Bul Bul i jego akcji: to jest epos, który zapłodniłby wyobraźnię Homera lub Hemingwaya. Pojedynek trwał osiem miesięcy. Bul Bul jak cień posuwał się za Nemarlukiem. Scigany kilkakrotnie zaczynał się na swój cień. Bul Bul nie mógł spuścić Nemarluka z oczu, a wiedział przy tym, że zapłaci śmiercią za każdy nieostrożny krok, że pomylił się tylko jeden raz...

Patrole policyjne wycofano z akcji, kiedy zorientowano się w taktyce zbiega. Nemarluk bowiem tropił... tropiciela. A więc celowo naprowadzał pościg na swój własny, wyraźnie zostawiony ślad. Widząc, że patrol depcze mu po piętach, Nemarluk zataczał półkole i wchodził na szlak wydeptany przez kilku ludzi patrolu, czyli zyskiwał na jakiś przynajmniej czas zatarcie śladów. Tym samym mógł się zdrzemnąć, a przecież sen był największym problemem dla zbiega.

Sen był takim samym problemem i dla Bul Bul, kiedy po kilku miesiącach bezowocnej akcji ściągnięto patrole i na placu zostali tylko dwaj wojownicy tego samego plemienia. Obaj mieli na ciele wymalowane znaki wojowników, jeden uciekał przed prawem białego człowieka, drugi zaś je reprezentował. Nemarluk włókł za sobą swój cień podczas ośmiu miesięcy pojedynku, który rozgrywał się na trasie ponad 700 km. Obaj mieli równe szanse, obaj musieli nie tylko walczyć, ale i łowić zwierzyne, aby przeżyć, obaj wreszcie musieli mieć wytchnienie. I tę walkę o sen wygrał Bul Bul. Nemarluk znużony wcozigał się pod gęste krzaki i tam usnął. Jego cień dopadł go wtedy i założył kajdanki, nim trzask łamanych gałęzi dotarł do świadomości śpiącego. Bul Bul przykuł swą zdo-



i ruszą obaj w busz. Uwzględniając czas dojazdu do osady i z powrotem, będę miał coś około trzech godzin na ucieczkę. Mogę kluczyć, zawracać, przepływać rzeczki, bylebym tylko uważał na węże i krokodyle.

Kiedy tropiciel odnajdzie mnie, trzeba mu podziękować, jest czuły na pochwały. A gdyby mnie nie znalazł? Policjant zasepił się przy tym nieoczekiwanym pytaniu. Ba, gdyby tropiciel nie był w formie i zgubił ślad, to ja w buszu nie mam wiele szans na przeżycie. Moja wygrana ambiciozalna byłaby przegraną życiową...

Rada w radę stanęło na tym, że gdybym zabłądził, będę się starał albo dojść brzegiem rzeki do Kununurra, albo też stanę na szosie i tam odnajdzie się mnie bez trudu. Łazik zawrócił, policjant przyłożył dłoń do kapelusza z czarnym łabędziem,

płaszcz wygrzewając się na słońcu wielką jaszczurkę. Podobno samotnicy tych stron przemawiają do jaszczurek, snują długie zwierzenia o życiu, jakie zostawili za sobą, i wydarzeniach, które pchnęły ich na drogę samotności. Mówią do jaszczurek codziennie. Podobno kiedy jaszczurka odpowie, to znak, że trzeba szybko zerwać z samotnością i wracać śpiesznie między ludzi.

Policjant pewnie skończył już lunch, niedługo ruszy w drogę. Łapię się na tym, że czas jakos zaczyna się zamazywać, notowanie traci sens. A jednak stalowy licznik czasu w lewym przegubie przypomina się raz po raz. Nad głową wysoko huczy samolot, to panowie Mac Tobertson i Millar lecą do Derby, Nie, to jeszcze za wcześnie. Chyba jakiś pozarejsowy. Ja i zegarek chyba już się nigdy nie rozstaniemy. Nie ma ucieczki przed czasem, nawet w australijskim buszu.

Nie będę Was nużył przydługim opisem. Oczywiście zostałem wytopiony. W Kununurra wieczorem opowiadałem z przejęciem o całym pościgu. Pierwsza wersja obfitowała w szczegóły, dalsi słuchacze obywali się już relacjami skróconymi z uwagi na zmęczenie narratora. Ci, którzy dowiadywali się ostatni — usłyszeli przygodę, streszczoną już tylko w jednym bardzo australijskim zdaniu: „He found me bloody quickly”, — czyli „odnalazł mnie cholernie szybko”. No bo istotnie, gdyby mnie nie odnalazł, to by już tego reportażu nie było.

A jednak to było dziwne widowisko. Siedziałem w buszu za wypalonym przez piorun pniem drzewa, widziałem to sam. Wysoki czarny człowiek z jakąś wityką w rękę szedł zygakiem, prowadzony jak gdyby przez niewidzialną nitkę. Za nim szedł policjant, przystawał, kiedy „jego” tropiciel gubił ślad. Wtedy on zostawał przy ostatnich śladach, jakie udało się ustalić niezbicie, i czekał, nim podjęty zostanie na nowo trop. Kolejno obeszlą kępy krzaków, gdzie uprzednio rozglądałem się za kryjówką, tropiciel śladów obszedł dookoła zwalony na ziemię pień drzewa, od którego odstraszyły mnie termity. Nie minął kwadrans od chwili, kiedy ujrzałem ich obu, a już skończyła się moja samotność, a ich pościg.

Tropiciel śladów ma ponad 40 lat, coraz trudniej o młodzieńca, który poszedłby na tę służbę, kontakty z cywilizacją powodują zatracanie naturalnych cech tubylców, przemija fantastyczna orientacja i umiejętność czytania w terenie. Tropiciel śladów ma pięć kobiet, mieszkają osobno w cha-

LUCJAN WOLANOWSKI

LEPSZY NIŻ PIES

bycz do drzewa, obaj odsypiali czuwanie. Nemarluk został ujęty akurat w rocznicę swej ucieczki z więzienia w Fanny Bay.

Do tego więzienia wiodła droga powrotna. Jego cień prowadził go tam przez kilka tygodni, żywił, poił i wiodł do osady białego człowieka. O czym rozmawiali przez te kilka tygodni? Jak traktował człowiek swoją zdobycz? Ten dramat czeka na swego piewca. Nemarluk zmarł w więzieniu na kilka miesięcy przed wybuchem wojny na Pacyfiku, która przyniosła amnestię dla wszystkich niebiałych przestępców. Nemarluk nigdy już nie wrócił do swego plemienia. Jego cień tak samo cicho i bezszelестnie odszedł w niepamięć, jak kroczył niegdyś przez busz... W Darwinie nie udało mi się ustalić jego losu.

Czy zwycięzca przegrywa?

Nie umiał mi na ten temat nic powiedzieć ów policjant z Kununurra. Poznałem go pewnego wieczoru, kiedy mieszkańcy osady tłumnie zebrawi się na dziedzińcu hotelu, aby przyjrzeć się losowaniu loterii fantowej.

Prawidłowo przegrałem kilka szylingów i już to miałem z głowy. Okazało się jednak, że kręcąc się między ludźmi i gawędząc z nimi, wygrałem reporterski los. Zapuszczając silnik swego terenowego łazika, policjant powiedział:

— Czekaj na mnie jutro rano przed pocztą. Ja ci pokażę, jak pracują moi tropiciele śladów... Nie, nie wstępuj po mnie do komisariatu. Gdyby widzieli cię najpierw, to wtedy tropienie byłoby łatwiejsze...

I tak zaczęła się wielka przygoda w buszu. „Polak sprawdza naszych czarnych tropicieli śladów” — informowała swych czytelników Canberra Times, największa gazeta stolicy Australii, donosząc o mojej wyprawie.

Nazajutrz rano czekałem więc przed parterowym budynkiem, gdzie mieści się poczta. Na ramieniu miałem torbę z prowiantem i aparatem fotograficznym, w sercu zaś nadzieję na ciekawy temat. Ruszyliśmy z kopyta, pędziliśmy szosą w kierunku Wyndham, ustalając zasady gry. A więc zatrzymamy się na szosie o kilkanaście kilometrów od osady i tam się rozstaniemy. Ja pójdę dokąd oczy poniosą, on zawróci do miasta i zaimię się swymi sprawami. Po dwóch godzinach zaalarmuje tropiciela śladów, przywiezie go znów na to samo miejsce, gdzie się rozstaliśmy. Zostawią wóz na drodze

herbem stanu Australia Zachodnia i po chwili mknął już ku osadzie, zostawiając za sobą tumany kurzu. A więc mam być zbiegiem uchodzącym w busz przed karzącym ramieniem sprawiedliwości! Zupełnie jak w kinie! Tyle tylko, że owo ramię, które ma mnie dosięgnąć, jest czarne...

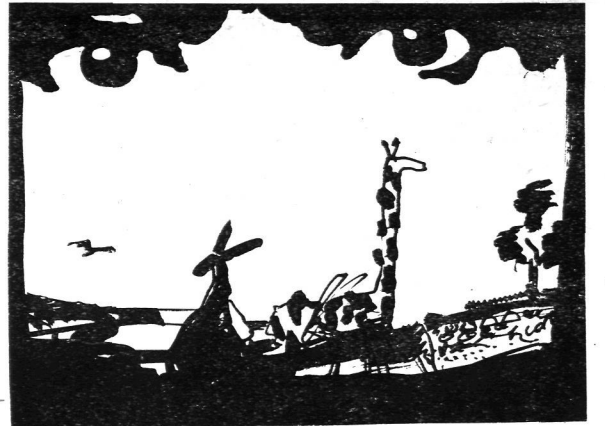
A gdy jaszczurka odpowie

Ruszyłem między niskimi krzakami. Po kwadransie obejrzałem się za siebie, aby zobaczyć hałasujący na drodze wielki samochód-chłodnię, wiozący mięso dla osady. Była godzina 10,11. Za mną została cywilizacja, miałem przed sobą samotność wędrowca.

10.45. Idę zygakiem, grunt tu jest kamienisty. Potem płytki strumień. Zdejmuję buty i brodzę kilkanaście metrów korytem, aby przejść na drugi brzeg. Podobno to stary trick szmuglerów ściąganych przez psy gończe. Ale ten, który będzie mnie szukał, jest przecież lepszy niż pies. Trzeba wyślicić coś oryginalniejszego.

11.35. Mijam resztki domu mieszkalnego, wyrażając się ściślej — został tylko solidnie postawiony komin. Nigdy nie udało mi się dowiedzieć, co się stało z mieszkańcami. Może pożar czy inna tragedia w buszu, a może po prostu człowiek, stworzenie towarzyskie — nie wytrzymał samotności. Mam już w tym notiesie przepisany tekst, ciągle jeszcze czytelny na opuszczonym domu w stanie Nowa Południowa Walia: „Dwadzieścia mil od sąsiada, 40 mil od urzędu pocztowego, 30 mil od stacji kolejowej, 50 mil od knajpy, 10 mil od wody, tysiąc mil od miasta. Ktokolwiek znajdzie to domostwo, może je sobie zatrzymać. Zona chce użyć życia. Wyjechała do miasta. Ja też...” Nawiasem mówiąc, poezja szylków australijskich zawsze mnie frapowała, ale chyba perełką mej kolekcji jest tekst dużej tablicy przydrożnej, też ze stanu Nowa Południowa Walia. Otóż tablicę tę oglądałem w Bateman's Bay, gdzie krzyżuje się autostrada Prince's z szosą wiodącą do Canberra. Na tym skrzyżowaniu w pięć lat doszło do ponad trzystu wypadków, było 10 śmiertelnych ofiar i 55 rannych. Napis na tablicy: „Nie miej tu cholernego zderzenia! Nasze możliwości szpitalne są bardzo ograniczone...”

Południe. Wypijam zawartość puszki „Seven Up”, ta lemoniada jest smaczna gdy zimna, na ciepło obrzydliwa. Aby nie zostawić śladów, puszkę wrzucam do dziupli drzewa, spada tam ze stukotem,



tach wokoło Kununurra. Policjant opowiada mi, że jego tropiciel poznał po śladach, iż mam prawe ramię obciążone jakimś pakunkiem, określili moją wagę (w funtach) i wzrost (w calach). Ogląda mnie teraz, jest zadowolony, że rysopis odczytany na kartkach z kamienia, trawy i piasku — jest dokładny.

Ja też przyglądałem się człowiekowi, który jest „lepszy niż pies”. Już niecała setka tropicieli działa na terenie Australii, pewnie ktoś, kto za ćwierć wieku trafi w te strony, już ich nie ujrzy w akcji. Rekonstruujemy pościg dla aparatu fotograficznego. Tropiciel daje na bis dodatkowy koncert swych umiejętności, kiedy bez trudu wskazuje na odcinki trasy, które przeszedłem w odróżnieniu od tych, które przebiegłem...

Wracamy samochodem do osady. Tropiciel śladów zdrzemnął się na tylnym siedzeniu, jego dumny szef powiada do mnie:

— Ładna jest ta jego najmłodsza dziewczucha. Chcesz ją ujrzeć, to możemy tam wstąpić, to niedaleko.

Ale ja grzecznie dziękuję. Nie igra się z miłością, zwłaszcza, kiedy kobieta należy do mężczyzny, który odszuka cię wszędzie.

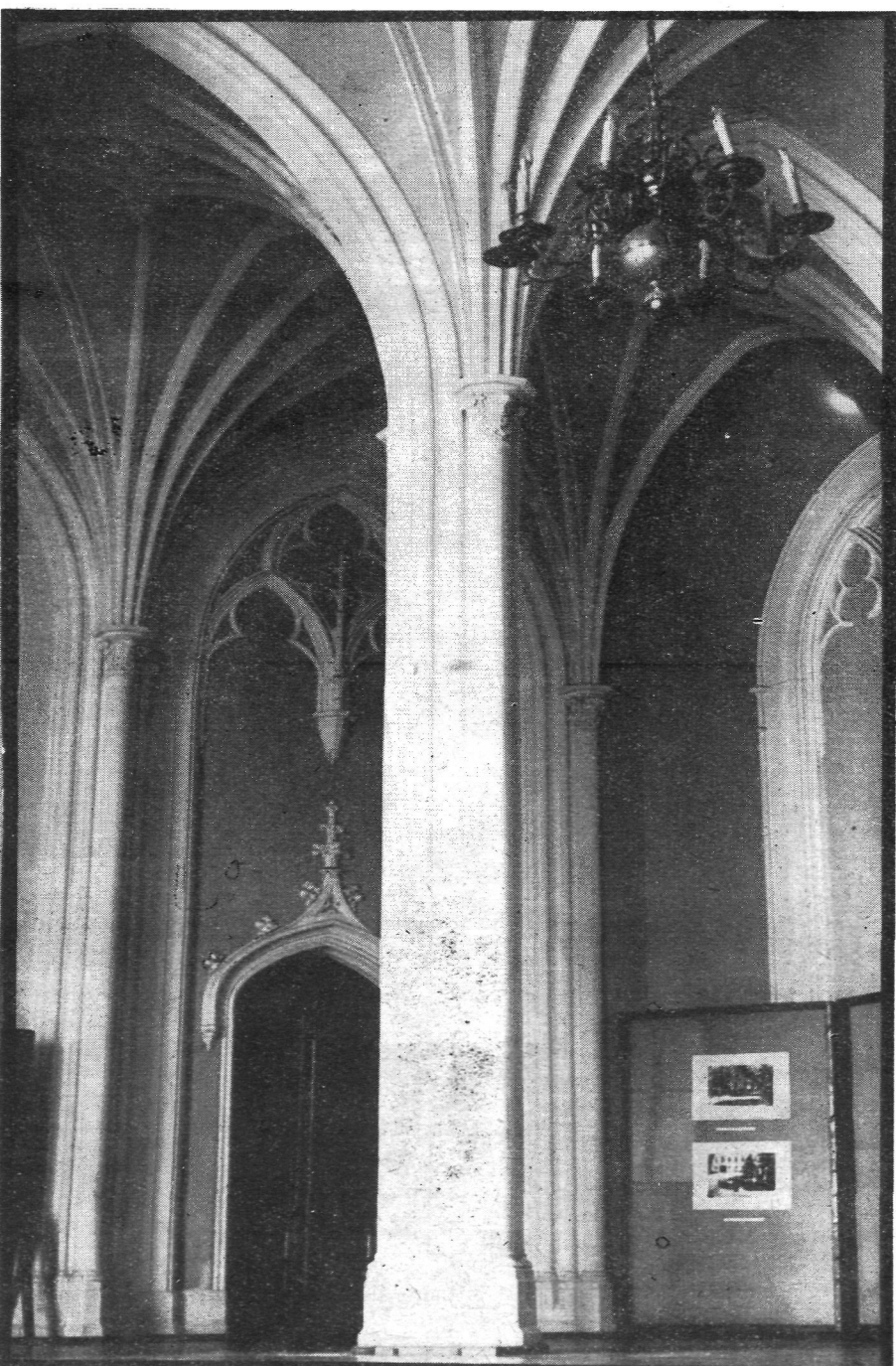
Ilustrował: ROMUALD SOCHA



Pierwsze polskie muzeum powstałe z inicjatywy I. Czartoryskiej w 1809 r.

Świątynia Sybilli — muzeum pamiątek narodowych w parku Czartoryskich

CZAS ZATRZYMANY



Wnętrze jednej z sal XVIII-wiecznego pałacu Czartoryskich w Puławach

Podjeżdżając pod bramę pałacu już z daleka widać jego białe mury, czworobok sadzawki i słychać szemrzącą fontannę. Na prawo dwa skrzydlate amorki wskazują drogę do liściastego parku. Między gałęziami drzew majaczą jasne ściany ogrodowych pawilonów. Patrząc na pałac i przyrodę doznaje się wrażenia, że czas zatrzymał się tutaj w roku 1801.

Pałace polskich magnatów z wieku XVIII i XIX należą do najpiękniejszych w Europie. Wzorowane na francuskich, angielskich i włoskich modach architektonicznych świadczą o wykwintnym smaku użytkowników. Właśnie w pałacach koncentrowało się życie kulturalne, gościli artyści z kraju i zagranicy. Niemalże wpływ na rozwój sztuki miały rody magnackie. Należała do nich również rodzina Czartoryskich, a zwłaszcza księżna Izabella Czartoryska, generał ziem podolskich i jego żona, Izabella z Flemingów Czartoryska.

Działalność Czartoryskich rozwijała się w ich puławskiej rezydencji. Lecz organizatorką życia kulturalnego i towarzyskiego była księżna Izabella. Jej portrety, których jest wiele w puławskim pałacu przedstawiają ciemnowłosą damę o ujmującym uśmiechu. Była kobietą piękną i mądrą, pisała książki dla ludu i sentymentalne romanse, była miłośniczką historii, założycielką pierwszego polskiego muzeum, a także typową „żoną modną” zafascynowaną francuską architekturą, obyczajami i pięknymi strojami.

Klasycyistyczny XVIII-wieczny pałac Czartoryskich otoczony romantycznym parkiem był tak wspniany, że z łatwością konkurował z Nieborowem, podwarszawską rezydencją Heleny Radziwiłłowej. Puławski park był dumą jego właścicielki. Bowiem interesowała się ona sztuką ogrodniczą, a nawet napisała poradnik pt. „Myśli różne o zakładaniu ogrodów”, w którym podkreślała walory architektoniczno-krajobrazowe parków. Księżna Izabella zgodnie z XVIII-wieczną modą hołdowała inscenizowaniu wiejskich i sielskich scenek. Wśród lipowych drzew stały zespoły powilonów — Domek Gotycki, Chiński, Świątynia Sybilli, arkadowy mostek wiodł do pałacyku „Marynki”, dalej znajdowała się mleczarnia, wiejskie chaty, łączka, na której pasło się kilka krów przystrojonych barwnymi wstążkami.

Dzisiaj nie ma już sztucznej wioski rybackiej, grot i stadka owieczek ze złotymi dzwoneczkami, na próżno szukać wśród lipowych alei Izabelli z Fle-

mingów. Stoją natomiast stare drzewa, a pawilony ogrodowe, zgodnie z przeznaczeniem służą nadal jako sale muzealne.

Puławy po rozbiorach rozwijały wszechstronną działalność kulturalną, a panowała tu swoista patriotyczna atmosfera. Było tak zapewne dzięki historycznej pasji ks. Izabelli, z inicjatywą której powstały w Puławach zaczątki polskiego muzealnictwa. W Świątyni Sybilli zgromadzone zostały pamiątki narodowe, a w Domku Gotyckim, gdzie na belce stropu ks. Czartoryska poleciła umieścić napis „Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera, człowiek tkliwym wspomnieniem znikomość odbiera” — zbiory pamiątek obcych.

Muzeum w Domku Gotyckim jest maleńkie, w niedużej sali na parterze i kilku pokojkach na piętrze pod ścianami stoją serwanki przepięknie porcelaną, srebrem, na ścianach miecze, puklerze, herby słynnych rodów, portrety rodzinne Czartoryskich. Interesująca jest historia tego muzeum. Projektowane przez Piotra Aignera już w 1809 roku w dniu otwarcia dysponowało bogatym zbiorem pamiątek. W roku 1831 po powstaniu listopadowym uległo likwidacji. Wówczas to Czartoryscy wywieźli zbiory do Paryża. Powróciły one dopiero w 1876 r., ale nie do Puław lecz do Krakowa i weszły w skład eksponatów Muzeum Narodowego.

Kiedy przychodzi wiosna i lato, pałac i park Czartoryskich zapelnia się turystami, a w Domku Gotyckim tak, jak dawniej, można oglądać zbiory muzealne gromadzone przez wiele lat przez ks. Izabellę Czartoryską.

Typowa żona modna, której kaprysy budziły zdziwienie i stawały się pretekstem do pisania zjadliwych satyr przez współczesnych poetów, była pierwszą w Polsce, która pomyślała o ocaleniu od zapomnienia dzieł sztuki, książek, pamiątek po wielkich Polakach swojej epoki.

Dzisiaj w pałacu mieści się Instytut Użyźniania i Nawożenia Gleby. Niektórzy z pracowników pamiętają przedwojenną dziedziczkę pałacu.

— Czy była piękna? — pytam pamiętając portrety Izabelli Czartoryskiej i wierząc, iż nie tylko cechy charakteru dziedziczmy po naszych przodkach.

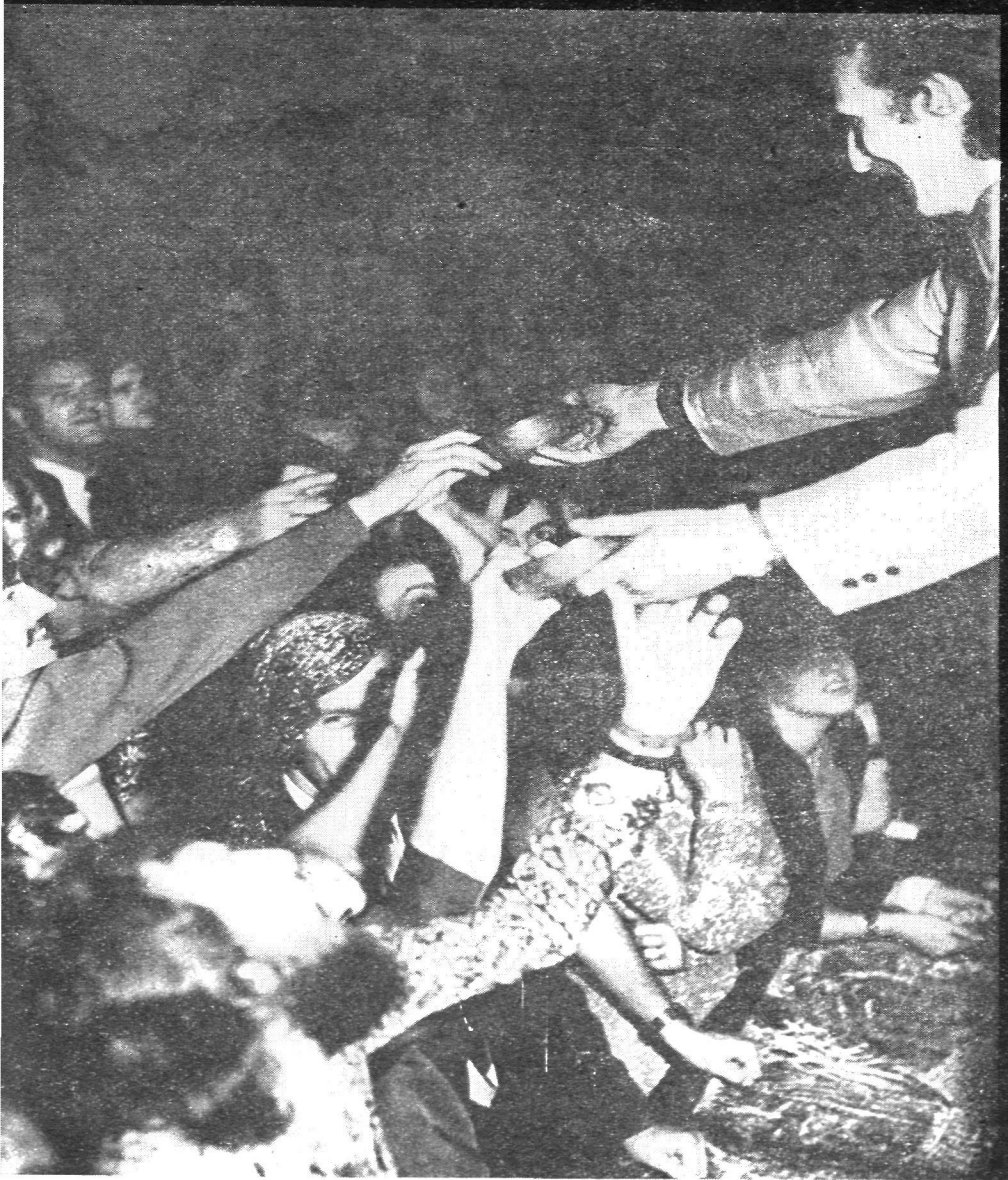
— Trudno powiedzieć, „nasza panienska” nie była najmłodszą kobietą, kiedy ją widywaliśmy, tutaj w Puławach. A księżna Izabella na wszystkich portretach jest taka młoda! Tutaj w pałacu i w parku dla niektórych czas się zatrzymał.

E. B.

Fot. Jan Rozmarynowski



ach





co to był za ślub...



Z fantazją odbyła się ceremonia zmiany stanu cywilnego warszawskich czterech zakochanych par (Joanna Chłystowska — Andrzej Śmigielski, Elżbieta Jodłowska — Henryk Serafinowicz-Alber, Jolanta Marciniak — Jan Sawka, Małgorzata Witkowska — Marek Gołębiowski), z których co najmniej jedna strona wywodzi się ze studenckiej cyganerii artystycznej. Powiedziały one sobie, że zawsze raźniej brać ślub w towarzystwie osób znajdujących się w tej samej sytuacji (zwłaszcza gdy są to przyjaciele znani ze wspólnej działalności na estradach i w kabaretach studenckich).

I tak w warszawskim Pałacu Ślubów znaleźli się jednocześnie zwartą ósemką, nie mogącą się przebić przez gęsty szpaler gości z całej stolicy czekających z prezentami i życzeniami. W końcu jednak wszystko odbyło się bez zakłóceń i oblubieńcy wraz z niebywałą ciżbą gości udali się do swego wspólnego domu, za jaki uważają popularny studencki klub „Stodoła”.

Nawet najbliższa rodzina zgodziła się na odstąpienie od tradycji i zawiątała w stodolniane progi, aby bawić się razem po studencku. Młodzi sprawili wszystkim niespodziankę: obok zwyczajnej uczyty weselnej przygotowali oryginalną ucztę artystyczną z kabaretowym poczuciem humoru. Była więc kapela cygańska, był kulturysta, była zabawna loteria fantowa, był iluzjonista. Ach co to był za ślub — jak mówi popularna polska piosenka.

Fot. Leopold Dzikowski





Kulig jed

POD Warszawą — lasami, tzw. szlakiem Napoleńskim — mknie sznur sań. Podzwaniają wesoło dzwoneczki. Słychać śmiech, rozlegają się okrzyki, nawoływania. To kulig jedzie. Ach, ileż to radości — u-mknąć cywilizacji, zostawić daleko poza sobą hałas wielkiego miasta, zapach spalin, łoskot tramwajów i... zanurzyć się w las, w czyste, balsamiczne powietrze, znaleźć się wśród sosen, świerków, brzoź. Jak przyjemnie zajadać z apetytem bigos, upieczone w ognisku kiełbaski, napić się gorącej zupy lub herbaty.

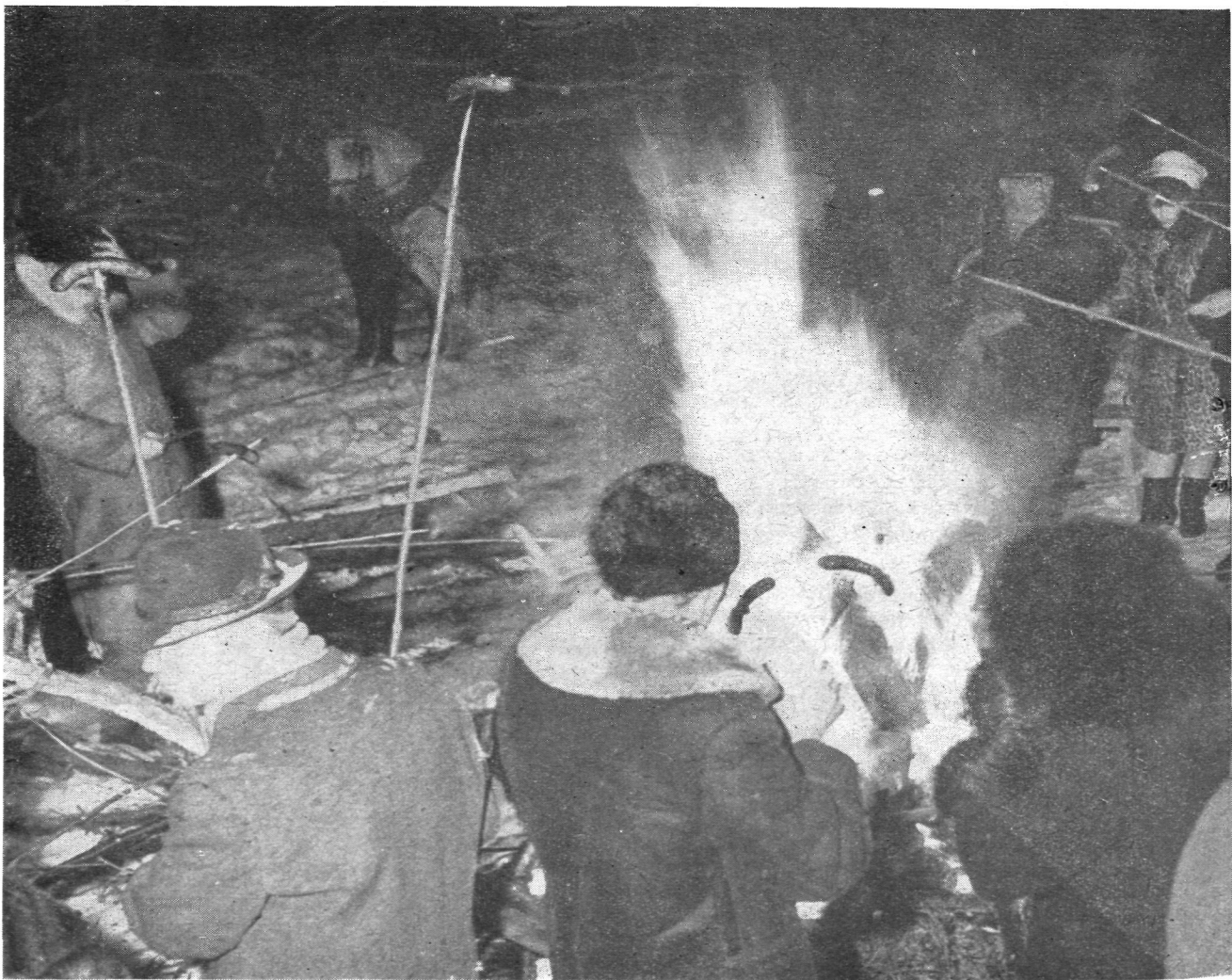
A wieczorem, gdy zmrok gęstym, nieprzeniknionym cieniem ogarnia las — rozpalić ognisko, albo wśród strzelających w górę płomieniem pochodni — rzucać śnieżkami do celu, sprawdzać swoją siłę i zręczność w przeciąganiu liny, lub zabawić się w berka czy chowanego. A wszystko — wesoło, wśród wybuchów śmiechu, żartów, przekomarzań.

Tak jest dziś. A jak było dawniej?

Tradycja kuligów sięga bardzo odległych czasów. Rokrocznie gdy młodzież płci męskiej nie wojowała, dzwonki kuligów rozbrzmiewały jak Polska długa i szeroka.

Od dworu do dworu, od wsi do wsi gnały kuligowe zaprzęgi. Każdy dwór to postój. Wpadali do domów, w których ugaszczano ich bigosem i kiełbasą, barszczem i piwem, przygotowanymi przez gospodarzy specjalnie na tę okazję i tylko czekającymi na kuligowych gości. Kulig mknął często z muzyką od domu do domu, od sąsiada do sąsiada.

Gdy zmrok zapadał, przy świetle pochodni, brzęku dzwoneczków, dźwiękach muzyki, wśród okrzyków i śpiewu pędził sznur sań przez wioski, a dzieci i dziewczęta wybiegały na próg chat, aby się temu przyjrzeć z bliska. A ileż było śmiechu, gdy saniami jechali przebierańcy, jedni udający chłopów, dziadów, Cyganów, Żydów, inni znów baby wiej-





zie...



skie i dziewczki. A zdarzało się, że ktoś śmielszy i za księdza się przebierał, wkładając zamiast komży koszulę, a miast stuły — zwykły pas.

O kuligach pisano zawsze wiele w kronikach i pamiętnikach. Wiadomo, że podczas zabaw kuligowych nikt nikogo nie mógł obrazić ani skrzywdzić. Łagodzano wówczas niejeden zadawniony sąsiedzki zatarg, gdyż każdy — obojętnie kto i jakiego był stanu — musiał kuligowym gościom okazać serdeczność i gościnność.

„...Tu ostrzeżono wcześniej, tu wpadano z nienacką, niekiedy w strojach codziennych, a zawsze zadawalając się najskromniejszym ugospzczeniem lub wioząc w podarku zwierzynę i ryby tam, gdzie kniei i rybołówstwa nie miano...” (Zygmunt Gloger — Encyklopedia staropolska).

W tych zabawach, kipiących weselem i radością, nieraz następowało pierwsze poznanie młodzińca z jego przyszłą małżonką, albo też młodzian znajdował sposobną chwilę, aby rzucić słówko swojej bogdance, przypodobać się jej fantazją lub dowcipem, zyskać względy i wzajemność. Podczas kuligów kwitła wzajemna przychylność, staropolska gościnność i serdeczność.

„Kto widział chociażby cień tych zabaw — pisał Gołębiowski — ten przyzna z rozrzewnieniem jak ludzki, uprzejmy, dobroduszny był ten naród, ta jakby weseląca się rodzina i używająca skromnych, ale obfitych darów swej ziemi...”

Zwyczaj urządzania kuligów sięga swym początkiem na ziemi polskiej powstania dworów rozrzuconych na szlaku dróg leśnych — a więc czasów bardzo odległych. Skąd wzięła się nazwa „kulig” — dziś bardzo trudno dociec. Jedni utożsamiają ją z „krzywułą” — zakrzywioną laską, którą posyłało dawniej od domu do domu zwołując wiece powiatowe, a może później przyjęto to jako znak mającego nastąpić kuligu.

Tradycja kuligów jest dziś wciąż żywa. Wesela chłopskie, jadące saniami do kościoła z muzyką i śpiewami, dają wierny obraz staropolskich kuligów. A przebieranie się — także nie wyszło ze zwyczaju, zwłaszcza w podkrakowskich weselach połączonych z kuligiem...

Dziś mieszkańcy wielkich miast, aby otrząsnąć się z codzienności, zapomnieć o zgrzyotach i hałasach miejskich, również chętnie kultywują ten stary obyczaj. Mkną przez lasy sznurami sanie szlakiem napoleońskim, aby ludzie zaczerpnąć mogli ożywczego, świeżego powietrza...



O DYNASTII KOSSAKÓW I JEJ ZWIĄZKACH Z FRANCJĄ

„W noc sylwestrową z 1856 na 1857 rok Paryż szalał upojony. Świeżo ukończony kongres (w trakcie którego podpisano został traktat pokojowy, kładący kres toczony w latach 1853—1856 wojnie krymskiej — red.) nie przyniósł wprawdzie wolności żadnemu z uciszonych narodów, lecz potwierdził przodujące stanowisko Francji w Europie. Poza tym pobyt licznych dygnitarzy cudzoziemskich z ich sztabami ekspertów, sekretarzy, urzędników, kurierów, wzbogacił kupiectwo paryskie. Powodzenie politycznym towarzyszyło więc powodzenie materialne. Rozbawione tłumy tańczyły na placach przy dźwiękach orkiestr ulicznych, podziwiała ogień sztuczny i bez przymusu oklaskiwały parę cesarską (tzn. Napoleona III i jego żonę Eugenię — red.), jadącą na galowe przedstawienie do Opery”.

W ostatnich minutach tego szczęśliwego dla paryżan roku, w mieszkaniu mieszczącym się na piątym piętrze jednego z domów arystokratycznej dzielnicy Faubourg Saint-Germain, młoda Polka Zofia z Gałczyńskich Kossakowa powiła bliźniaki, z których Wojciech, miał wyrosnąć na jednego z najświetniejszych malarzy polskich.

Wojciech Kossak odziedziczył talent malarski po swoim ojcu, Juliuszu Kossaku, znakomitym akwareliście i ilustratorze. Juliusz Kossak urodził się w r. 1824; zmarł w r. 1889. Podobnie jak piewca epopei napoleońskiej, Piotr Michałowski, który był zresztą jednym z jego mistrzów, lubił on pasjami malować konie. Jego niepospolite zdolności okrzepły i rozwinęły się w Paryżu, gdzie spędził całe sześć lat. Spośród malarzy francuskich największy wpływ wywarł na niego brawurowy batalista Horace Vernet, którego pozostawił m. in. obraz zatytułowany „Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego” i który trzymał do chrztu urodzonego w noc sylwestrową z 1856 na 1857 r. Wojciecha.

Wojciech Kossak zdobył większą jeszcze sławę malarską aniżeli jego ojciec. Lata dziecięce spędził Wojciech w Paryżu; odbył także w nadsekwanijskiej stolicy studia malarskie. Z równą jak jego ojciec pasją malował konie, polowania i sceny batalistyczne. On to właśnie wraz z dwoma innymi malarzami, J. Styką i M. Wywiórskim, stworzył słynną panoramę Raclawic, która znajduje się obecnie we Wrocławiu. Zawdzięczamy mu także portret marszałka Francji i Polski Ferdynanda Focha.

Wojciech Kossak zmarł w r. 1942 w Krakowie. Syn Wojciecha, Jerzy (1886—1955) także parał się malarstwem i także z upodobaniem malował konie i sceny batalistyczne, w żadnym jednak ze swych płócien nie zdołał osiągnąć tych wyżyn malarskiego kunsztu, do jakich wznieśli się jego dwaj wielcy poprzednicy.

Utalentowana rodzina Kossaków dała Polsce nie tylko wspaniałych malarzy. Przysporzyła ona także świetnych piór literaturze polskiej. Wojciech Kossak miał dwie córki: Marię Pawlikowską-Jasnorzewską (1894—1944), której twórczość uważana jest za jedną z najciekawszych wśród tegowiecznych poetów polskich, i Magdalenę Samozwaniec (1899—1972), która wybiła się jako pisarka satyryczna i felietonistka.

Do panteonu literatury polskiej weszła także córka bliźniaczego brata Wojciecha Kossaka, Tadeusza. Córka tą była autorka „Krzyżowców”, Zofia Kossak (1890—1968), która przezwano „Sienkiewiczem w spódnicy”. Umieszczony na początku niniejszego artykułu opis paryskiej nocy sylwestrowej z 1856 na 1857 r. pochodzi właśnie z jednej z książek Zofii Kossak — opowieści pt. „Dzieciństwo”, która omawia dzieje trzech pokoleń Kossaków.

Przypomnijmy na koniec, że w „Tygodniku Polskim” zamieściliśmy niedawno temu (w numerze 752 z 19 marca 1972 r.) reportaż o „Kossakówce”, krakowskiej posiadłości Kossaków, którą nabył w r. 1869 protoplasta rodu, Juliusz, i w której ostatnio powstała kawiarnia.



Kartka z Trylogii

Na chrzcie dano mu Longin. Silna istniała w tym domu tradycja sienkiewiczowskich bohaterów wielkiej epopei „ku pokrzepieniu serc”. Potem był chrzest drugi. Bez księdza i święconej wody. Komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów powiedział po prostu: będziez miał pseudonim „Leszek”. W okupowanej Warszawie był wówczas rok 1940. Chłopak liczył 15 lat. Nowe imię przyłgno do niego na stałe. Do dziś nazywają go tak wszyscy, nawet matka.

Doc. Longin (Leszek) Paluszkiwicz jest psychologiem. Kieruje zakładem naukowym w jednym ze stołecznych instytutów oraz wykłada na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się psychologią pracy, ściślej tzw. psychologią inżynierską, czyli przystosowywaniem maszyn i innych urządzeń technicznych do psychicznych właściwości człowieka. To on, wraz ze zmarłym niedawno mgr psychologiem Janem Okoniem zainicjował w Polsce tę właśnie dziedzinę badawczą (m. in. wspólnie napisali pierwszy w Kraju na ten temat podręcznik). Obecnie ma już wcale bogaty dorobek naukowy (ok. 60 publikacji) z zakresu tej na wskroś współczesnej, szeroko rozwijanej na Zachodzie problematyki. Sam zetknął się z nią bezpośrednio w czasie swojego stypendialnego pobytu we Francji (1960 r.), skąd przywiózł wiele cennych materiałów i własnych obserwacji, usiłując je następnie przeszczepić na rodzimy, polski grunt. Wybrane zagadnienia z tej dziedziny były tematem jego pracy doktorskiej.

Droga do naukowych osiągnięć i stopni wiodła Longina „Leszka” przez zakrety i powikłania nie tylko osobisto-rodzinne, ale wspólne dla całej jego generacji. Jest przecież z pokolenia Kolumbów. Jest jednym z tych, którzy przetrwali wszystko i trwają mimo wszystko.

Początek drogi, to małe miasteczko Mstów (14 km od Częstochowy, 1,5 tys. ludności, głównie robotniczej). Tu urodził się z ojca murarza, pracującego sezonowo lub nie mogącego znaleźć pracy. Tu mieszkał do 1935 r. Tutaj mieszkali również do końca swoich dni jego dwaj dziadkowie, którzy na kształtującą się osobowość dziecka wywarli nie-mały wpływ. Obaj, na skalę tamtych czasów i miejscowego środowiska, wyrastali zdecydowanie ponad swoje otoczenie. Ojciec matki, wprawie robotnik różnych hut, potem rolnik z przypadku, tj. przez ożenek z panną na 3 hektarach, od wczesnej młodości związany był silnie z ruchem niepodległościowym. Miał swoją szufladę, która stała się rodzinną legendą. W dziadkowej szufladzie przechowywane były z pietyzmem różne pozółtkie dokumenty, przyznane mu medale oraz liczne pożyczkowe obligacje, którymi po I wojnie wyrażał swoją zawsze ofiarą gotowość świadczenia na rzecz powstającego kraju i jego odbudowy. — Każdy wolny groź w tym topił — sarknęła nieraz babcia, opędzając z trudem gospodarskie potrzeby.

Nikt jeszcze nie mówił wówczas o społecznych zalesieniach, ani o ochronie naturalnego środowiska, gdy dziadek-rolnik wystąpił z inicjatywą zasadzenia lasu. Rozrósł się ów las pięknie i nadal cieszy oczy i czuści płuca małego, podczęstochowskiego miasteczka. Na miasteczkowym wzgórzu tkwi jeszcze inna pamiątka. Dziadek-rolnik wraz z drugim dziadkiem Longina, murarzem (po nim,

być może ojciec chłopca przejął murarską kielnię) zainicjował budowę pamiątkowego obelisku wokół którego ustawiono armatnie kule, zaś u jego stóp wkopali obaj dziadkowie zalakowaną butelkę. W niej kilka banknotów i opis walk toczonych na tym skrawku ziemi. Opisali je jak potrafili mówiąc: po setkach lat odkopią to ludzie i będą wiedzieli... W pobliskiej Mstowa okolicy zostały także wielkie, betonowe krzyże. Stawiali je własną pracą i sumptem dziadek-murarz. Stoją one do dziś na wzgórzach i rozstajnych drogach świadcząc, podobnie jak pamiątkowy obelisk i zasadzony las, o instynkcie społecznym i wewnętrznej potrzebie, która kazała tym prostym ludziom czynić coś ponad miarę zwykłej codzienności, ponad kołowrót powszechnej krzątania, zatroskanej o nienajłatwiejszy przecież byt. To „coś”, a dla nich oznaczało to zawsze sprawę kraju, wypełniało ich życie do końca. W czasie okupacji, gdy wiek nie pozwalał już na czynną działalność, dwaj starzy ludzie skrzętnie gromadzili podziemne gazetki, informacyjne biuletyny. Musieli przynajmniej wiedzieć. Czytali. Dziadek-rolnik był niepiśmienny. Jemu odczytywano.

— **Indywidualność obu dziadków została mi w pamięci do dziś** — mówi teraz ich wnuk, doc. dr L. Paluszkiwicz.

Jakże daleko sięgają korzenie i jak głęboko za-ważyli one na kształtującej się osobowości wyra-stających pokoleń.

W 1935 r. ojciec-murarz przeniósł się wraz z żoną i czworgiem dzieci do Warszawy. Teraz on prze-jął w stosunku do syna rodzinną pałeczkę patriotycznych tradycji. Z tego samego, co dziadkowie, był kruszcem. Wkrótce po stołecznych osiedlinach zgłosił się jako ochotnik do Batalionów Obrony Narodowej. Często uczestniczył w ćwiczeniach, wyjeżdżał na manewry. — Pamiętam — wspomina syn — jak wracał w wojskowym mundurze „piechociarza”. W domu panowała atmosfera spraw kraju, munduru, wojska.

W Warszawie ojciec miał już zarobek stały, pracując na różnych państwowych budowach. Rodzina mieszkała w śródmieściu przy ul. Królewskiej. Tu, w 1939 r. ukończył chłopiec szkołę podstawową po której miał przejść do gimnazjum mechanicznego. Na ostatnie „pokojowe” wakacje dzieci wraz z matką wyjechały, jak zwykle, do dziadków pod Częstochowę. Ojciec pojechał na manewry swojego Batalionu. Kiedy żegnali się w czerwcu, nikt z nich nie przypuszczał, że jest to pożegnanie na zawsze. W czasie wakacji przychodziły od ojca karty. Ostatnią otrzymała rodzina w listopadzie. Znalaziono ją w kieszeni ojcowego munduru. Wysłać jej już nie zdążył. Poległ w kampanii wrześniowej, w bitwie pod Wieliszewem koło Żegrza, w której uczestniczył wraz z II Warszawskim Batalionem Obrony Narodowej.

— **Zostaliśmy sami z matką, w kamienicy przy ul. Królewskiej, którą zajęła niemiecka komenda miasta. Jako nieliczni z Polaków nie zostaliśmy z niej wysiedleni. Zaczęły się trudne dni. Mama nie miała żadnego zawodu ani pracy. Dwoje dzieci zabrali do siebie dziadkowie. Zostałem ja — najstarszy — oraz najmłodsza siostra. Liczyłem wówczas niespełna 14 lat, ona — 7. Matka radziła so-**

Longin (Leszek) Pa-
luszkiewicz z okresu
działalności w „Sza-
rych Szeregach”...



...obecnie docent psycholog, wykładowca na Uni-
wersytecie Warszawskim; kierownik zakładu zaj-
mującego się psychologią pracy, tzw. inżynierska



współczesnej

bie jak mogła — praniem, sprzątaniem, różnymi dorywczymi usługami. W 1940 r. stanąłem obok niej, rozpoczynając pracę jako goniec w prywatnej polskiej firmie elektrotechnicznej, w której po pół roku awansowałem na pomocnika monter. Miałem poczucie, że poszedłem w ślady ojca. Pracowałem przecież jak on na różnych budowach.

Chłopiec wszedł w świat ludzi dorosłych, w specyficzne środowisko budowlanych — zbieranie różnych stołecznych i podstołecznych cwaniaków, konglomerat prymitywu w rozmaitych odmianach. Czas był twardy i twarda była ta szkoła. Naukę w projektowanym gimnazjum mechanicznym zastąpiły lekcje, w których instrumentem wykładowym była popijana na budowach wódka, zaciągane w budowlane zakamarki prostytutki, szerzące się namiętnie kradzieże. — Co rusz ginęło mi przynieszone do pracy śniadanie — wspomina docent. — Zginął zdobyty przez matkę termos, a nawet nowy, kupiony z wielkim wysiłkiem piasecz.

Ostre było zderzenie dziecięcych wyobrażeń z „dorosłą” rzeczywistością. Chłopak chodził często głodny, zziębnięty, a stale obcy. Drastyczne poczucie własnej inności wzbudziło w nim z miejsca postawę obronną — przed tym, czego nie mógł i nie chciał zaakceptować.

— Tak, to była twarda szkoła — zamyśla się nad tamtym dalekim czasem. — I dobra szkoła.

W firmie pracowali, oczywiście, i kierownicy, których stosunek do jeszcze dziecka był życzliwy i opiekuńczy. Chłopak czuł do nich zaufanie, szczególnie do jednego z nich. I pewnego dnia...

— Proszę pana, czy mógłbym jakoś szkodzić tym szkopom? Mieszkam przecież w ich paszczy, w komendzie przy Królewskiej?

Rozmówca, jak się później okazało, był komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów, ps. „Orsza”, zaś rozmowa — decydująca dla całego właściwie życia.

Wpierw dostał do przestudiowania tekst Prawa Harcerskiego i przyrzeczenia. — Przeczytaj uważnie — usłyszał — i zastanów się.

Po paru dniach chłopak zgłosił swoją gotowość. Dzieciennie drobny, szczupły i zwinny 15-latek został łącznikiem komendanta. Niezależnie od tego, wcielony do jednej z harcerskich drużyn, przechodził tam normalne szkolenie. I wtedy właśnie, na początku nowych czynności, komendant oznajmił krótko: u nas będziecie nazywać się „Leszek”; to był ten drugi chrzest. I tak już zostało.

Robota poszła od razu pełną parą. Nie kończące się krążenie po mieście, przekazywanie meldunków, poleceń, rozkazów, konspiracyjnych materiałów, głowa pełna nazwisk, pseudonimów, adresów (notowanie zabronione). Uczucie ciągłego napięcia, dynamicznego ruchu, bezustannej odpowiedzialności. „Leszek” pełnił niełatwe obowiązki z ogromnym oddaniem. Inteligentny, obowiązkowy, sprytny, o doskonałej pamięci, przez prawie dwa lata odbywał swoje ryzykowne łącznikowe wędrówki, których każdy krok mógł prowadzić w najgorsze. Najgorszym nie była wtedy śmierć, było gestapo. Ocierał się o tę groźbę nie raz i nie raz wydawało się, że...

Na rogu Belwederskiej i Grotgera (wówczas dzielnica niemiecka) spacerował niecierpliwie.

Gdzież ten drużynowy? Powinien już być. Aby samo spotkanie skrócić do minimum, „Leszek” wyjął z zanadru kopertę z rozkazem. Nagle, cicho i niespostrzeżenie, podszedł do niego z boku Niemiec w cywilu. Wyrwał z ręki kopertę, wyjął z niej cienką bibułkę z napisanym na maszynie rozkazem. Znając odrobinę język polski zaczął sylabizować. Błyskawiczny refleks — chłopiec zwinął się jak sprężyna, wyszarpnął z obcej dłoni cenną bibułkę i w nogi. Za nim rozległ się niemiecki wrzask: „bandyta”. Skądś wyskoczył oficer SS. Wyciągnął pistolet: Halt! Chłopak gwałt ułec. Za plecami miał niemieckiego cywila, za którym biegł oficer z odbezpieczoną bronią. Strzelać nie mógł, aby nie ranić cywila. Gdy ścigany skręcił w boczną ulicę, padł strzał. Nie trafił. Jeźdźnia przejechała konna platforma. — Tutaj! Skacz! — krzyknął woźnica. — Kładź się na dzień! „Leszek” rozplaszczyl się, zasłaniany przez boczne deski. Woźnica zaciął konia. Dwaj Niemcy stali bezradnie, obmacując wzrokiem zaułki i bramy. Wóz trząsał się i podskakiwał. Przy Pl. Unii mały, przypadkowy pasażer wyskoczył w tłum. Dopiero teraz oderwał przyciśniętą do ust rękę. Przez cały czas ucieczki usiłował połknąć bibułkę. Nie mógł jednak w żaden sposób wysuplać jej z zacisniętej konwulsyjnym skurczem pięści.

Łapanki, ucieczki, strzelaniny uliczne. Ten aresztowany, tu wpadka, tam „kocioł”, „spalony” adres, ustawiczne zmiany mieszkania... Dni biegnęły, znaczone rytmem ciągłego tego samego ryzyka i tej samej ofiarności. „Leszek” nie był już łącznikiem. Miał 17 lat. Zrobił kurs instruktorski i stopień podharcemistrza. Jako hufcowy Hufca Dzielnicy Mokotów rozpoczął działalność wychowawczą w stosunku do 150 chłopców zrzeszonych w pięciu drużynach. Ta praca, szereg podejmowanych wówczas własnych wychowawczych inicjatyw stały u źródła jego późniejszych, zrealizowanych studiami zainteresowań psychologią. Ale wtedy, gdzie tam było jeszcze do studiów! Na razie, niezależnie od wszystkich prac i obowiązków, chłopak chodził na tajne komplety z zakresu gimnazjum ogólnokształcącego.

1 sierpnia 1944. Wybiła „Godzina W”. Powstanie zastało „Leszka” w opanowanym przez Niemców rejonie Mokotowa. Odcięty od dowództwa przekrada się do swoich, dołącza do kompanii pułku AK „Baszta”. Walczą o każdy skrawek swojego miasta, o każdą ulicę, dom.

Był wtedy 13 września i numer 13 nosiła kamienica przy ul. Odyńca. Gdy usłyszeli ryk „krowy” *) znajdowali się w mieszkaniu na parterze: czarny, wysoki harcistrz „Olgiard” — komendant Harcerskiej Służby Pomocniczej na Mokotowie, podharcemistrz „Leszek” — jego zastępca i kilku innych chłopców. Przez okna bez szyb ryk napływał coraz potężniejszy. Gdzie nastąpi wybuch? Stanęli w korytarzu między pokojami. „Leszek” — na schodach. Pocisk trzasnął przed samą klatką schodową. Huk, gorejący płyn, języki ognia. „Leszek” upadł, wspierając gołe ręce na zalanej płonąca mazią podłogę. Pozbierał się, oslepiiony, prawie nieprzytomny wygramolił się przez rozwalone drzwi. Koleжды dojrżeli jego dymiące ubranie i dwie sterczące ręce.

— Pamiętam te ręce — mówi „Olgiard”. — Dwa wzniesione nad głową krwawe kikuty, z których opadła skóra. Z palców zwisały strzępy mięsa. Oparzona była szyja, twarz. Nie widział.

Pobliski punkt opatrunkowy, powstańczy szpital w klasztorze Sióstr Misyjnych. Brakowało bandaży, leków, wszystkiego.

— Odwiedzaliśmy naszych rannych — wspomina „Olgiard”. — „Leszek” spuchł jak bania. Całkowicie bezwładne jego ręce, pookrepane bandażami, które — nie zmieniane — tkwiły na nich potem przez długi czas, bo innych do zmiany nie było. W potwornie obrzmiałej twarzy zupełnie znikły oczy, zamazały się rysy. Jego wygląd był wręcz makabryczny. Cierpienie piekielne i żadnego jęku. Absolutna bezradność, zależność od pomocy innych. Znosił to wszystko z niebywałą wręcz cierpliwością, która nawet w tamtych czasach grozy i krwi budziła podziw lekarzy, sióstr, całego otoczenia.

Po kapitulacji Mokotowa nastąpiła ewakuacja na Służewiec. Położono ich pokotem w stajniach na słomie i końskim łajnie. Następnie, ułożeni w bydłych wagonach prawie jeden na drugim, jechali ponad dobę do przejściowego obozu jeńców radzieckich w Skierniewicach. Najciężej ranni, wśród nich „Leszek”, znaleźli się w tamtejszym szpitalu. Z opatrunkami było nadal fatalnie. W jęczących się, pokrytych ropą i brudem ranach, zaległo się robactwo. Chłopak zjadany żywcem odczuł za życia to, czego nie czuje już zmarły. Szansa wyjścia z tego żywego, rojącego się grobu, zdawała się minimalna, śmierć nieunikniona. Choć czuł ją wyraźnie i tym razem tylko się o niego otarła.

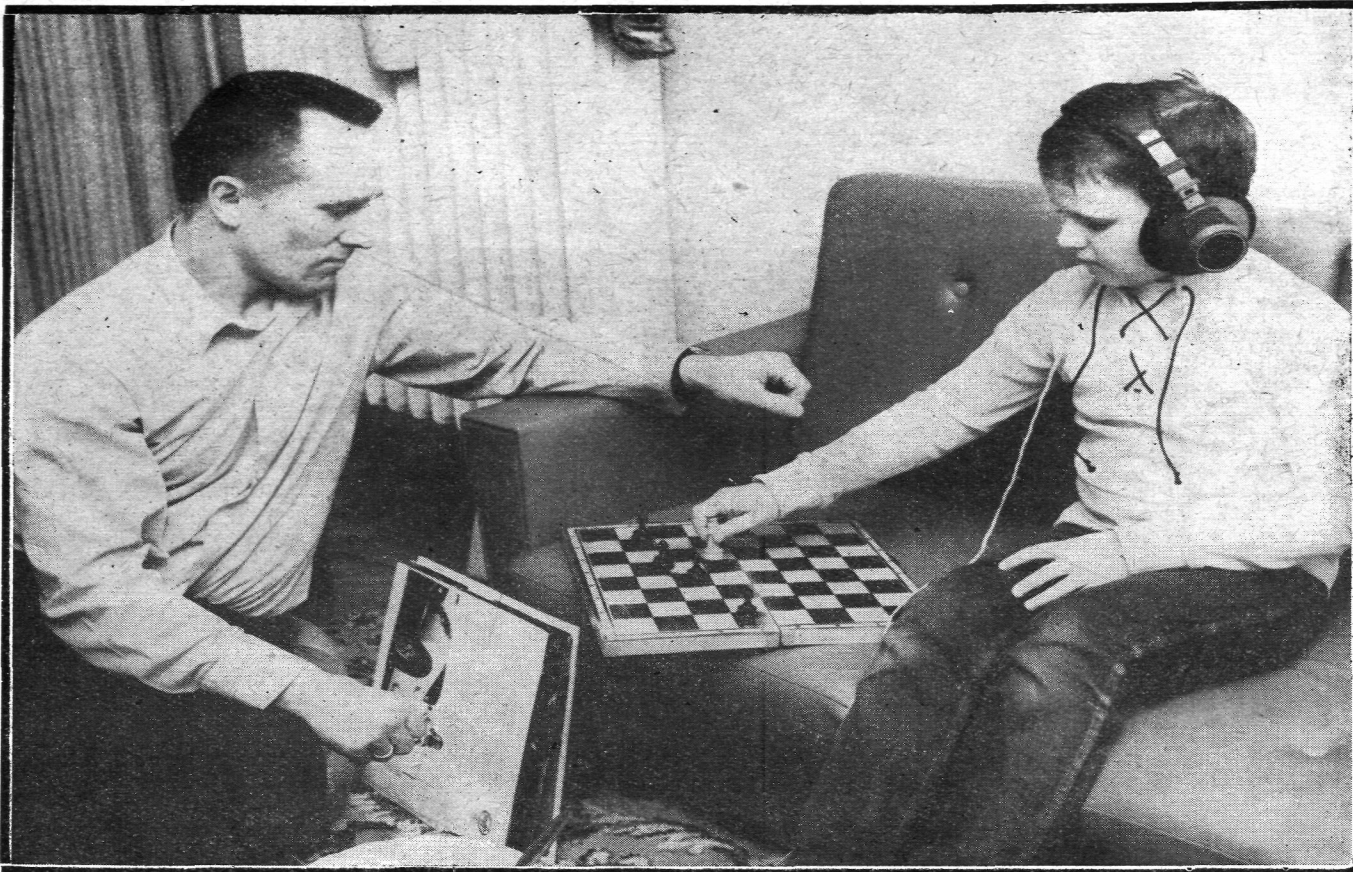
— Ucieczkę ze skierniewickiego szpitala ułatwił mi wuj, zwołując do dziadków, do Mstowa. Znalazłem się znowu tam, skąd się wywiodłem i z tymi, od których się wywodziłem. Było po wojnie. Żyłem.

— Moja życiowa pasja? Mój zawód, a w nim była nią swego czasu specjalizacja w psychologii wychowawczej. Niestety, w nie prostych powojennych układach, pozbawiony kontaktu z harcerstwem i młodzieżą, nie mogłem tego kierunku zrealizować. Wybrałem więc psychologię pracy, łącząc się z innymi specjalistami w wysiłkach maksymalnej jej humanizacji oraz odciążenia zagubionej i przytłoczonej współczesną cywilizacją ludzkiej psychiki. Właściwa profilaktyka w tym zakresie, odnalezienie optymalnych dla człowieka proporcji stało się głównym nurtem moich naukowych i życiowych poszukiwań.

Homo znaczy człowiek. Dla człowieka, z którym rozmawiam człowiek jest dominantą absolutną, największą z Wielkich Spraw. Nie danym mu było zająć się wychowawczym oddziaływaniem na proces kształtowania ludzkiej osobowości. Odszukał więc człowieka w innym, ważnym przekroju jego życia — w pracy. Dziś służy temu z takim oddaniem, jakie w stosunku do każdej Wielkiej Sprawy wpoili mu pokolenia, z których wyszedł.

ZOFIA WALENTYŃSKA

*) Tak nazywali powstańcy pocisk działu kolejowego.



Czy 10-letni Marek pójdzie w ślady ojca i będzie szukał szczęścia na ciężarowym pomoście?

PROFESOR SZTANGI SCHODZI Z POMOSTU

Na pomost wychodził zawsze lekko uśmiechnięty, ale wewnętrznie skupiony, opanowany. Szczupła sylwetka o proporcjonalnej budowie, na głowie charakterystyczny „język”. Wydawało się, że ten niewysoki, człowiek nie ma szans w walce z masą metalu wiszącą na blyszczącej sztandze. On zaś nie tylko podnosił olbrzymie ciężary z dziecinną łatwością, ale bił rekordy świata, zwyciężał przeciwników na pomostach wielu krajów i kontynentów.

Takiego zapamiętają zapewne wszyscy kibice, którzy bezpośrednio lub w telewizji podziwiali jego sportowy kunszt. **Waldemar Baszanowski**, 36-letni sztangista, dwukrotny mistrz olimpijski, wielokrotny mistrz świata i Europy w wadze lekkiej po występie w Monachium postanowił wyczołgać się ze sportowej areny. Ten wielki sportowiec, który przez wiele lat stawiany był za wzór młodzieży, zapisał się w historii podnoszenia ciężarów jako jeden z najwybitniejszych atletów.

Kariera sportowa Waldemara Baszanowskiego nie obfitowała w dramaty, wstępy i upadki, jak to często bywa w takich wypadkach. Była ona bowiem rezultatem twardej i systematycznej pracy nad sobą, talentu i żelaznego charakteru, świadomego dążenia do wytyczonego celu. A zaczęło się wszystko...

MARZYŁ O MARATONIE

Niewielkie miasteczko Kwidziń na Pomorzu, podobnie jak tysiące innych w Polsce, nie miało sportowych tradycji, a tym bardziej warunków do uprawiania jakiegokolwiek sportu. Jednak chłopcy, zarówno w szkole jak i na okolicznych łąkach, zacięnie rywalizowali z sobą w biegach, skokach, grze w piłkę. Baszanowski jako uczeń szkoły podstawowej, a potem średniej nie imponował ani wzrostem, ani tym bardziej siłą. Był natomiast zwinny i wytrzymały. Dlatego zapewne najpierw emocjonował się gimnastyką przyrządową i wytrwale ćwiczył różne elementy na poręczach i drążku. Pewnego razu zgłosił się jednak do tradycyjnych, masowych biegów narodowych. Nie wygrał, ale zajął dobre miejsce i zapalił się do tej konkurencji. Ni mniej ni więcej tylko postanowił wów-

czas zostać... maratończykiem. Choć nie należał do żadnego klubu, nie startował w zawodach, jednak wytrwale przemierzał kilometry wokół Kwidzyna, sprawdzał sam siebie i swoją wytrzymałość. Kto wie zresztą, gdyby trafił na dobrego trenera...

Ze sztangą zetknął się dopiero podczas służby wojskowej. Odbywała się spartakiada, m. in. w podnoszeniu ciężarów. W jednostce Baszanowskiego zabrakło zawodnika w wadze piórkowej. Ponieważ jego waga odpowiadała wówczas limitowi, dostał po prostu rozkaz, aby stanął na starcie. Ledwie zapoznał się na czym polegają poszczególne boje i... wygrał. Ostatni rok służby wojskowej poświęcił na dorywcze treningi z żelaznymi sztabami, prętami itd. Sztangi w jednostce nie było.

We wrześniu 1957 roku do Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie zgłosił się nowy student — Waldemar Baszanowski. Pierwsze kroki skierował do jednego ze starszych studentów, którego mu wskazano jako ciężarowca.

— **Kolego, gdzie ja mógłbym tutaj poćwiczyć ze sztangą, chciałbym spróbować swoich sił i zapisać się do sekcji** — zapytał potencjalny kandydat na atleta.

Dr Augustyn Dziedzic, trener ciężarowców, wychowawca wielu świetnych zawodników, od razu zwrócił uwagę na szczupłego blondynka, który imponował niezwykle dynamiczną i szybkością. W niespełna rok potem 22-letni student AWF, reprezentant uczelnianego klubu AZS wywalczył na mistrzostwach Polskiej III miejsce w kategorii piórkowej. Od tego momentu kariera sportowa Waldka potoczyła się bardzo szybko.

W BLASKU MEDALI

W roku 1960, na kilka miesięcy przed Olimpiadą w Rzymie, odbyły się mistrzostwa Europy w Mediolanie. W składzie polskiej ekipy, jako rezerwowi, znalazł się Waldemar Baszanowski. Pierwszy wyjazd za granicę, pierwsze zetknięcie z najlepszymi sztangistami naszego kontynentu.

— **Muszę zakwalifikować się do reprezentacji olimpijskiej** — powiedział sobie wówczas i słowa dotrzymał.

Debiut olimpijski przyniósł mu doskonałe, piąte miejsce w wadze lekkiej wynikiem 370 kg. Dwa miesiące potem ustanowił pierwszy rekord świata w rwaniu. Później do końca kariery, ustanowił ich jeszcze dwadzieścia pięć.

— **Naprawdę jednak uwierzyłem w swoje możliwości dopiero podczas mistrzostw świata w Wiedniu, w roku 1961** — mówi dzisiaj Baszanowski. — **Zdobyłem wówczas tytuł mistrza świata, równocześnie ukończyłem studia w AWF, uzyskałem dyplom magistra wychowania fizycznego. To był chyba jeden z największych sukcesów w mojej karierze.**

Potem sukcesy sypały się jak z rękawa, przybywało rekordów i tytułów. Ale rywale też nie spali. Najpierw Rosjanin **Kapłunow**, później kolega z drużyny **Marian Zieliński** stawali na najwyższym stopniu podium na mistrzostwach świata. **Baszanowski** jednak łatwo nie rezygnował. Dużo eksperymentował, wprowadził do swojego treningu wiele nowych elementów, często zamiast w sali ciężarowej ćwiczył na boisku lekkoatletycznym. Opracował pod kątem swojej budowy specyficzną technikę dźwignania w podrzucie. Na horyzoncie była kolejna Olimpiada w Tokio.

Walka o złoty medal w wadze lekkiej trzymała do ostatniej sekundy w napięciu widzów, trenerów i samych zawodników. **Kapłunow** i **Baszanowski** po trzech bojach uzyskali jednakowy wynik — 432,5 kg. Złoty medal przypadł jednak młodszemu Polakowi, który okazał się bardziej wytrzymały nerwowo od swego rywala. A więc po raz pierwszy został mistrzem olimpijskim!

Wielu sportowców po wielkim sukcesie pozuje na gwiazdorów, stają się zbyt pewni siebie, lekceważą rywali. **Baszanowski** im więcej medali gromadził w swojej gablocie, im stawał się sławniejszy — tym bardziej był skromny. Jego spokój i opanowanie działały uspokajająco na kolegów z drużyny podczas prestiżowych zawodów. Wiadomo, na Waldku można polegać jak na Zawiszy — mówili trenerzy i działacze. Wśród sztangistów zyskał miano „profesora sztangi”, jako dowód uznania dla swojej techniki, wiedzy i podejścia do treningu.

Igrzyska Olimpijskie w Meksyku to już była formalność. Po raz drugi złoty medal przypadł Polakowi,

który tym razem o klasę przewyższał rywali. Ale prawdziwym sprawdzianem charakteru był dla niego rok 1969. Na kilka miesięcy przed mistrzostwami świata w Warszawie wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy. Zginęła w nim żona **Baszanowskiego**, on sam był mocno poturbowany. Gdyby wówczas zrezygnował ze startu, nikt by do niego nie miał najmniejszych nawet pretensji. Obawiano się, że wypadek ten załamał go psychicznie, że nigdy już nie odzyska wysokiej formy.

Odpowiedź przyszła na pomoście w warszawskiej hali Torwaru. **Waldemar Baszanowski** ustanowił trzy rekordy świata, po raz piąty zdobył tytuł mistrza świata.

Ostatnie trzy lata, chociaż przyniosły mu dwa tytuły mistrza Europy i dwa srebrne medale na mistrzostwach świata, kilka rekordów — nie były najlepsze dla tego znakomitego sportowca. Przeciężone stawy i mięśnie nie zawsze wytrzymywały ciężki trening, kontuzje dawały się coraz bardziej we znaki. Niemniej 36-letni sztangista był głównym faworytem do zdobycia trzeciego złotego medalu olimpijskiego w Monachium.

— **Bardzo chciałem zdobyć ten medal, to oczywiste. Nawet na dwa miesiące przed startem byłem tego niemal pewien. Ale moje stawy nie wytrzymały intensywnego treningu i w rezultacie w Monachium stanąłem na starcie rozbity fizycznie. W tej sytuacji czwarte miejsce to i tak dużo. Trudno, wiek robi swoje, a młodszy ode mnie rywale są doskonalsi** — zakończył z nieco smutnym uśmiechem **Waldemar Baszanowski**.

CZAS ROZSTANIA

Kariera sportowa ma zwykle krótki żywot, sport to przecież domena młodych. Nawet najwięksi mistrzowie muszą kiedyś odejść, uznać wyższość innych. Nie wszyscy to potrafią zrobić we właściwym czasie. **Baszanowski** tak, jak w okresie wielkich sukcesów, patrzył realnie na życie. Dlatego podjął decyzję o zakończeniu kariery jeszcze w pełni chwały, oprómięty sukcesami. Jak prawdziwy sportowiec, który walczył z odkrytą przyłbicą i w taki sam sposób potrafił odejść. Ale czy zupełnie?

MEDALOWY DORÓBEK WALDEMARA BASZANOWSKIEGO

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

2 złote — IV i V miejsce

MISTRZOSTWA ŚWIATA

5 złotych, 5 srebrnych

MISTRZOSTWA EUROPY

6 złotych, 3 srebrne
oraz 26 rekordów świata w trójboju, rwaniu i podrzucie

— **Na sport poświęciłem wiele lat życia i wcale tego nie żałuję. Teraz czas, aby również w innej dziedzinie stać się pożytecznym. Z racji wykształcenia i mojego hobby — elektroniki, postanowiłem podjąć pracę w Pracowni Naukowo-Technicznej AWF. Uważam, że tam będę mógł najlepiej wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie. Mam zamiar poświęcić się konstruowaniu różnych przyrządów i aparatów, które pomogą w treningu ciężarowcom i trenerom. W tej dziedzinie jest naprawdę wiele do zrobienia. Poza tym jestem trenerem w swoim macierzystym klubie AZS Warszawa i będę obecnie mógł poświęcić moim potencjalnym następcom znacznie więcej czasu.**

A więc powodzenia panie Waldemarze. Jesteśmy przekonani, że również poza pomostem osiągnie pan sukcesy, tym razem zawodowe, a pana wiedza i doświadczenie pomogą wychować sztangistów, którzy będą godnymi kontynuatorami sukcesów „profesora”.

Polska szkoła jogi



Pozycje jogi przyczyniają się również w ćwiczeniu ładnej, prostej sylwetki

Przyjmujemy pozycję relaksu. Odprężamy się. Dłonie leżą swobodnie. Język nie dotyka podniebienia. Oddech jest kontrolowany. Nauczmy się swego ciała w spoczynku, bez wysiłku. Nauczmy się czuć swoje stopy, łydki, uda...

Tak oto rozpoczyna się jedna z pierwszych lekcji hatha-jogi prowadzonej przez panią **Malinę Michalską**. Uczniów jest wielu. Kilkadziesiąt osób w trzech grupach ćwiczy co tydzień w każdy poniedziałek i czwartek.

Joga — współcześnie

Joga przeżywa swój renesans. Obecnie w Indiach jest ponad 200 szkół jogi, a w 1975 roku co trzeci Francuz będzie joginą. Metoda życia stosowana przed tysiącami lat w Indiach staje się użyteczna w świecie dzisiejszej cywilizacji. Dlaczego joga stała się tak modna, czy rzeczywiście można mówić o snobizmie na jogę? Czy snobizmem jest dążenie do zdrowia i dobrego samopoczucia? Bowiemy taki cel ma system życia według zasad jogi. Dzięki ruchom i nieruchomym pozycjom osiąga się umiejętność kontrolowania własnego oddechu, nadaje sprężystość mięśniom i ćwiczy się w sztuce koncentracji.

Oto co mówią zwolennicy jogi: „Nasze stulecie uświadomiło sobie znaczenie ciała przystąpiło do jego rehabilitacji. Współczesny człowiek stara się poznać swoje ciało. Tą najskuteczniejszą drogą jest joga”.

Lekcja jogi

Zajęcia prowadzone są w ogromnym skupieniu i spokoju. Tutaj zanikają różnice wieku, środowiska — każdy jest każdym, wszystko jest jednym, zgodnie z zasadą jogi. Cisza, koncentracja, ćwiczenie własnego ciała, odrywają adeptów jogi od codzienności i trosk. Na zajęcia przychodzą rodzice

z dorosłymi dziećmi, małżeństwa. Uczą się „nowego” oddychania, poruszania się.

— Jak doszło do zafascynowania jogą? — Z pytaniem tym zwracam się do pani **Maliny Michalskiej**, jedynej w Polsce kobiety prowadzącej szkołę hatha-jogi.

— Jestem tancerką z zamiłowania i wykształcenia. Nie wiedząc nic jeszcze o jodze, w 1957 roku zorganizowałam w Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie Eksperymentalne Studium Gimnastyki Tanecznej. Chciałam aby uczestnicy Studium poprzez ćwiczenia ruchowe zachowali zdrowie, wdzięk i dobre samopoczucie. Jako tancerka czuwałam nad tym, aby w nasze zajęcia wplatać różnorodne elementy ruchu, a więc tańce ludowe, walce, menuety, bieg. Właśnie poprzez gest ludzie ukazują swoją prawdziwą istotę, bez kompleksów, wyżywają się w tańcu... Kiedy na zachodzie odkryto jogę zainteresowałam się tym systemem, który człowieka interpretuje jako integralną całość psycho-fizyczną. Jogi nauczyłam się zarówno od Hindusów, znających ten system, jak i z publikacji współczesnych wydawanych w Indiach i na Zachodzie.

W konsekwencji Eksperymentalne Studium Gimnastyki Tanecznej przekształciło się w szkołę jogi. A kiedy w 1966 r. podróżując po Europie gościła w Polsce pani Ma Yogashakti, założycielka szkoły w Bihar, odwiedziła ona i moją szkołę. Rok później otrzymałam Dyplom Bihar of School, upoważniający mnie do prowadzenia szkoły jogi.

Joga a medycyna

— Joga w sposób prekursorski ujmowała zagadnienie zdrowia. Wiadomo, że niektóre ćwiczenia jogi znakomicie wpływają na dotlenienie, prawidłowe ukrwienie ciała. Istnieją ćwiczenia, które mogą wzbudzić pracę gruczołów dokrewnych np. wydzielanie adrenaliny, która wpływając na nasz organizm wywołuje określone stany emocjonalne, strach lub przyływ odwagi.

Ćwiczenia jogi mogą stymulować lub hamować wydzielanie wewnętrzne wpływają tym samym na stan psychiczny co w efekcie stałych treningów pomaga w formowaniu odpornej i świadomej struktury psycho-fizycznej.

To nieprawda, że ćwiczenia jogi są trudne. Są tak pomyślane, aby nie zagrażały zdrowiu, bowiem zadaniem tych ćwiczeń nie jest umiejętność wykonywania cyrkowych sztuk, a zawsze wśród 84 pozycji jogi można taką znaleźć, choćby poprzez łączenie kilku, lecz poprzez odpowiedni ich układ wpływać na prawidłowe działanie swego organizmu.

Zawsze podkreślam, że joga to nie jest gimnastyka i wysportowane ciało. Np. pozycja, którą się wykonuje stojąc na głowie nie jest praktykowana w celu opisania się utrzymaniem równowagi, ale w celu ukrwienia mózgu. A jeśli chcemy mówić o jodze w kategoriach gimnastyki, to jest to gimnastyka, która nie męczy lecz uelastycznia i daje sprawność. Bowiemy w jodze nie akcentuje się samych ćwiczeń jako takich, ale kładzie nacisk na ich zrozumienie, zaangażowanie, na wewnętrzne dążenie do harmonii, do doskonalenia duchowego i fizycznego.

*

Legenda mówi, że bóg Sziwa wymyślił aż 8 mln 400 pozycji jogi. Miały one pomóc człowiekowi w osiągnięciu równowagi duchowej i fizycznej. Nauczmy się oddychać, nauczymy się swego ciała, a może osiągniemy szczęście i zdrowie?

E. B.



Ćwiczeń jogi, mimo że nie są trudne, nie zawsze udaje się wykonać poprawnie



Lekcja jogi rozpoczęta — na drzwiach wisi tabliczka „Proszę o ciszę — relaks”

LEKARZ: Zainteresowałam się jogą po przeczytaniu książki Kuvalayanandy pt. „Joga systemy leczniczy”. Zaczęłam ćwiczyć z czystej ciekawości. W tej chwili widzę, że ćwiczenia jogi rzeczywiście mogą dodatnio wpływać na funkcjonowanie organizmu człowieka. Są to ćwiczenia, które dają przy minimum wysiłku maksimum efektu.

AKTORKA: Jogę uprawiam od trzech lat. Joga pomaga mi nie tylko w utrzymaniu dobrego samopoczucia fizycznego, ale i psychicznego. Kiedy mam przed sobą trudne zadanie aktorskie albo jestem po prostu zmęczona, określone ćwiczenia jogi pozwalają mi osiągnąć dobre samopoczucie.

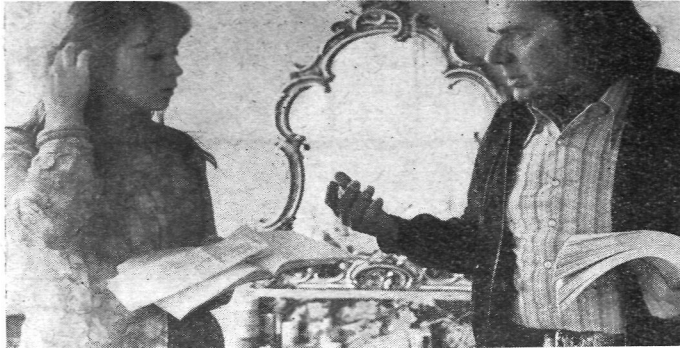
GRUPA MŁODZIEŻY: O jodze dowiedzieliśmy się z telewizji. Poza tym jeden z naszych kolegów ćwiczył już parę lat, po prostu nam za imponował. Chcemy poznać cały system, bo joga to nie tylko hatha-joga, czyli zespół ćwiczeń fizycznych, ale również jest to radża-joga, czyli filozofia. Nie wiem czy uda nam się zostać prawdziwymi joginami. Przeraża nas to, że autentyczny jogin odżywia się w specyficzny sposób — rośliny strączkowe, ryż. To jest za skąpo jak na nasze apetyty...



Malina Michalska w pozycji „lotos”

Fot. J. Czerniak, R. Pajchel

FILM



Reżyser Jan Batory udziela Marysi Kowalik dobrych rad, jak wcielić się w pełną konfliktów rolę młodej dziewczyny



Maria Kowalik w rozmowie z przedstawicielką „Tygodnika Polskiego”. To pierwszy w życiu wywiad młodej aktorki

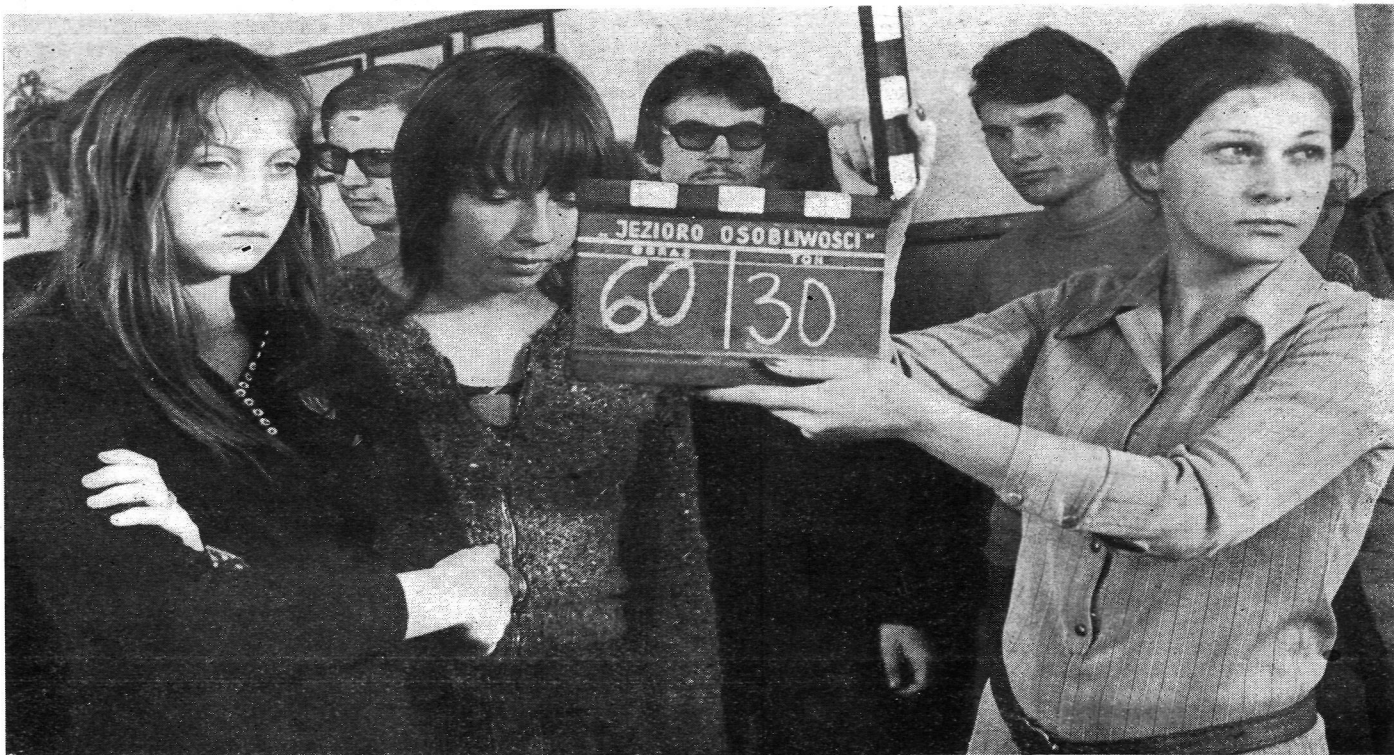
Marta z „Jeziora Osobliwości”

MARIA KOWALIK ma 18 lat i jest uczennicą IV klasy Liceum im. Adama Mickiewicza w Skarżysku. Mieszka z matką i 14-letnim bratem Jerzym, jej ojciec inżynier pracuje w dalekim Iraku, dokąd został delegowany z grupą polskich budowlanych obiektów przemysłowych. Marysia, w której reżyser Batory upatrzył Martę — bohaterkę swego filmu — udziela „Tygodnikowi” pierwszego w życiu wywiadu.

— Od dziecka lubiłam czytać. Rozsmakował mnie w lekturze dziadek, który kiedy byłam chora czytał mi na głos „Potop”. Do dziś język polski jest moim mocnym przedmiotem w szkole, czego nie da się powiedzieć o naukach ścisłych. Kiedy miałam sześć lat, oznajmiłam matce, że zostanę artystką, jak ta „śliczna pani w telewizji”, później chciałam zostać piosenkarką, ale nie miałam głosu. O teatrze oczywiście tylko marzyłam, bo w Skarżysku nie ma teatru. Jestem jednak członkiem Estrady Poetyckiej przy Domu Kultury. W tym roku bardzo mi się poszczęściło, gdyż zajęłam pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich konkursu recytatorskiego szkolnych kół TPPR oraz drugie miejsce w konkursie poezji i prozy marynistycznej — na eliminacjach centralnych w Gdańsku. No i rzecz najważniejsza: pierwsza rola w prawdziwym filmie...

Kiedy Marysia dowiedziała się z prasy, że reżyser Batory poszukuje dziewczyny do roli Marty, natychmiast powzięła decyzję i napisała list: „Szanowny Panie! Uprzejmię proszę o poinformowanie mnie, czy mogłabym wziąć udział w selekcji kandydatek...”

A o sobie napisała rezolutnie, że „ma 160 cm wzrostu, piegi na nosie i interesuje się literaturą, teatrem współczesnym i antycznym, filmem, fotografią i wieloma innymi rzeczami”.



Kolejny klaps na planie. „Jezioro osobliwości” to film o młodzieży, ale obejrzą go z zainteresowaniem nie tylko młodzi

NOWY POLSKI FILM W PRODUKCJI

„Jezioro Osobliwości”

czyli rzecz o zwyczajnym życiu, o samotności wśród ludzi i miłości, która uszczęśliwia

— Marta, nie widziałas mojej broszki? — pyta matka dziewczynę. — Idę na nagranie wywiadów dla Polskiego Radia.

Marta, miła blondynka o dużych, błękitnych oczach i piegawym nosku, odkłada książkę, z której się uczy.

— I dlatego potrzebna ci broszka? — usiłuje zażartować Marta.

— Nie wglupiaj się, na pewno ją wzięłaś!

— Nie wzięłam, na pewno nie wzięłam — Marta jest poirytowana, ale pomaga odszukać zgubę. Podaje ją matce w milczeniu.

— Gdzie była? — pyta Anna.

— W apteczce, gdzie trzymasz swoje proszki nasenne — odpowiada cicho.

Marta zabiera się do nauki, ale teraz idzie jej już niemrawo.

Późnym wieczorem Anna staje w drzwiach z bukietem wspaniałych róż. Ustawia je we flakonie. W wazoniku, przy śpiącej Marcie — bukietik świeżych fiołków. To od jej chłopca Michała, któremu się zwierza, którego ceni najbardziej ze wszystkich kolegów. I, który wydaje się jej zupełnie cudowny...

Przed wielkim magazynem „Juniora”

Matka i córka idą ulicą. Oglądają wielkie, nowoczesne wystawy.

— Jak ci się podoba Wiktor — zadaje znieczeka pytanie Anna.

— Nie wiem. Niewiele rozmawialiśmy, a tak zewnętrznie to jest przystojny — wyraża opinię Marta.

— Na pewno polubisz Wiktora. Mnie co prawda spodobał się od pierwszego wejrzenia, kiedy go poznałam rok temu u pani Zofii. Dużo ludzi robi jednak wrażenie, a przy bliższym poznaniu tracą. Kiedy zaczęliśmy się częściej spotykać, zobaczyłam co to za człowiek. Delikatny, a równocześnie męski i opiekuńczy. Czuję się przy nim spokojna i bezpieczna. Jego małżeństwo było nieporozumieniem. Nie układało się od samego początku, ale mimo to robił wszystko, aby je uratować. Bez rezultatu, oczywiście. Do tej pory wyraża się o swojej żonie jak najlepiej. Po prostu byli niedobrani. No a potem poznaliśmy się... On odbył z żoną rozmowę, rozwód był trzy miesiące temu i teraz postanowiliśmy się pobrać.

Marta: — A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Michała? Anna zaskoczona pytaniem spogląda na córkę.

— No dla Michała — powtarza — który jest sam, jest jego synem, musi teraz się wyprowadzić.

— Jakie to straszne — przemknęła jej przez myśl.

W nowym domu

Upłynęło kilka dni od chwili, kiedy po ślubie z Wiktorem, Anna zabrawszy Martę, przeniosła się do jego mieszkania. Opuścił je już Michał, przenosząc się do swej matki, pracownicy muzeum w Wilanowie.

Samotność Marty, niemożność widywania jedynego przyjaciela pograżały ją w depresji. Na domiar złego zmieniły się stosunki w domu. Matka stała się nagle jakby inną kobietą, jakąś obcą. Dziewczyna nie mogła tego pojąć. Było to jakies niezgodnie z jej widzeniem świata.

Pewnego dnia wybuchła przy stole awantura. Anna nalewając zupę Wiktoremu, powiedziała ostro:

— Marto! Jak ty się zachowujesz przy stole? Co to za czytanie!

— Dawniej ci to nie przeszkadzało — odpowiada z żalem córka.

— Bo dopiero teraz, kiedy żyjemy jak normalna rodzina, widzisz jakie ty masz luki w wychowaniu. Wstyd mi za ciebie przed Wiktorem.

— Mogę jadać w kuchni — rzekła Marta.

Anna patrzy na nią ze zgrozą i zgorznięciem.

— Słyszałem waszą rozmowę, przepraszam, że się wtrącam, ale wydaje mi się, że jesteś za surowa dla Marty, Anno — mówi jej mąż.

— Ja nie wiem co się z tą dziewczyną dzieje... To było zawsze bardzo dobre dziecko — wyjaśnia Anna.

— I chyba jest nadal — ciągnie Wiktor — tylko ma teraz trudne chwile... przechodzi okres asymilacji... Musi się jakoś odnaleźć w zupełnie nowych warunkach.

Marta z pasją zabiera się do zmywania. A wieczorem mówi do matki:

— On powiedział, że przechodzą okres asymilacji. „Asymilacja (czyta z encyklopedii) — przyswojenie sobie cech i kultury narodu przez obcych przybyszów (zamyka książkę). Jestem tutaj po prostu obcym przybyszem... kimś od podawania zapa-



Marta, miła blondynka o dużych, błękitnych oczach i piegowatym nosku...

Fot. ANNA MOKRZECKA

Reżyser Jan Batory

Absolwent PWSTiF, debiutował w kinematografii w 1951 roku jako asystent Wandy Jakubowskiej przy realizacji „Żołnierza wolności”, trzy lata później był współreżyserem „Podhala w ogniu”. Pierwszym samodzielny filmem Jana Batorygo, który przyniósł mu od razu duży i w pełni zasłużony rozgłos były „Odwiedziny prezydenta”, nagrodzone na festiwalach w San Sebastian i Meksyku, podobnie jak zabawna opowieść „O dwóch takich o ukradli księżyc” — nagrodzona w Gijon w 1965 r.

Batory ma w swoim dorobku kilka udanych filmów sensacyjnych, jak „Ostatni kurs”, „Spotkanie ze szpiegiem” i „Ostatni świadek”, komedię „Lekarsstwo na miłość” oraz bliski tematyce młodzieżowej „Dancing w kwaterze Hitlera”. Najnowszy film Batorygo „Jezioro osobliwości” to — zdaniem samego reżysera — film dla wszystkich, dla młodzieży i dorosłych, film obyczajowy i współczesny osnuty na kanwie wzajemnych kontaktów i konfrontacji poglądów na świat i życie dwóch pokoleń. W 36 liceach szukał Batory wykonawczynie głównej roli — Martę. Aż znalazł Marię Kowalik.

łek... Ty się zasymilowałaś. Postawiłaś swoje kosmetyki na jego półce w łazience, powiesiłaś ubrania w szafie, śpisz w jego łóżku!...

Anna: — **Marto jak śmiesz!**

Marta i Michał

Pierwsze, niezbyt uświadomione uczucie, które w Marcie obudził Michał, wynikało ze zwykłej potrzeby posiadania kogoś bliskiego. Był chłopcem poważniejszym od rówieśników. W tym roku zdawał maturę. Był towarzyszem spacerów Marty, powiernikiem jej trosk, zabierał ją na pokazy szermierki, którą się pasjonował. A kiedy pierwszy raz wręczając bukiet fiołków pocałował Martę, oddała mu ten pocałunek w oślnieniu. Wrażliwa natura Marty cierpiała zawsze, gdy uświadamiała sobie, że to przez nią i jej matkę chłopiec ma rozbity dom. A ona nie mogła, nie umiała temu przeciwdziałać. Była też czasami zazdrosna o koleżankę, z którą Michał poprzednio chodził. Pytała wtedy:

— **Podoba ci się jeszcze Agnieszka?**

— Już nie, od czasu kiedy przekonałem się, jaka ona jest. Nie lubię tego typu dziewczyn — odpowiadał poważnie.

— **A jaki typ dziewczyn lubisz?** — pytała z dziewczęcą kokieteryą.

— **Lubię małe, piegowate blondynki z wielkimi oczkami, zadające głupie pytania.**

— **Ee, śmiesz się ze mnie** — niby to gniewała się Marta, w gruncie rzeczy mocno zadowolona z odpowiedzi chłopca.

Love story z happy-end'em

Dzwonek do drzwi wejściowych. Stał w nich Michał roześmiany, serdeczny. — **Jest tata?** — zapytał na wstępie. — Jeśli przyszedłeś tylko do ojca — zaczęła Marta nie kryjąc niezadowolonia.

— **Do ciebie także** — przerwał jej.

— **No to siadaj** — dziewczyna wzięła na kolana swego czarnego pudełka Balbinę. Michał usiadł obok. Pozornie nie zwracają na siebie uwagi, ale czują swoją bliskość coraz mocniej. Michał niby przypadkiem przytula się do dziewczyny. Ręce młodych spotykają się co chwila, głaszcząc ciemną futerkę psa. Marta ma na twarzy wypieki. Jej oczy błyszczą, oddycha szybko. Jest jej gorąco, chce podejść do okna. Chłopiec nie pozwala wstać Marcie. Przytrzymuje ramieniem. Wreszcie dziewczyna opada na tapczan. Jej policzki płoną. Michał patrzy na nią dziwnie. — **No i co?** — pyta cicho. Dziewczyna zrywa się i wtedy jej twarz spotyka się z twarzą chłopca. Michał całuje ją, obejmuje i znowu zaczyna całować po twarzy, szyi i ustach. Marta zaczyna niezręcznie oddawać pocałunki.

Chłopiec głaszcząc jej włosy, potem przesuwając rękę na pierś dziewczyny. — Michał uspokój się — prosi. Ale chłopiec nie zwraca na te słowa uwagi. Marta zdecydowanie już odpycha go, uwalnia się z objęć. Potem nagle całuje chłopca w policzki i mówi: — Muszę już iść...

Po tym wydarzeniu Michał przez dłuższy czas nie pokazuje się. Dziewczyna zasmucona, spotkawszy pewnego dnia wspólnego kolegę Patryka, usiłuje się czegoś dowiedzieć od niego. Patryk złoty młodzieniec, przewrotny i chepliwy, udaje, że coś wie. Zaprasza Martę do kina. Wracają bardzo późno do domu. W domu kolejna awantura.

— **Marto co się z Tobą dzieje?** — woła matka — odkąd przeniosiliśmy się tutaj zupełnie się zmieniłaś. Marta:

— **Ja się zmieniłam, czy ty mam?** Ciągłe ostatnio masz do mnie pretensje. Dziś też, ledwo wszłam zaczęłaś na mnie krzyczeć i to przy Wiktorze!

Nieszczęścia chodzą w parze. Na domiar złego Michał przy najbliższym spotkaniu „odraportował” co mu doniósł obłudny Patryk.

— **Wiesz Marta, co mi powiedział. „Słuchaj stary, ja mam cholerne szczęście u babek. Tylko gwizdnąć a każda leci. Nawet Marta...”**

Scena zazdrości zakończyła się pojednaniem.

Samotność zły doradca

— **Marta co ci jest? Chora jesteś? Ty chyba jesteś w jakimś impasie psychicznym. Twoja historia z dyrektorką szkoły bardzo nas z Wiktorem zmartwiła. Jak mogłaś tak skłamać?**

Marta speszona, zawstydzona, osamotniona prosi matkę o adres Michała. Tylko on jeszcze jej pozostał...

Spotykają się nazajutrz.

— **Chodziłam z Patrykiem do kina, żeby ci na złość zrobić po tym jak powiedziałaś, że nikogo nie kochasz. A ja cię kocham, Michał! — wyznaje na wstępie.**

— **Ja cię też kocham Marto!**

Całują się zapominając w tym przebaczeniu i wyznaniu o wszystkim.

— **To już nie macie gdzie, tylko w publicznym miejscu takie rzeczy** — mówi ze zgorzaniem przechodzący starszyszek.

☆

Tak się fatalnie składa, że Marta znowu ulega namowom Patryka i pozwala się zaprosić do Teatru na Wyspie w Łazienkach. Tak lubi to miejsce, pełne starych, wiekowych drzew i staw z pływającymi dostojnie labędziami. Oczarowana wraca później do domu niż by należało. Burza.

— **Od dziś masz być w domu o 22. Zabraniam ci później wracać** — krzyczy Wiktor.

— **Mama może mi zabronić, ale ty nie** — arogancko odpowiada Marta.

— **Ja też** — mówi z naciskiem Wiktor — ponieważ mieszkasz w moim domu, a Twoja matka jest moją żoną i obiecałam, że będę cię traktował jak córkę.

— **Nie chcę żebyś mnie traktował jak własną córkę. Mężów można mieć kilku, ale ojca tylko jednego!**

Rozmowa z matką przebiega w ostrym tonie:

— **Zrobiłaś się bardzo niedobra. Marto! Jesteś arogancka, nieprzyjemna, czasami nawet podła. Staramy się stworzyć Tobie jak najlepsze warunki, a Ty jakbyś tego nie widziała.**

— **Taka jestem, jaką mnie wychowałaś** — odpowiada Marta.

I teraz Anna z całej siły uderza ją w twarz. Marta osłupiała wybiega z pokoju...

Nocą ze spakowaną naprędce torbą podróżną, opuszcza dom. Szuka najpierw Michała, ale dowiedziawszy się, że jest poza Warszawą, przypomina sobie o zaproszeniu Patryka. Zrozpaczona prosi go o nocleg, chłopiec wreszcie pojmując, że nie o niego jej chodzi. Że naprawdę uciekła z domu. Odstępuje jej drugi pokój. Rano Marta odnajduje Michała w Wilanowie, u matki. Ale obrażony w swej dumie Patryk już telefonicznie przekazał świadomość o nocnej eskapadzie Marty. Michał już wie. Jest wściekły i nieubłagany.

— **Patryk mi wszystko opowiedział z detalami.**

— **I ty mu uwierzyłeś** — z przerażeniem woła dziewczyna. — **Uwierzyłeś, że ja?...**

Powrót do domu był fatalny. Udawała, że śpi, potem cicho wymknęła się do łazienki. W apteczce gorączkowo schwyłała flakon z proszkami nasennymi...

I tak na pozór zwyczajne rodzinne konflikty i dziewczęce dramaty zawiązały się w splot tragiczny. Marta obolała, zraniona w swej ambicji, nie rozumiana i nie rozumiejąca otaczającego ją świata, tego „jeziora osobliwości”, kierującego się prawami tak sprzecznymi z jej odczuciem lojalności, uczciwości, miłości, decyduje się na krok ostateczny...

Szpital. Marta leży blada jak otaczające ją ściany. Przy łóżku najbliższej dziewczyny stoi Michał. Wpatruje się z troską i miłością w twarz ukochaną. Uśmiecha się. Marta otwiera oczy, widzi jego twarz zatroskaną i dobrą. Najpierw odwraca głowę, aby nie patrzeć wprost w oczy chłopca. Ale za chwilę jej twarz opromienia delikatny uśmiech szczęścia...

Jest uratowana. I bogatsza o nowe doświadczenia. Uratowana — ona i jej miłość. Miłość, która przywołuje do życia i uszczęśliwia.

LUDMIŁA GUTKOWSKA

ODSZUKAC

Krystyn Ziemiński

BETA-„12”

(14)

— Skąd pani wie, że chodzi o szkło?
— Słyszałam na własne uszy, jak docent Jarecki opowiadał...

— Komu?
— Sekretarce dyrektora. On ją podrywa. Chciała wszystko wiedzieć dokładnie, a dyrektor milczał jak zakłęty.

— Bywała pani w tej pracowni?
Skinęła głową. — Pewnie. Z dokumentami do podpisu dla profesora Patkowskiego. Czasem ze skierowaniami na wczasy. Od kadrowej. Ta nasza Siwcowa jest wścibska... Chciała wiedzieć, co się tam dzieje. Toteż zamiast ich poprosić do siebie wysłała mnie i kazała sobie potem opowiadać o wszystkim.

— Coś panią tam zainteresowało?
Wzruszyła ramionami. — Nic. Nic ciekawego. Gabinet taki jak u dyrektora. W drugim pokoju na stołach jakieś przyrządy, w trzecim — rzędy szklanych rurek. Kto by się w tym wyznał?! Chciałam kiedyś przyjrzeć się bliżej. Ale zaraz mnie wyprosilili.

— Znała pani zabitego wartownika?
— Janka Zwardonia? Oczywiście. To był miły chłopak. Przystojny, grzeczny. A ciekaw wszystkiego jak nasza kadrowa. Ciagle o coś wypytywał. Mówił, że chce skończyć studia i tu pracować. Dlatego badania go interesują.

— Pytał i o pracownię numer dwa?
— A jakże. I o profesora. Szkoda chłopca. Taka śmierć.

— Nie spotkała pani nikogo obcego w pracowni?

— Raz tylko. Antczakową. Przyszła do męża. Antczak był wściekły, że ją wpuszczono. Musiał coś powiedzieć dyrektorowi. Zaraz po tej wizycie dyrektor Rudziński wydał strażnikom polecenie, żeby nikogo obcego do gmachu nie wpuszczali.

— Kiedy to było?
— Miesiąc temu.

Przesłuchania pozostałych nic nowego do sprawy nie wniosły. Skończywszy je Pokora poszedł do Bieżana. Zreferował ustalenia. — Najbardziej interesującą postacią z naszego punktu widzenia jest profesor Maka — podkreślał. — Znał hasło, wiedział gdzie go jest i miał okazję. Zwardoń wpuściłby go na pewno po godzinach. Właśnie, ten strażnik Zwardoń. A gdyby to on był współsprawcą?

Bieżan zastanowił się. — Nie można odrzucić takiej hipotezy. Zbierz o nim informacje. Tylko dlaczego został zastrzelony?

— Dlaczego? A jeśli przyjąć, że sprawca chciał usunąć niewygodnego współnika i świadka?! — odparł Pokora. — Milczą tylko umarli.

ROZDZIAŁ XV

KORDA niewiele sobie obiecywał po wynikach powtórnej ekspertyzy pejzaży Chełmońskiego. O projekcie dyrektora zawiadomił Bieżana. Ten nieoczekiwanie przyklasnął: — Doskonały pomysł ma ten twój dyrektor...

Korda wzruszył ramionami. — Ależ on jest pewien, że to oryginały. Nic z tego nie wyjdzie. Znow utknąłem w martwym punkcie.

Bieżan roześmiał się: — W naszej robocie nie ma ani pewników, ani całkiem martwych punktów. Często to, co się wydaje martwym punktem, nagle ożywa...

Korda przekonał się o tym nieoczekiwanie. Pod koniec dnia zadzwonił telefon.

— Porucznik Korda?
— Tak. — Z trudem poznał głos dyrektora.

— Niech pan przyjeżdża natychmiast. Jestem w pracowni konserwatorskiej... — dyktował adres.

— Coś się stało?
— Niech pan przyjeżdża natychmiast — powtórzył dyrektor.

Pojechał pod wskazany adres. W jednym z pomieszczeń zastał dyrektora i ekspertów. Stali pod oknem dyskutując. — Dobrze, że pan jest — powitał go szef nidzickiego muzeum. — Stało się nieszczęście. Ekspertyza przeprowadzona przez panów — wskazała ręką stojących obok niego mężczyzn — pozwoliła ustalić, że w naszym muzeum znajdowały się kopie, a nie oryginały.

Kordę zatkało. W pierwszej chwili nie był w stanie wykrztusić słowa. — Jak to kopie? — wybąkał wreszcie.

— Kopie — potwierdził dyrektor zmęczonym głosem. — Oryginały zaginęły. Ktoś musiał zamienić. Wynieść. Nie dopilnowałem — osunął się na krzesło, ukrył twarz w dłoniach. — Jestem współwinny...

Podszedł do siedzącego. — Niech się pan nie martwi, dyrektorze — rzucił serdecznie. — Znajdziemy te obrazy. Musimy je znaleźć. Wrócą do muzeum. Kiedy to się mogło stać? — ponowił pytanie.

Dyrektor bez słowa podsunął mu leżącą na stole ekspertyzę.

Korda czytała ją uważnie. Określała przypuszczalny czas wykonania badanych kopii w granicach od kilku do kilkunastu miesięcy wstecz. — Skoro kopie zostały wykonane nie wcześniej niż kilka miesięcy temu, a nie później niż kilkanaście, oryginały skradziono mniej więcej w tym czasie — zwrócił się do dyrektora. — Jak to się stało, że pan nie rozpoznał?

— Kopie są znakomite — wtrącił się jeden z ekspertów. — Sam na oko nie odróżniłbym ich od oryginałów. Dopiero laboratoryjne badania techniki malarskiej, składu farb, badania autentyczności podpisu pozwoliły wykryć naśladownictwo. Robił je człowiek wyjątkowo utalentowany...

Wyszedł z pracowni zamyślony. — Utalentowany malarz, znakomite naśladownictwo... — Przypomniała mu się kopia „Damy z łasiczką”. Zawrócił.

— Pani profesorze — zwrócił się do jednego z ekspertów — chciałbym prosić o wykonanie jeszcze jednej ekspertyzy na nasze zlecenie, jeśli oczywiście jest możliwe porównanie dwóch różnych kopii, dla ustalenia, czy zostały malowane tą samą ręką.

— Możemy spróbować. Identyfikacja naśladowcy mistrzów na podstawie malowanych przez niego kopii jest znacznie trudniejsza niż odróżnienie kopii od oryginału.

— Chodzi mi także o identyfikację podpisu, o odpowiedź na pytanie: czy podpis widniejący na zbadanych kopiach kładła ręka podpisująca kopie, którą dostarczyła do badania.

— Dobrze. Zbadamy. Dajcie zlecenie. Podniecony nieoczekiwanymi odkryciami wpadł do Bieżana.

— Co się stało? — spytał Bieżan. — Martwy punkt ożył?

Jakby czytał w jego myślach. Bez słowa skinął głową. Krótco zreferował fakty i wnioski.

— O ekspertyzy zaraz wystąpimy — zaproponował Bieżan ten pomysł. — Przesłuchaj raz jeszcze Zborowską. Chodzi o ustalenie, kiedy denat przyniósł te obrazy, jak długo u nich wisały. To bardzo istotne szczegóły. Zamiany dokonano mniej więcej w granicach roku. Musiszjechać do Nidzicy i tam na miejscu zorientować się jak to było możliwe. Na miejscu zorganizujesz grupę operacyjną z pracowników komendy powiatowej i wojewódzkiej. Odtworzyć wydarzenia

sprzed roku — to mrówcza robota. Ale jestem pewny, że sobie poradzisz — rzucił z uśmiechem. — Jak dotąd dobrze sobie radzisz.

Korda pokraśniał. Nie był przyzwyczajony do pochwał. Borecki nigdy nikogo nie chwalił. Z zasady. Zazwyczaj oceniał ich pracę krytycznie. Ten system podważał wiarę we własne siły. A Bieżan wierzył w jego, Andrzeja Kordy, możliwości, umacniał w nim tę wiarę. To dopiero doping. Postanowił sobie w duchu zasłużyć na dalsze pochwały.

— Nie mogę jakoś dotąd złapać nici wiodącej do wyjaśnienia motywów śmierci Zborowskiego — podniósł na Bieżana rozjaśnione oczy. — Motyw: porachunki na tle handlu obrazami, w świetle dotychczasowych ustaleń wydaje mi się wątpliwy. Zakrzewski, pracownik z nidzickiego muzeum, odpada. Ma alibi na krytyczną noc. Malarz Kwiecień? Jeśli to on malował kopie, ciągnął z tego pokaźne zyski. Dzięki Zborowskiemu, który je upłynniał. Kto zabija kurę znoszącą złote jajo? Kobuzowa oskarża Zborowską. Sprawdziłmy szczegółowo jej alibi. Krytycznej nocy była w Karpaczu. Do rana grała w brydża. Zostaje Kobuzowa. Ona mogła się wtedy umówić ze Zborowskim. Łączyły ich wspólne interesy. Może współnik okazał się niewygodny? Ciekawe, że Zborowskiego, który często przychodził do Kobuzowej, nikt z mieszkańców nie zauważył wchodzącego ani wychodzącego z tego właśnie mieszkania... Jest jeszcze i Kromkowska. Nie wyjaśniono dotąd sektor.

— Tym sektorem ja się zajmę — ostudził go Bieżan. — I tak masz dość roboty.

Jeszcze tego popołudnia wybrał się do Zborowskiej. Przywitała go niechętnie. — O co jeszcze chodzi? — rzuciła twardo. — Dość już tych wizyt. Mnie szarpiecie, a tę dziwkę zostawiliście w spokoju.

— Chcemy, żeby nam pani pomogła. Ale pani ciągle coś przed nami tai. Choćby ta sprawa zezwolenia na wywóz obrazów.

— Nic o tym nie wiem i nie wiedziałam.

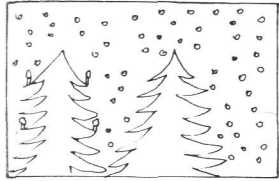
— Pani nie orientowała się w interesach męża?

— Nie. Dawał mi pieniądze na dom i wymagał, żebym się do jego spraw nie wtrącała. Co pan wie na ten temat? Różnie bywa. Ożenił się z mną bo miałam pieniądze. Był goły jak święty turecki jak wrócił po wojnie. Na roboty go wywieźli. W tym czasie mój ojciec dorobił się. Na handlu. Miał własny sklep. Mięsy. Pan wie co to był za interes? Złoty. Ojciec zbierał na posag dla mnie. Kupił okazjnie dom. Mieszkaliśmy w Otwocku. Tam w czterdziestym szóstym poznałam Antosia. Mieszkał kątem u sąsiadów. Z łaski go przyjął. Szukał roboty. Ojciec mu pomógł. Tak przyłgnął do nas. Przychodził co wieczór. Zapraszał mnie na zabawy. Płaciłam za niego. Spodobał mi się. Grzeczny był, nie powiem. Przystojny. Oczy rwał jak się wystroił. Zazdrościły mi go koleżanki. Ojciec zrazu nie chciał się zgodzić. Na pieniądze — mówił — leci... Nie chciałam wierzyć. Mówiłam, że mnie kocha. — Spójrz w lustro — mówił ojciec. — Wiedziałam, że jestem brzydka. Ale nie tylko piękne mają powodzenie. Koło mnie zawsze kręciło się paru chłopaków.

Umilkła na chwilę, potem ciągnęła dalej. — Pobraliśmy się mimo sprzeciwu ojca. Antek chciał mieć swój warsztat. Potrafił rzeźbić w drewnie. Ułagodziłam ojca. Pomógł. Tak powstała pracownia. Po jakimś czasie mąż zaczął się specjalizować w dorabianiu ram do obrazów. Chodził na kursy, dokształcał się, czytywał książki o sztuce, latał do muzeów. Coraz mniej czasu miał dla mnie. Tyle, że grosza nie żałował. Ale odsuwał mnie od wszystkiego. Chciał, żebym pilnowała domu. Z początku robiłam jak chciałam. Potem? Potem dowiedziałam się, że chodzi z jakąś dziewczyną. Nie, to nie była Kobuzowa. Inna. Z Kobuzową zszedł się później. Moze z rok temu. W tym ostatnim roku źle żyliśmy ze sobą. Antek rzadko bywał w domu, zdarzyło się, że i na noc nie wracał, albo przychodził podпиты. Awanturował się. Czasem przyprawdzał znajomych. Kwietnia, Ładzińskiego. Kiedyś ściągnął tu na noc do domu jakiegoś cudzoziemca...

Ciąg dalszy nastąpi

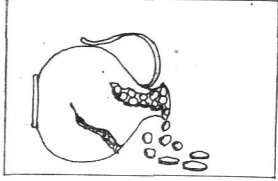
Świąteczna zgadywanka



DALSZY CIĄG ZGADY-
WANKI ZE STRONY 14

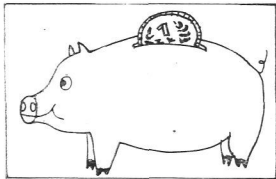
Co było 6 grudnia
1946 r.?

10



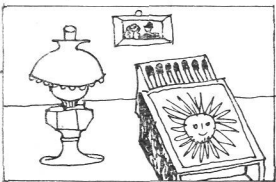
Archeolodzy znale-
źli monetę, na której
była wyryta data:
372 p.n.e. (przed na-
szą erą). Czy to mo-
żliwe?

11



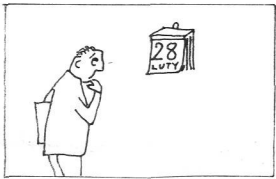
Ile franków jest w
parze? Ile w tuzinie?
A ile półfrankówek
jest w tuzinie?

12



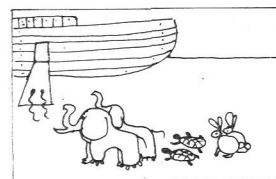
Mężczyzna wszedł do
pokoju trzymając w rę-
ku zapalniczkę. W pokoju
były: lampa naftowa,
lampa karbidowa, piec
węglowy. Co najpierw
zapalił?

13



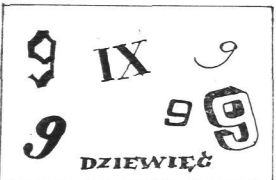
Miesiące zwykle
mają 30 i 31 dni. W
jakim miesiącu jest
28 dni?

14



Ile gatunków zwie-
rząt wziął Mojżesz do
Arki?

15



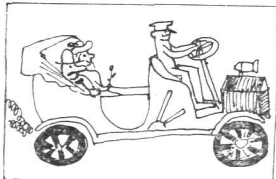
Ile cyfr 9 jest w
liczbach od 1 do 100?

16



Czy nocny stróż
dostanie rentę jeżeli
umrze w dzień?

17

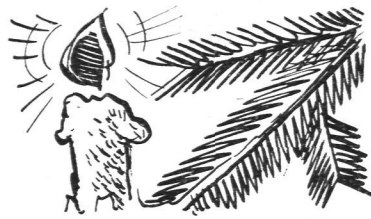


Szofer ma brata a
brat szofera nie ma
brata. Czy to możli-
we?

18



Jaki jest krzyż na
świątyni Salomona:
złoty, srebrny, czy z
kości słoniowej?



AUTREFOIS, A LA CAMPAGNE

Aux quatre coins de la pièce où la table est dressée, des gerbes de blé aux lourds épis semblent monter la garde. Sous la table, une botte de foin a été glissée. Sous la nappe éclatante des brins de paille qui, comme les gerbes, la botte de paille, figurent l'étable où l'enfant Jésus est né en cette nuit de Noël.

Toute la famille est assemblée, les personnes seules ont été conviées à venir pour la „Wigilia”, il est impensable de les laisser solitaires en cette nuit de Noël. Des couverts supplémentaires ont été disposés, si un étranger frappe à la porte il sera aussitôt invité à venir prendre place autour de la table.

La nuit tombe vite en Pologne. Dès que la première étoile se montre au ciel, l'étoile du berger, la „Wigilia” commence. Les maîtres de céans prennent alors une feuille de pain à chanter qui a la consistance de l'hostie. Chacun rompt un morceau et le

partage avec les personnes présentes, cela en signe d'aide mutuelle: „tant que j'aurai un morceau de pain, je le partagerai avec toi”. Cette coutume est toujours pratiquée.

Puis on passe à table. Le repas est maigre puisqu'il intervient avant la naissance de l'enfant Jésus. En général il se compose de sept plats différents, neuf chez la petite noblesse et onze chez les plus riches. Il faut bien veiller à prendre de tous les plats, car c'est autant de joies que l'on rencontrera au cours de l'année et qui prendrait le risque d'en laisser passer la possibilité? On peut manger maigre et de manière délicieuse, soupe aux champignons, aux amandes ou aux poissons, puis toutes sortes de poissons de rivière, en gelée, en sauce au miel et aux raisins, des boulettes de farine au pavot, des pâtes feuilletées farcies aux choux, un entremets de pavot, le traditionnel roulé au pavot etc...

Le repas est terminé. Les jeunes filles réunissent les morceaux de pain à chanter, de leurs doigts habiles elles confectionnent un minuscule berceau qu'elles pendent à une poutre en souvenir de Jésus. Elles décorent cette même poutre de branches de sapin disposées en faisceau et ornées de pommes rouges, de noix, de fils d'argent et de bougies.

Le maître et la maîtresse de maison ont gagné l'étable pour bénir le bétail. La ménagère reste parmi les bêtes et leur offre un morceau de pain à chanter. Le mari s'est rendu dans le verger, avec de la paille prise de dessous la table, il frotte les arbres afin que les bénédictions de cette nuit de Noël leur profitent aussi.

Cette nuit-là les bêtes ont toutes voix humaine. Alors, place aux chants de Noël et aux légendes...

L'air du temps

Pour la bonne cause, il faudrait dresser le bilan de l'année avant d'enterrer le vieil an pour saluer l'an neuf. Réflexion faite, parler statistique, entraîne vite la nappe l'huile, car énumérer les acquis obtenus en cours d'année est trop vaste et puis, quel domaine choisir? L'industrie, la science, la littérature, les arts? Il y a beaucoup trop à raconter! Même en employant un style télégraphique, de minuscules caractères d'imprimerie, nous ne pourrions tout faire entrer en ce billet et nous laisserions des mécontents se presser à la porte. Abondance de richesses n'a jamais nuit, aussi, nous nous contenterons de la pleine conscience d'un bilan annuel heureux.

L'émigration polonaise en France a dressé son bilan, un bilan de cinquante années. N'a-t-elle pas fêté cette année le cinquantenaire de la venue en France des premiers émigrants polonais qui quittèrent leur pays pour chercher du travail sous un autre ciel? Cinquante ans. Cinquante ans d'une chronique qui porte des pages où l'on pleure et où l'on rit. Une épopée humble et glorieuse à la fois.

La commémoration de cet anniversaire s'est déroulée à Lens. C'est de Lens qu'a été lancée la proposition d'émettre un timbre spécial, un timbre anniversaire. C'est chose faite. Le ministère français des Postes et Télécommunications a décidé d'émettre un timbre spécial commémorant l'arrivée des premiers émigrants polonais en France. Cette décision ne ravit pas seulement les philatélistes, il sera agréable de recevoir son courrier avec un pareil timbre. Alors, avec l'an nouveau, levons notre verre et buvons au passé et à l'avenir des liens qui unissent tous les anciens émigrés avec le vieux pays!

„Jezioro osobliwości”

Resumé des pages 28—29

Si bien des jeunes rêvent du métier de comédien, bien peu réalisent ce rêve et il faut le plus grand des hasards pour que ce rêve prenne forme du jour au lendemain. C'est ce qui est arrivé à une jeune lycéenne de Skarżysko dans la voïvodie de Łódź.

Le metteur en scène Jan Batory cherchait un visage qui correspondrait à l'héroïne de son prochain film „Jezioro Osobliwoś-

ci”, ce devait être une jeune fille, une jeune fille qui jouerait en quelque sorte son propre personnage puisque le film serait consacré à la jeunesse.

Maria Kowalik a écrit au metteur en scène pour lui demander de l'auditionner. Elle a reçu une convocation. S'y est rendue. Les bouts d'essai ont été concluants. Maria fait ses débuts devant la caméra.

EN COURANT...

● Les sauveteurs de haute-montagne des Sudètes comptent maintenant une femme parmi eux. C'est la seule femme de Pologne à pratiquer ce métier, elle se nomme Krystyna Jarcka-Pietrzak. Le groupe de sauveteurs des Sudètes comprend six sauveteurs professionnels, quatre-vingt-dix-neuf volontaires et trente neuf candidats.

● A Dębica, où sont construites les plus grandes installations frigorifiques de Pologne, on se charge également de l'aménagement des chalutiers-usines. Grâce à ces installations on peut congeler 10 tonnes de poisson par jour.

● Sandomierz, belle cité historique sauvée grâce aux travaux de renforcement des fondations des maisons ce qui a épargné les monuments historiques d'un inéluctable affaissement, va ouvrir les caves de ses maisons historiques aux touristes. Un circuit spécial est établi, il permet de découvrir les souterrains des maisons qui atteignent parfois plusieurs étages.

● La Ministère italien des Travaux publics a lancé un concours international pour la sauvegarde de la tour de Pise qui se penche de plus en plus en raison du sous-sol humide. Il semblerait que la méthode polonaise du renforcement des sous-sols due au professeur Cebertowicz pourrait être appliquée avec succès à Pise.

KARTKA Z TRYLOGII WSPÓŁCZESNEJ

Resumé des pages 24—25

L'exemple d'une destinée que l'on rencontre souvent en Pologne. Longin Paluszkiwicz est né à Mstów, non loin de Częstochowa. Son père était maçon saisonnier, l'un de ses grands-pères, agriculteur, l'autre maçon; tous deux étaient nantis d'une forte personnalité qui marqua le petit-fils. En 1935 le père vient s'installer à Varsovie avec sa famille — sa femme et quatre enfants. Le père s'engage dans les bataillons de la Défense Nationale. La guerre. Le père est tué pendant la campagne de Septembre. La mère reste à Varsovie avec son aîné Longin et sa cadette, les deux autres enfants sont envoyés chez les grands-parents. Dès 1940, à 15 ans, Longin travaille en tant que garçon de courses. Il entre dans un groupe d'éclairiers et par là dans la Résistance. Le voilà agent de liaison, il accomplit une multitude de missions et échappe plusieurs fois par miracle à la mort, et pire, à l'arrestation. A 17 ans il est instructeur de 150 garçons, de là, date sa passion

pour la psychologie, métier qu'il pratiquera après la guerre. Durant ces années il fréquente comme tous, le lycée clandestin. Le 1er août 1944. L'insurrection. Longin dont le pseudonyme était „Leszek” luttait dans le quartier de Mokotów. Coupé de son groupe, il se joint au groupe AK „Baszta” et combat avec eux. Le 13 septembre il est très gravement blessé. Après la capitulation il est envoyé au camp de Skierniewice et comme son état est toujours alarmant, il est hospitalisé. D'une vitalité folle, il finit par s'enfuir et rejoint son point de départ, ses grands-pères à Mstów.

A l'heure actuelle Longin (Leszek) Paluszkiwicz est un éminent spécialiste de la psychologie du travail. Ses travaux — plus de soixante publications — l'ont fait connaître en Pologne et à l'étranger. L'intérêt pour la condition humaine qu'il a découverte durant la guerre, ne l'a jamais quitté, il continue à s'y consacrer avec passion.

Bardzo smutna historia

OPOWIADANIE EMIGRANCKIE

NA zachód od zagłębia górniczego, o siedemdziesiąt cztery kilometry od Arras, nie opodal od kanału La Manche i wpadającej do kanału La Manche rzeczki Canche leży w departamencie Pas-de-Calais urocze miasteczko Montreuil. W zeszłym wieku upodobał sobie Montreuil wielki pisarz francuski Wiktor Hugo i umiejscowił tam część akcji największej swojej powieści, to znaczy „Nędzników”. Stefan Walkowiak i Stanisław Pawlik czytali „Nędzników” i wysoko to dzieło cenili, toteż kiedy po raz pierwszy odwiedzili do Montreuil, odbyli po tym miasteczku spacer. W skrytości ducha spodziewali się, że natkną się w czasie tej przechadzki na coś na kształt cienia Jeana Valjeana, owego katorżnika, którego wyobraźnia Wiktora Hugo uczyniła merem Montreuil, ale oczywiście nic podobnego się nie zdarzyło. Za to odkryli kafejkę, w której podawano wyborne piwo i w której zawarli znajomość ze składającą się z pulchnych wypukłości i nader chętnie pozwalającą się po tych wypukłościach klepać kelnerką imieniem Berthe. Ilekroć potem jeździli do Brimeux, zawsze do tej kafejki wstępowali. Rozumie się samo przez się, że żonom swoim nigdy o tym nie wspominali. Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nich kamieniem. Zresztą klepanie grzechem nie jest.

Zapaleni wędkarze

Do leżącej w sąsiedztwie Montreuil wioski Brimeux przyjeżdżali wzorem innych polskich i francuskich górników z Bruay-en-Artois, Divion i Houdain na ryby. Upatrzyli sobie dogodnie miejsce nad jednym z tamtejszych stawków i w cieplejsze niedziele z zamiłowaniem łowili tam połyskujące srebrzystymi bokami płotki, oliwkowo-zielone liny, grube, ciemne karpie, tudzież duże zielonawe szczupaki o czerwonych ogonach i skrzelałach. Czasem sadowili się nad przepływającą przez Brimeux rzeczką Canche i łapali na wędkę węgorze. Ilekroć coś złowili, tylekroć pociągali ze schowanej w Stanisławowej teczce litrowki. Jak wszyscy wędkarze z prawdziwego zdarzenia, byli zdania, że butelka dobrego wina jest jednym z najważniejszych przyborów wędkarskich.

Fajnie im się w Brimeux łowiło. Chwalili sobie to miejsce. Ale raz o mało nie padli tam ofiarą apopleksji. Było to pod koniec września. Kiedy doszli do miejsca, gdzie zwykli byli się lokować, stwierdzili, że rozsadowił się tam już jakiś zażywny jegomość w czarnym, odświętnym garniturze, z białą muszką pod obwisłym, sfałdowanym podbródkiem i obszernym kapeluszu na głowie. Szlag ich na ten widok trafił. Zdjęła ich potworna złość. „Jakim prawem ta stara pokraka roztasowała się na naszym miejscu?” — szepnął gniewnie Stanisław do kumpla. Jęli obaj kląć po cichu na czym świat stoi, ale co mieli robić? Nie mogli przecież kazać temu dziwnemu jegomościowi wynosić się precz. Choć targata nimi wściekłość, musieli sięść nieco dalej.

Nowa znajomość

Na nowym miejscu ryby jak na złość nie brały, co oczywiście podwoiło ich zdenerwowanie. Gwoli wyładowania trawiającej ich furii poczęli przypinać łatki swojemu sąsiadowi. Mówili na głos, bowiem byli święcie przekonani, iż dziwny wędkarz w czarnym garniturze jest Francuzem i że rzucanych pod jego adresem polskich kpín i przytyków nie zrozumie.

— Okropnie mi się ten dziadka nie podoba. Ma strasznie niesympatyczną papę — powiedział Stanisław.

— Masz rację — skwapliwie zgodził się Stefan. — Niesympatyczny i nieinteligentny. To musi być jakiś głupi cep.

Na to „głupi cep” nieoczekiwanie podniósł się z ziemi, podszedł do nich, szarmancko uchylił kapelusza, i:

— **Widzę, że jesteście panowie Polakami. Byłoby mi bardzo miło poznać się z tak sympatycznymi i inteligentnymi rodakami** — oświadczył z ujmującym uśmiechem.

Stanisław i Stefan osłupieli. Zerwali się jak oparzeni. Wyglądali jak przyłapani na paleniu sztubacy.

— **Wybaczcie nam** — wyjąkał Stanisław. — **Zezłościł się na was, bo ułokowaliście się na naszym miejscu... Rozumiecie?...**

☆

Wnet stali się dobrymi przyjaciółmi. Okazało się, że dziwny wędkarz w nienagannym czarnym garniturze nazywa się Andrzejewski i jest z zawodu, jeśli można tak powiedzieć, kafejkarzem. Andrzejewski liczył sobie lat sześćdziesiąt z hakiem, ale zdrowie i dowcip mu jeszcze dopisywały, trzymał się dziarsko. Jego konikiem, czyli ulubionym tematem rozmów, były dawne organizacje i towarzystwa emigracyjne. Potrafił o nich mówić godzinami. Prawił jak z ambony i z lubością wsłuchiwał się we własne opowiadania, które płynęły niby fale na stawach w Brimeux. Z opowiadań jego wynikało, że zęby zjadł na pracy społecznej i że należał w dawnych latach do wszystkich bez mała wychodźczych ugrupowań, klubów i stowarzyszeń. „Gdybym był postępował tak jak inni emigracyjni kupcy i rzemieślnicy, gdybym był ciułał skrzętnie grosz do grosza i miał tylko na uwadze swój gościniec, byłbym dzisiaj człowiekiem bogatym. Ale ja wspierałem wszystkie organizacje. Rokrocznie piłkarze, kurkownicy, mandoliniści, śpiewacy, sokoli, młodzieżowcy — wszyscy, dosłownie wszyscy nadawali mi godność honorowego prezesa i ja wszystkim pomagałem, wszyscy mieli we mnie protektora, mecenasa” — tłumaczył. Po czym odsądzał wszystkich dawnych działaczy wychodźczych od czci i wiary, wyzywał ich, piekł się, sapał ze złości, ale na ostatku dodawał: „Ale jednak nie żałuję, że udzielałem naszym organizacjom pomocy materialnej. Przynajmniej przydałem się rodakom...”

Drugim konikiem tego starego kawalera — Andrzejewski był starym kawalerem — były kobiety, miłość i małżeństwo. Rozmaite anegdoty na ten temat sypały mu się jak z rękawa.

I tak się zaczęło...

— **Znacie polską kafejkę Żołnierkiewicza w Lens, prawda?** — zagadnął raz do Stanisława i Stefana. — **Znajduje się ona na placu dworcowym, nie opodal od biura podróży Gralli. Ilekroć jestem w Lens, zawsze tam zachodzę. Niedawno temu spotkałem tam jednego znajomego spod Douai, który pełnił w swojej miejscowości funkcje zastępcy mera — jak wiadomo — mamy już dzisiaj we Francji wcale sporo zastępców merów pochodzenia polskiego — i w związku z tym udziela nieraz młodemu parom ślubu. Ów znajomy opowiadał mi, że ostatnio miał do czynienia z nader osobliwym nowożeńcem. Wyobraźcie sobie, że kiedy zapytał tego nowożeńca: „Czy chce pan pojąć za żonę tu obecną pannę taką a taką”, młodzieniec krzyknął stanowczo: „Nie!” — Jak to, nie wiedział pan o tym wcześnie?” — zganiał lekkomyślnego chłopaka mój znajomy. — „Owszem, wiedziałem, ale ja myślałem, że idę na ten ślub jako świadek, a nie jako pan młody” — odparł mężczyzna...**

— W życiu, moi kochani, bywa czasem jak w kinie — stwierdził innym razem. — Przed wojną miałem kumpla — Panię, świec

nad jego duszą — który mieszkał w Abson i działał w towarzystwach śpiewaczych. W roku bodajże 1935 owdowiał i wkrótce potem ożenił się powtórnie. Druga jego żona była od niego znacznie młodsza. Po pewnym czasie zaczął ją prześladować chorobliwą zazdrością. Raz udał, że wyjeżdża na kilka dni, po czym schował się w szafie, aby złapać małżonkę „na gorącym uczynku”. Ciało wszakże okazało się mdłe: kumpel mój wkrótce zasnął, i co gorsza, zaczął w owej szafie głośno chrapać. Wyrwana tym jego chrapaniem ze snu małżonka przestraszyła się i wezwała na pomoc sąsiadkę, przy pomocy której udało jej się ustalić, kto siedzi w szafie...

— **He! He! He!** — Stefan zatrząsł się i zabezzał jak stary kozioł.

W piękną październikową niedzielę Andrzejewski opowiedział Stanisławowi i Stefanowi o niezwykle wzruszającym zdarzeniu.

— **Jak wam wiadomo, za Houdain leży miejscowość Beugin — zaczął. — W tej miejscowości znajduje się jezioro, które ma złowrogi wygląd i które jest bardzo głębokie. Dawniej w tym miejscu, gdzie dzisiaj rozpościera się jezioro, istniały kamieniołomy. Starczy tamtejsi Francuzi opowiadają, że pewnego dnia w kamieniołomach wytrysnęło źródło i że woda momentalnie wszystko zalała. Ludzie zdołali ująć z życiem, ale zaprzęgniętych do wagoników koni nie zdążono już uratować...**

— W jeziorze w Beugin są podobno wiry — ciągnął po chwili dalej Andrzejewski. — Utonęło w nim już wielu ludzi. Fama głosi, że pod koniec lat dwudziestych utopił się tam polski górnik.

— **Dlaczego?** — zaciekawił się Stanisław.

— **Jak to się stało?** — zapytał ze swej strony Stefan.

— **Zaraz wam wszystko wyjaśnię — rzekł Andrzejewski. — To, widzicie, było tak: w latach dwudziestych w koloniach górniczych w północnej Francji żyło sporo tak zwanych „kwaterników”, to znaczy kawalerów, którzy kwaterowali u rodaków żonatych. Zdarzało się, że między kwaternikami a żonami górników, u których ci kwaternicy mieszkali, nawiązywały się romanse. Kiedy zdradzani mężowie dowiadywali się o tych amorach, dochodziło — rzecz jasna — do bójek. Nie wszyscy jednak emigranci byli skorzy do bitki. Jednego z nich żonina niewierność doprowadziła do samobójstwa. Człowiek ten nie podejrzewał żony o romans z kwaternikiem. Tymczasem romans ten był tak zaawansowany, że pewnego dnia kochankowie postanowili wyjawiać go mężowi. W dodatku zdecydowali się pokazać mu drzwi. Kiedy raz wracał z szycy, zagroździ mu wejście do domu, i: „Wynocha stąd! — krzyknęli. — Kochamy się. Mieszkanie jest nasze. Won!” Wtedy on się zalał. Nie wiedział co ma ze sobą począć. W końcu poszedł na skargę do głównego biura kopalnianego, ale tam odprawiono go z kwitkiem. „Mieszkanie dyrekcja przydzieliła nie pańskiej żonie, tylko panu — powiedzieli mu urzędnicy. — My tu nic zrobić nie możemy. Pan to musi sam załatwić.” Wówczas on zalał się powtórnie. Wsiadł na rower, pojechał do Beugin i utopił się.**

— **Bardzo smutna historia** — odezwał się po chwili Stanisław.

— **Tak, to bardzo smutna historia** — przytaknął mu Stefan.

— **Pójdźmy na piwo** — zdecydował Andrzejewski — **bo się tu jeszcze rozbeczymy.**

KAZIMIERZ CEGIEŁKA

BAL TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

Doroczny bal Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes odbędzie się w sobotę 6 stycznia jak zawsze w sali Bourse de Travail. Do tańców nowoczesnych i polskich przygrywać będzie orkiestra polsko-francuska. Początek o godzinie 21.00. Sala ogrzana, bufet dobrze zaopatrzonej. Wstęp 10 franków.

Towarzystwo Pomocy Oświatowej serdecznie zaprasza Szanownych Rodaków i Rodaczki na ten polski bal, który da okazję spędzenia w miłym nastroju wieczoru. Zysk z balu przeznaczony będzie na ożywienie działalności Towarzystwa i zapoznanie społeczeństwa francuskiego z polską kulturą poprzez tańce i pieśni ludowe, przedstawiane na francuskich uroczystościach.

Przy okazji zarząd Towarzystwa zwraca się jeszcze raz do Rodzin polskich lub francuskich polskiego pochodzenia by zachęcały swe 14—15-letnie dzieci do wstąpienia do naszego ludowego zespołu pieśni i tańca. Działalność w tym zespole przypomni im i przybliży Kraj pochodzenia ich rodziców, budzący coraz większe zainteresowanie również w społeczeństwie francuskim.

Za zarząd Towarzystwa
Mieczysław PROCH

UROCZYSTOŚĆ NA GRANICY FRANCUSKO -BELGIJSKIEJ

W miejscowości Touflers-Nechin, na granicy francusko-belgijskiej, znajduje się pomnik wzniesiony ku czci członków Ruchu Oporu — Les Passeurs — to znaczy przewodników, którzy ułatwiali podczas ostatniej wojny przedostanie się przez granicę innych członków Ruchu Oporu, agentów wywiadu, ludzi przemycających ważne dokumenty albo uciekających przed groźącym im aresztowaniem. Przed pomnikiem tym zorganizowana została ostatnio uroczystość, w której wzięli udział liczni kombatanci, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz liczni mieszkańcy okolicznych miast i osiedli.



Moment składania wieńców pod pomnikiem poległych bohaterów

W imieniu Francji złożył wieniec u stóp pomnika ku czci poległych bohaterów p. mer Touflers, w imieniu Belgii p. burmistrz Desnerk, w imieniu Polski, konsul generalny PRL w Lille p. Henryk Pulikowski, wreszcie w imieniu organizacji kombatanckich p. Paweł Poziemski. Po uroczystości przy Monumencie des Passeurs udali się wszyscy zebrani pod pomnik królowej Belgów Astrid, gdzie również złożone zostały wieńce.

SPOTKANIE ŚWIĄTECZNE W TOURCOING

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie, Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu oraz Akademia Międzynarodowa IMOS zapraszają Polonię z Tourcoing, Roubaix, Lille i okolic na spotkanie w NIEDZIELĘ 7 STYCZNIA w sali „Familia”, 283, rue Branpain, 59-Tourcoing. Z okazji Świąt odbędzie się dzielenie opłatkiem i składanie życzeń noworocznych. Przygotowany będzie polski bigos. Przewiduje się również wyświetlenie 15-minutowego filmu, loterię fantową i potańcówkę.

Początek o godzinie 15.30. Zapisy przyjmują: kol. Stolec, 256, rue de Flocon, 59-TOURCOING; kol. Orlik 17, rue Elisabeth de Roubaix, 59-ROUBAIX oraz w siedzibie organizacji: 100, rue des Martyrs de la Résistance, 59-LAMBERSART, a także u członków oddziałów.

TURNIEJ KOSZYKÓWKI W GILLY

Staraniem klubu koszykówki w Gilly i przy współudziale Stowarzyszenia Przyjaźni Belgijsko-Polskiej odbędzie się tutaj w pierwszych dniach stycznia 1973 roku turniej koszykówki, w którym uczestniczyć będą polscy koszykarze z Poznania.

Oto kalendarzyk rozgrywek:
Wtorek, 2 stycznia 1973 godz. 19.15 Mont-sur-Marchienne-Fleurus,

wtorek, 2 stycznia 1973 godz. 21.00 Gilly — LECH Poznań,

czwartek, 4 stycznia 1973 godz. 19.15 — mecz o 3—4 miejsce,

czwartek, 4 stycznia 1973 godz. 21.00 — finał o pierwsze miejsce.

Turniej odbywać się będzie w sali sportowej Plaine des Jeux w GILLY, place Communale.

Goście polscy, którym towarzyszyć będzie wiceprzewodniczącą Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania mgr Andrzej Wituski, podczas swego pobytu w Gilly podejmowani będą przez władze gminne.

POLSKA KOLACJA WIGILIJNA W GANDAWIE

W dniu 24 grudnia 1972 w restauracji „Van Eyck” Lange Kruisstraat 4 Gent przy St. Baafskathedraal, odbędzie się tradycyjna Polska Kolacja Wigilijna.

Ponadto przewidziane są różne niespodzianki, aby wspólnie się zabawić i spędzić ten wieczór z naszymi rodzinami.

Początek kolacji o godzinie 20.00. Serdecznie zapraszamy i apelujemy o jak najliczniejszy udział przy wspólnym stole wigilijnym, z tradycyjnym opłatkiem z Kraju od księdza kapelana Wituckiego. Dochód z Gwiazdki przeznaczony będzie na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

MENU

Aspergeroomsoep
Oostendse schelp
Hazepeper

Appelmoes
Kroketten
Desert.

Koszt kolacji wynosi 160 F.B. od osoby z obsługą i B.T.W. 80 F.B. dla dzieci do 10 lat.

Zgłoszenia pod wymienione adresy przed 22 grudnia:
Prezes WOJSZNIS M. „Résidence Chopin” Martelaarstraat 441 tel. 25.98.75

Wiceprezes Czech J. Hertstraat, 20 tel. 23.04.62, Gent.
Sekretarz Zabarylo M. Keizer Karelstraat 3 tel. 25.04.62, Gent.

Dziękujemy wszystkim członkom i sympatykom, którzy pomogli naszej organizacji w loterii gwiazdkowej w roku ubiegłym. Prosimy w tym roku o udzielenie tej samej pomocy przy zbieraniu fantów na loterię gwiazdkową.

Zarząd Federacji Kombatantów Alianckich w Europie
Sekcja Polska w Belgii — Gandawa

TV DU 23 AU 29 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00; 19.45.
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme.
MIDI-TRENTE — 12.30 (sauf la dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.50 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„CES ANIMAUX QU'ON APPELLE DES BETTES” — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 23 DECEMBRE

14.40. „Les habits neufs du grand Duc” d'Andersen
17.05. Samedi loisirs
19.25. Les musiciens du soir
20.30. „Les Thibault” de Rober Martin du Gard (1-er ep.)
„La Maison de Thibault”
22.00. Entente cordiale: „Saluez étoile”
23.00. Récital international de piano.

DIMANCHE 24 DECEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.00. La séquence du spectateur
13.15. Monsieur Cinéma — Le dernier des cinq
14.00. „Théâtre 72”
14.30. Le sport en fête
17.30. „Le voleur de Bagdad” — un film de Arthur Lubin
19.20. La semaine sur la une.
20.30. „Les aventures de Pinocchio” — d'après le conte de Collodi
21.25. Pour les jeunes: „L'Arche de Noël”
22.05. „Le Milliardaire” — un film de George Cukor avec Marilyn Monroe, Yves Montand
24.00. Eurovision: Messe de Minuit — trasmise d'Autriche

LUNDI 25 DECEMBRE

11.00. Eurovision: „La Messe de Noël”
13.31. „Le roi et moi” — un film de Walter Lang
15.30. Le Noël des Animaux
18.55. S.V.P. Disney — une émission de Pierre Tchernia.
20.30. „Les Témoins” — d'après Henriette Dibon avec Louis Velle
22.00. Spécial cinéma comique: „Buster Keaton”

MARDI 26 DECEMBRE

13.46. Je voudrais savoir: „Apéritifs et digestifs”
20.30. Les aventures de Pinocchio; No 4
21.30. 24 Heures sur la une — Spéciale
22.45. Un ton au-dessus.

MERCREDI 27 DECEMBRE

20.30. „Colombo” no 2 „Plein cadre”
21.40. Gala de Variétés.

JEUDI 28 DECEMBRE

20.30. Les aventures de Pinocchio no 5
21.25. 24 Heures sur la une — Magazine.

VENDREDI 29 DECEMBRE

20.30. Grand Ecran:
„Rio Bravo” un film de Howard Hawks
(John Wayne, Dean Martin, Ricky Nelson)

TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI BELGIJSKO-POLSKIEJ

zawiadamia, że dnia 21 grudnia br. zostanie zorganizowany o godz. 20.00 wieczór wigilijny. W programie kolędy oraz upominki pod choinką tak jak to jest w zwyczaju w Polsce. Zainteresowani tym spotkaniem proszeni są o zgłaszanie swojego udziału do sekretarki generalnej Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej pani Zofii Brabant 28, rue de la Vallée, 1050 Bruxelles, tel. 43 22 58. Równocześnie Towarzystwo Przyjaźni Belgijsko-Polskiej przypomina o wpłatach rocznych składek za lata 1972/73 — minimum 100 franków rocznie od osoby. Przedsiębiorstwa i-firmy, banki oraz inne stowarzyszenia mające kontakty z Polską, mogą również wpłacić pod tym samym adresem od 500 do 1000 franków: CCP 2425.04 des Amitiés.

Jednocześnie przypominamy Czytelnikom belgijskim i holenderskim, że „Belgische Radio en Televisie” przedstawia dwa spektakle sztuki „Odlot” Henryka Bardijewskiego, przetłumaczonej przez Lisette Stembord pt. „Vliegende klokken” w sobotę 23 grudnia o godz. 16.00 w BRT I i w sobotę 30 grudnia o godz. 16.00 również w BRT I. W rolach głównych wystąpią aktorzy z KNS w Antwerpii i Brukseli, najstarszej obecnie w Flandrii: Jeanine Schevernels, Julien Schoenaerts, Denise Deweerdt i Jef Burm.

Y. V.

DEUXIEME CHAINE COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc.
I.N.F. 2(C) — 20.00; et à la fin du programme.
AUJOURD'HUI, MADAME(C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
„MATCH CONTRE LA VIE”(C) — 15.10 (jeudi, vendredi, samedi)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX(C) — 19.20 (sauf le dimanche)
„POIGNE DE FER ET SEDUCTION” — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES”(C) — 19.30 (mardi, jeudi, samedi)

SAMEDI 23 DECEMBRE

17.10 (C) Jazz.
17.40 (C) „Le monde merveilleux de la couleur”.
18.30 (C) Place au théâtre.
20.30 (C) Topà... Roger Pierre et Jean-Marc Thibault.
21.30 (C) „Les enquêtes du commissaire Maigret” de Georges Siménon
„Maigret en Meuble”

DIMANCHE 24 DECEMBRE

12.30 (C) On en parle.
13.00 (C) INF. 2 Dimanche
14.00 (C) Dossiers de l'Ecran des Jeunes
„Aventures en Floride” — un film de James B. Clar
17.15 (C) Concert
19.30 (C) Caméra au poing: „Les parents sont-ils indispensables?”
20.30 (C) „Barbe-Bleu” — Opéra-bouffe de Jacques Offenbach
22.40 (C) Noël à Paris — de Pierre Tchernia
23.35 (C) „Ma vie est une chanson” — un film de Norman Taurog

LUNDI 25 DECEMBRE

13.15 (C) La grande parade des animaux.
14.15 (C) Cirque.
15.15 (C) Show Catherina Valente et Michel Legrand.
16.30. L'enfant imagine (C)
17.15 (C) „Le grand Mac Lintock” — un film de Andrew Mc Langlen avec John Wayne, Maureen O'Hara.
19.30 (C) Concert Orchestre de Paris — direction Herbert von Karajan
20.30 (C) „Les gens de Mogador” no 4
21.30 (C) „Le barbier de Séville” — Rossini

MARDI 26 DECEMBRE

15.10 (C) „Le miracle des loups” — un film de André Hunebelle; avec Jean Marais Jean-Louis Barrault, Roger Hanin
20.30 (C) Cadet Rousselle.
21.30 (C) Ciné-Club en fête: Cycle-ORTF — Cinéma
„La maison des Borjés” — un film de Jacques Doniol Valcroze (Marie Dubois, Mathieu Carrière)

MERCREDI 27 DECEMBRE

20.30 (C) „Les gens de Mogador” no 5
21.30 (C) L'ORTF et les Comédiens Français présentent:
„La station Champbaudet” — de Eugène Labiche

JEUDI 28 DECEMBRE

20.30 (C) „Les Rois maudits” no 2 de Maurice Druon
22.05 (C) „Balla et le futurisme”.

VENDREDI 29 DECEMBRE

20.30 (C) „Les gens de Mogador” no 6
21.30 (C) I.N.F. 2 — Rétrospective 1972
22.40 (C) „Les grands mystères de la musique”
„Lettre à l'Immortelle Bien-Aimée”.

ZIMOWE WAKACJE DLA KAŻDEGO DZIECKA

Głównym zadaniem organizatorów tegorocznych zimowych wakacji jest zapewnienie czynnego wypoczynku każdemu dziecku. Generalną zasadą jest organizowanie zajęć na świeżym powietrzu, a tylko w przypadku niepogody przenoszenie ich do sal. Plan imprez zapowiada się interesująco. Rozwijane i kontynuowane będą formy małych czasów, obozów wędrownych, wycieczek, konkursów, spotkań z ciekawymi ludźmi, seansów filmowych. Znaczna liczba obozów zostanie zorganizowana w rejonach górskich. Gdzie tylko będzie to możliwe, powstaną lodowiska. Udostępnione zostaną dzieciom pływalnie i boiska sportowe. We wszystkich punktach wypoczynkowych w miastach i na wsi zapewnią się dzieciom ciepłe posiłki.

WYSTAWA FRANCUSKICH KATALOGÓW FIRMOWYCH

W Domu Technika w Opolu otwarto wystawę francuskich katalogów firmowych. Z tej okazji przybył do Opoli konsul generalny Francji w Krakowie Joseph Schmid. Gościa przyjął przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Zdzisław Piętko. Otwierając czwartą z kolei wystawę francuskich katalogów firmowych, Joseph Schmid wyraził nadzieję, że zapoczątkuje ona szersze kontakty firm francuskich z zakładami pracy województwa opolskiego.

GÓRALSKIE MEBLE DLA ANGLII I HOLANDII

W Barczewie i Wipowie na Mazurach produkuje się meble w stylu góralskim. Często się one szczególnym powodzeniem w Anglii, gdzie trafiają do najzamożniejszych domów. Olsztynskimi meblami o najciekawszych motywach folklorystycznych zainteresowali się ostatnio również kupcy holenderscy.

GDAŃSKI WYCHOWAWCA WIRTUOZÓW

Docent Stefan Herman, od 25 lat wykładowca w klasie skrzypiec gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, jest jednym z najwybitniejszych polskich pedagogów z dziedziny wiolinistyki. Pod jego kierunkiem ostrogi artystyczne zdobywały m. in. Konstanty A. Kulka.

Obecnie w klasie profesora Hermana kształcą się kolejne pokolenie młodych wirtuozów. Jedną z jego uczennic, 16-letnią Joannę Madroszkiewicz, zdobyła pierwsze laury na tegorocznym konkursie młodych wirtuozów, organizowanym przez Radio Praga. O skali technicznych możliwości i umiejętności Joanny świadczy fakt, że wykonuje ona już koncert Paganiniego — jedno z najtrudniejszych dzieł skrzypcowych. Dobrze zapowiadającym się talentem jest również 14-letnia Magda Suchecka.

Docent Stefan Herman działalność pedagogiczną łączy z nauką, publikując prace z dziedziny muzykologii.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIAŁA, 24 GRUDNIA
Adama, Ewy

PONIEDZIAŁEK, 25 GRUDNIA
Boże Narodzenie

WTOREK, 26 GRUDNIA
Szczepana, Dionizego

1939 — hitlerowscy okupanci dokonali pierwszego masowego mordu ludności polskiej w Wawrze pod Warszawą.

ŚRODA, 27 GRUDNIA
Jana, Cezarego

1918 — wybuchło Powstanie Wielkopolskie.

CZWARTEK, 28 GRUDNIA
Antonia, Innocentego

PIĄTEK, 29 GRUDNIA
Tomasza, Dominika

SOBOTA, 30 GRUDNIA
Seweryna, Eugeniusza

1922 — proklamowanie utworzenia ZSRR przez I Ogólnozwiązkowy Zjazd Rad.



KALENDARZ ROKU NAUKI POLSKIEJ

Bogaty jest kalendarz wydarzeń związanych z Rokiem Nauki Polskiej.

200-lecie Komisji Edukacji Narodowej znajdzie w programie Roku Nauki Polskiej odbicie w licznych sesjach, kolokwium i posiedzeniach naukowych. Przygotowywana jest m. in. sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk — „Tradycje Komisji Edukacji Narodowej; Rozwój oświaty w Polsce Ludowej i jej perspektywy”. W sierpniu 1973 roku w Muzeum Narodowym ma być otwarta wystawa „Komisja Edukacji Narodowej i jej epoka”.

Najważniejszym wydarzeniem naukowym przyszłego roku będzie II Kongres Nauki Polskiej, planowany na 26-29 czerwca. Trwają prace przygotowawcze do sejmiku naukowego, który ma określić perspektywy i kierunki rozwoju nauki w Polsce. Obok licznych komitetów organizacyj-

go pracuje 17 sekcji i ponad 80 podsekcji problemowych.

Kongres Nauki Polskiej — to sprawa nie tylko tych, którzy dziś pracują na niwie naukowej, lub nauką zarządzają. To także sprawa młodzieży, która za kilka czy kilkanaście lat przejmie ster naukowy. Warto więc zwrócić uwagę na ogólnokrajowy konkurs na najszybsze prace dyplomowe, toczą się pod hasłem „Młoda myśl dla kraju”. Rozstrzygnięcie — w 1973 r.

Rok Nauki Polskiej, którego znaczenie będzie oczywiście wybiegało daleko poza rok 1973, podsumowane ma być wstępnie na przyszłorocznym grudniowym Zgromadzeniu Ogólnym Polskiej Akademii Nauk.

Jak wiadomo — jeszcze dwie ważne rocznice uzasadnią proklamowanie roku 1973 — Rokiem

Nauki Polskiej: 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika i 100-lecie utworzenia Akademii Umiejętności. Omówieniu znaczenia tych dwóch rocznic poświęcone będzie w grudniu bieżącego roku zgromadzenie Polskiej Akademii Nauk, które ma odbyć się w Krakowie. Inauguracja obchodów kopernikowskich przewidziana jest 18 lutego 1973 roku w Toruniu. W grodzie Kopernika, w Warszawie oraz w Paryżu zostanie z tej okazji otwarta wystawa „Hold UNESCO dla Mikołaja Kopernika” 15 lipca 1973 roku uczci pamięć wielkiego syna polskiej ziemi młodzież harcerska na ogólnopolskim zlocie we Fromborku, poświęconym z odsłonięciem pomnika Kopernika.

W przyszłym roku spotkają się w Polsce uczeni z całego świata. Na 4 września przewidziane jest w Warszawie posiedzenie nadzwyczajnego kongresu Międzynarodowej Unii Astronomicznej, a specjalistyczne sympozja kongresu odbędą się w stolicy, Krakowie i Toruniu.

24-PIĘTROWE DOMY-GWIAZDY W KATOWICACH

Centrum Katowic wzbogaci się w najbliższych latach o nowe osiedle mieszkaniowe o ciekawej i efektownej architekturze. Składać się one będą z 24-kondygnacyjnych domów-gwiazd o oryginalnej konstrukcji, uzyskanej metodą tzw. deskowania przestawne-

go. Sylwetkę przypominającą kilkuramienną gwiazdę w rzucie pionowym uzyska każdy z tych domów wskutek skrętu o 45 stopni każdego prostokąta poszczególnych pięter.

Ekipy budowlane Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa

Budownictwa Miejskiego nr 1 w Katowicach rozpoczął już budowę dwóch domów, z których jeden będzie gotowy w stanie surowym w przyszłym roku. W latach następnym zbuduje się łącznie 8 domów-gwiazd. Każdy z nich mieć będzie 192 mieszkania.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Ze wszystkich świąt radosnych najweselsze jest chyba święto Bożego Narodzenia. Przez długie wieki obrosto pięknymi zwyczajami i obyczajami i dziś przypomina wielkie drzewo, którego każda gałązka mówi nam o czymś ważnym, szczególnym, odrębnym. Na przykład wigilia, bo, prawdę mówiąc, święto Bożego Narodzenia zaczynamy obchodzić już w wigilię. Dzieci razem z dorosłymi stroją choinkę, z kuchni dobiegają najprzeróżniejsze zapachy, w każdym domu panuje atmosfera oczekiwania, ciepła i jakiejś przedziwnej tajemnicy; kiedy pojawi się pierwsza gwiazda? czy oczekiwany bliski przyjedzie? czy upominki pod choinkę będą niespodzianką? A potem, wraz ze zmierzchem, spadnie na świat miła łagodność, zabrzmią przepiękne polskie koledy, rozlegną dzwonki gwiazdatorów roznoszących podarunki, śnieg będzie się iskrzył pod stopami, kiedy pójdziemy na pasterkę.

Rozmarzyłem się w tej gawędzie, ale nie miejcie mi tego za złe, Mili, cicha, spokojna, szczęśliwa noc każdego raduje i wzrusza, daje mu wewnętrzną siłę i wiarę w wartość życia, które zawsze zaczyna się od narodzin człowieka i możliwe jest tylko w pokoju i dobroci. Oczywiście myślę o życiu szczęśliwym, a więc o takim, o jakim każdy marzy. Niestety, świat wciąż jeszcze wstrząsany jest tragediami. Ale dlatego tym mocniej odczuwamy wszyscy pokój i ład, jakie przynosi naszym myślom święto Bożego Narodzenia.

Kiedy będę tak mówił przy choince dzieciom na pewno zapytają mnie o jedno słowo, dla nich niezrozumiałe, o wigilię. Myślę sobie, że dziś nie tylko dzieci nie potrafią sobie wytłumaczyć głębokich znaczeń, tych wszystkich gałązek w wielkim świątecznym drzewie, o którym już wspominałem, tego wielkiego przeżycia, dzięki któremu święto Bożego Narodzenia łączy wszystkich ludzi, używając miejsca przy wigilijnym stole nawet nieznanemu, jak nakazuje tradycja.

ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA CO TO JEST WIGILIA?

Wilja, jak mówili dawniej, wigilia jak mówimy dziś — odpowiadam dzieciom przy choince — znaczy po łacinie czuwanie. Kiedyś, bardzo dawno, przed wielkimi świętami, ludzie czuwalili śpiąc i jedząc z umiarem. I dopiero kiedy doczekali się święta pozwalali sobie na wesolą radość i suto jedzenie. Wierzyli w to, że im więcej potraw skosztują, tym więcej przyjemności spotka ich w nadchodzącym Nowym Roku. Tym tłumaczy się duża ilość potraw wigilijnych. Jak czytamy w staropolskich opisach w najuboższych nawet domach przygotowywano na wieczór wigilijny 7 potraw, w bogatszych 9, w bardzo zasobnych więcej niż 11, no tak dużo nikt nie potrafił zjeść, dlatego też z upływem czasu zwyczaj pod tym względem uległ znacznej przemianie.

Ciekawy też jest — gawędzę dalej — zwyczaj z choinką, czy — jak mówiono dawniej — z drzewkiem. W wigilię wychodziło się do sadu obwiązywać drzewka słomą lub sianem, chroniąc je tym samym przed mrozem. Zadbane drzewo, to każdy wie, rodzi lepsze owoce. I tak zwykle drzewo w sadzie stało się, w uroczystej atmosferze Bożego Narodzenia, symbolem urodzaju. Dziś choinka pozostaje dalej takim właśnie symbolem, choć — przynajmniej — trochę o tym zapomnieliśmy. Trochę, mówię, nie tak zupełnie, bo — przynajmniej — upominki dla bliskich stale się jeszcze składa pod choinką lub zawieszają się na gałązkach, a te upominki nie są niczym innym, jak symbolem urodzaju. Jak jabłka na jabłonce.

Wiele jeszcze pięknych rzeczy można powiedzieć o Bożym Narodzeniu, tak wiele, że lepiej zamilknąć na chwilę i wsłuchać się w spokojną kołysankę koledy; tą piękną muzyką żegnam się z Wami, Mili, do następnego tygodnia. Wszystkiego dobrego.

MAREK

GOSPODARKA

KOCIOŁ — GIGANT DLA KOZIENIC

Jedyny w kraju producent wysokopiętnych kotłów energetycznych Raciborska Fabryka Kotłów, rozpoczęła przygotowania do budowy kotła przeznaczanego dla elektrowni Koziencin. Kocioł będzie wytwarzać 1650 ton pary na godzinę; jest to wydajność nie spotykana dotychczas w krajowej produkcji.

Kocioł będzie miał wysokość 70 metrów, szerokość 24 metry, długość 30 metrów oraz wagę 10 tysięcy ton. Zawierać będzie około tysiąca kilometrów rur o różnych średnicach i gatunkach. Konstruktorzy wykorzystali najnowocześniejsze osiągnięcia w budowie kotłów i optymalne rozwiązania.

MOST WĘGLOWY SZCZECIN — DANIA

Największym odbiorcą węgla ze szczecińskiego portu są kontrahenci duńscy. Rocznie zakupują oni w naszym kraju około 1,5 mln ton węgla, który w całości dostarczany jest do tego kraju drogą morską. Ze względu na portami duńskimi — Kopenhagą, Alborgiem i kilkoma innymi — utworzył się most węglowy, którym niemal codziennie płyną załadowane węglem statki Polskiej Żeglugi Morskiej.

Szczeciński armator specjalizuje się niejako w przewozach węgla do tego kraju. Ze względu na niewielką odległość dzielącą Szczecin od Danii (ok. 18 godzin drogi statkiem) armator skierował na tę trasę prawie cały mniejszy tonaż, a wśród nich jednostki o najmniejszych zanurzeniach, które mogą przybijać do nabrzeży niewielkich portów w Danii.

MORZE W... LABORATORIUM

Dobiegają końca prace związane z trwającą od kilku lat budową zakładu okrętowych badań modelowych w Oliwie. Na te inwestycje polskie stocznie czekają niecierpliwie. Nie dysponując własnymi basenami doświadczalnymi nasz przemysł okrętowy zmuszony jest lokować zlecenia dotyczące badań za granicą ponosząc koszty dewizowe, a poza tym... przedwcześnie ujawniając niektóre nasze najnowsze rozwiązania w dziedzinie projektowania kadłubów okrętowych.

Jak zapewnia służba inżynierów, wszystkie poważniejsze przeszkody, które do tej pory hamowały tok robót, zostały usunięte. W przewidzianych terminach nadchodzi również zakupione za granicą i przeznaczone dla ośrodka maszyny i aparatura. Generalnym wykonawcą basenów i przylegającego do nich kompleksu budynków jest Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Podstawową częścią obiektu są dwa baseny. Większy z nich ma długość 240 m (oraz dodatkowo ok. 27 m tzw. części płytkiej, 12 m szerokości i 6 m głębokości. Wielkość modeli statków (wykonanych z parafiny), które będą w tym basenie badane wynosić ma 10 m. Mniejszy basen ma 60 m długości (i ok. 15 m części płytkiej), 7 m szerokości i 3 m głębokości wody.

Jednym ZDANIEM

● W Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie odbył się uroczysty wieczór pamięci poświęcony Brunonowi Szulcowi. Impreze tę zorganizowano dla uczczenia 80 rocznicy urodzin pisarza i 30 rocznicy jego śmierci.

● Poczta Polska wydała zapowiadana już od dawna serię znaczków „Jazda polska od X do XX wieku”. Projektantem jest znany artysta-plastyk L. Maciąg.

● 29 listopada podchorążowie polscy obchodzili swoje święto. Są to dzisiejsi słuchacze akademii i uczelni wojskowych spadkobiercy tradycji Nocy Listopadowej sprzed 142 lat.

● Na Światowej Wystawie Filatelistycznej, która odbędzie się w 1973 r. w Poznaniu, zostanie wystawiony słynny zbiór znaczków królowej Anglii.

● Jan Kiepusza — syn znakomitego śpiewaka — wystąpił w zorganizowanym przez polską telewizję z okazji Barbaruki „Koncertcie z pióropuszem”.

● W 65 rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego społeczeństwo Krakowa oddało mu hołd, składając w krypcie, na Skalce, gdzie spoczywa jego prochy, liczne wiązanki kwiatów.

● W Bydgoszy otworzone XV-wieczny instrument muzyczny, zwany regalem. Ten majstersztyk bydgoskich mistrzów wzbogacił zestaw instrumentów, którymi postępuje się Capella Bydgosiensis.

Z notatnika dziennikarza



Był rok 1959. Kończyła się zima. W Paryżu panowała już piękna wiosna. W parkach i ogrodach bujnie zieleń się trawa, różnobarwne kwiaty zachwycały oczy spacerowiczów w Ogrodzie Luksemburskim, czy w Tuileries.

Przebywałem wówczas w stolicy Francji wraz z grupą polskich sportowców, którzy odnosili tam nie lada sukcesy. Najpierw towarzyszyłem młodemu szermierzom, którzy na paryskich planszach rozgrywali mistrzostwa świata juniorów. Niespełna dwudziestolatek **Witold Woyda** (obecny mistrz olimpijski z Monachium!) nie był wtedy w pełni sił, po przebytej niedawno chorobie i wyraźnie lepszym od niego był jego kolega klubowy **Ryszard Parulski** z warszawskiego Marymontu. Wszedł on wówczas do finału turnieju floretowego zajmując czwarte miejsce.

Ale większą niespodziankę sprawił Ryszard Parulski w szabli.

Nigdy nie zapomnę dramatycznego barażu (walk dodatkowych aż do rozstrzygnięcia), o tytuł mistrza świata juniorów w szabli, stoczonego przez Polaka, świętego Węgry Bakonyi i Holendra Heydenrijcka. Gdy po zwycięstwie 5:3 nad Węgrem, Parulski miał już prawie tytuł w kieszeni, przegrał niesłusznie 4:5 z Holendrem.

Parulski po tej walce płakał jak dziecko w kącie sali. Znałem szermierza Marymontu z wielu zbyt nerwowych, czasem nawet po prostu histerycznych popisów na planszy i mogłem się spodziewać, że Polak może załamać się nerwowo. Ale w takiej sytuacji złego słowa nikt by mu nie powiedział.

A jednak Parulski potrafił opanować nerwy. Zaciął zęby i przystąpił do kolejnego barażu. Wygrał znowu z Węgrem 5:2 i zupełnie spokojny, jakby to była walka w pierwszej eliminacji turnieju, rozgromił Holendra 5:0! Tak w ogniu najcięższych prób wykuwają się nerwy ze stali.

Ryszard Parulski został więc mistrzem świata juniorów w szabli, a ponieważ poprzednio zajął czwarte miejsce we florecie, ogłoszono go najlepszym szermierzem paryskich mistrzostw.

Tak rozpoczęła się kariera wspaniałego szermierza polskiego. Parulski zdobył później w 1961 r. mistrzostwo świata seniorów we florecie w Turynie, a w 1963 r. dorzucił drużynowe

mistrzostwo świata w szpadzie. Wielki, znakomity, niesłychanie wszechstronny szermierz, jeden z największych w historii nie tylko polskiej, ale światowej szermierki.

Wracam jednak do paryskich dni 1959 roku. Wkrótce po występach młodych polskich szermierzy (Paryż był zresztą zawsze szczęśliwy dla polskich florecistów i szablistów, tu przecież w 1957 i później w 1965 roku Jerzy Pawłowski zdobywał mistrzostwo świata!) obserwałem w lasku Vincennes brylantowy sukces polskich lekkoatletów.

„Brylantowa polska ekipa”, jak ją nazwał wówczas jeden z paryskich dzienników, składała się z **Krzyszko-wiaka**, **Chromika**, **Zimnego** i **Ozoga**. Wzięli oni udział w „Crossie Narodów”, wielkim biegu o nagrodę „L'Humanité”.

Faworyzowany powszechnie Krzyszko-wiak nie miał, jak się okazało, „swojego dnia”. Dwukrotny mistrz Europy pobiegł słabo, a cały ciężar walki na trasie przełajowej w Vincennes wziął na siebie Ozóg, walcząc o prowadzenie z doskonałymi radzieckimi długodystansowcami Czerniawskim i Arty-niukiem.

Ale największą sensację sprawił jednak Jerzy Chromik. Na mniej więcej kilometr przed metą wyszedł on na czoło stawki biegaczy, po czym nagle z zupełną lekkością przyspieszył, oderwał się od rywali i przerwał taśmę na mecie zdecydowanie jako pierwszy. A na 100 metrów przed taśmą podobnej sztuki dokazał Ozóg, także łatwo odrywając się od biegaczy radzieckich.

Dwóch Polaków na najwyższych stopniach zwycięskiego podium wielkiego „Crossu Narodów”. Wielotysięczny tłum zastąpił w bezruchu i w ciszy wysłuchał Mazurka Dąbrowskiego. Święciliśmy pełny triumf, bowiem i zwycięstwo drużynowe było w naszych rękach. Punktowano po czterech biegach, a więc: 1. Chromik, 2. Ozóg, 5. Zimny i 7. Krzyszko-wiak. Piękne, wielkie zwycięstwo.



W parę dni później udałem się na północ Francji, odwiedzić skupiska polskiego sportu emigracyjnego. Mknąłem samochodem wśród zady-



mionych miast i miasteczek, wśród hałd, wysokich kominów, wielkich pieców hutniczych. W tych fabrykach, a przede wszystkim w tych tak tu licznych kopalniach Pas-de-Calais olbrzymią większość górników stanowią Polacy.

Pierwszy cel mojej podróży do Ostricourt, a tam kafejka Musielaka. To siedziba Sporting Clubu Rapid. Pamiętam miłą panią **Helene Musielakową**, z domu **Lewandowską**, podobnie jak i jej mąż urodzoną w Westfalii, dokąd ich rodziny wywędrowały z Wielkopolski jeszcze przed pierwszą wojną światową.

To pani Musielakowa, żona prezesa „Bolka”, opowiadała mi z dumą jak piłkarz Rapidu odwiedzili po raz pierwszy Polskę. Osiemnaście dni pobytu w kraju ich rodziców dosłownie wstrząsnęło chłopcami z Rapidu. Po

tej wyprawie przybyło pełno pamiątek na półkach nad bufetem kafejki. Są tam i proporce polskiej Warszawy i Ostrowi i Wrześni i karminowa waza — dar Zrywu z Poznania.

A potem wizyta w Auchel, w klubie Pogoń, w którym stawał pierwsze kroki reprezentacyjny piłkarz francuski polskiego pochodzenia **Marian Wiśniewski**, nim podpisał kontrakt zawodowy z pierwszoligowym RC Lens.

Położone na zachód od Bruay osiedla górnicze rozłożyły się na pagórkowatym terenie ciasno przy sobie. Nie poznasz, gdzie kończy się Marles-les-Mines a zaczyna Auchel i gdzie Auchel przechodzi w Calonne-Ricouart. I tu także w kopalniach pracuje większość Polaków; obliczają, że przeszło 80 procent załóg.

Odwiedziłem „Tawernę Francusko-Polską”, czyli kafejkę Raymonda Nowaka, siedzibę klubu KS Pogoń Auchel pod numerem 28 domu przy rue Georges Bernard...

W Marles-les-Mines przy 39 rue Pेरignaux mieszkał **Tadeusz Kurek**, wiceprezes Union Sportive Marles, który ukończył w Warszawie kilkutygodniowy kurs instruktorów wf.

W Barlin, w kafejce Teodora Baranowskiego („Café Théo”), poznałem jednego z najlepszych piłkarzy francuskiej reprezentacji FCGT **Henryka Balla**. Urodził się on już w Barlin, rodzice pochodzili z Poznańskiego, ale do Francji przybyli z Westfalii. Kapitana jedenastki Olympique Barlin Henryka Ballę, widziałem zresztą później kilkakrotnie w Polsce, dokąd przyjeżdżał już po zakończeniu kariery zawodniczej, jako aktywny działacz Funduszu Olimpijskiego, zapraszany przez Polski Komitet Olimpijski.

Wielu, wielu sportowców polskiego pochodzenia spotykałem na trasie swej podróży po północnej Francji i w roku 1959, o którym wspominam tutaj i w latach późniejszych. Wszyscy oni pielęgnują polskie tradycje, przekazywane im przez rodziców, chociaż sami w większości nie byli jeszcze w Polsce, kraju swych ojców. Ale każdy z nich marzy o podróży nad Wartę, czy Wisłę. A wielu nosi w klapie marynarki znaczek polskiego Funduszu Olimpijskiego, czynnie pomagając swymi składkami polskim olimpijczykom.

JERZY JABRZEMSKI

Weszło już w zwyczaj, że gdy rok dobiega końca, następuje podsumowanie rezultatów, jakie przyniosły w różnych dziedzinach życia. Statystycy biorą się więc szparko do roboty, sumując osiągnięcia i potknięcia w różnych sferach działalności. Nie pomija to i sportu. Toteż gdy 1972 rok już praktycznie mamy poza sobą, warto choćby w największym skrócie przyjrzyć się wynikom polskich zawodników w minionych 12 miesiącach.

Okres ten był szczególny, dlatego iż objął dwie olimpiady: Igrzyska Zimowe w Sapporo i letnie w Monachium. Uwagę naszą skupimy więc na tych największych imprezach sportowych każdego kolejnego czterolecia.

Jak wypadli Polacy na śnieżnych szlakach Sapporo i stadionach Monachium? Odpowiedź na to pytanie poprzedzimy stwierdzeniem, które dziś może już słusznie zresztą uchodzić za truizm, a to iż z roku na rok konkurencja w sporcie staje się coraz silniejsza i coraz trudniej przychodzi sportowcom sięgać po najwyższe laury. Morderczy trening, samozaparcie, silna wola, niezłomny charakter — to cechy osobowości dzisiejszego sportowca, które obok talentu w dużym stopniu decydują o jego sukcesach na arenach świata. Zwiększa start na olimpiadzie wymaga od zawodnika szczególnej odporności nerwowej i zalet charakteru, aby mógł zakończyć się triumfem.

Igrzyska Zimowe, jak wskazuje historia, nie przyniosły dotąd specjalnych sukcesów polskim barwom. Mimo iż mieliśmy w okresie międzywojennym tak wspaniałych zawodników, jak: Bronisława Czecha czy Stanisława Marusarza, udział Polski w igrzyskach z reguły kończył się pechowo. Po wojnie

także, mimo startu wielu utalentowanych zawodników, nie odnosiłmy sukcesów. Aż tu właśnie, w zimowej stolicy Japonii, Sapporo, stał się tak zwany cud, którego nikt nie przewidywał. Polak Wojciech Fortuna zdobył złoty medal olimpijski!

Reszta startów polskich zawodników wypadła już zgodnie z tradycją. Raz lepiej, raz gorzej. W sumie na oczekiwanym poziomie.

W igrzyskach letnich w odróżnieniu od zimowych mieliśmy już dawniej sukcesy. Mogliśmy się powoływać na zwycięstwa: Konopackiej, Kusocińskiej, Walasiewiczówny — w dwudziestoletnim międzywojennym, czy Krzyszko-wiaka, Szmidta, Krzesińskiej, Szewińskiej, żeby wymienić tylko lekkoatletów. Toteż inne były wymagania stawiane polskiej ekipie przez trenerów i sympatyków sportu, w czasie jej startów w Monachium. I tym razem nie obeszło się bez niespodzianek. Na czoło wysunęła się piłka nożna, sport, który — można to stwierdzić bez żadnej przesady — jest najpopularniejszy w Polsce. Toteż podczas pamiętnego finałowego meczu Polska — Węgry (2:1) Polacy z nadzieją i niepokojem obserwowali ten pasjonujący mecz przed telewizorami bądź słuchali transmisji

radiowych. Rezultat — zwycięstwo polskiej ekipy — stało się jedną z największych niespodzianek Igrzysk monachijskich.

A jak wypadła lekka atletyka? Polscy reprezentanci zdobyli jeden złoty medal (Władysław Komar w kuli) i dwa brązowe. W sumie o jeden medal więcej niż w Meksyku. W punktacji za konkurencje lekkoatletyczne Polska znalazła się na 8 pozycji, dzieląc ją z Bułgarią. A więc wcale nieźle, powiedzą optymiści. Pesymiści dorzucą: tak, ale mogłoby być lepiej. I jedni i drudzy będą mieli rację.

Występ Polaków w konkurencjach ciężarowych także nie wypadł zgodnie z przewidywaniami większości kibiców. Polska zarówno w punktacji medalowej, jak i ogólnej znalazła się dopiero na 4 miejscu. Ale w tej dyscyplinie wszystko poszło wbrew horoskopom i przewidywaniom. Zwyciężyła Bułgaria, a na drugim dopiero miejscu znalazł się Związek Radziecki, dotychczas niezwykczony.

Polscy kolarze sprawili natomiast wielką niespodziankę in plus. Mało kto mógł przypuszczać przed igrzyskami w Monachium, że Polska znajdzie się na 5 miejscu w punktacji, że zdobędzie srebro w wyścigu drużynowym i brąz

w tandemie. A jednak właśnie tak się stało...

Bokserzy wypadli na ogół zgodnie z przewidywaniami. Konkurencja była tym razem ciężka, poziom walk — wysoki. Toteż złoty medal Jana Szczepańskiego, srebrny Wiesława Rutkowskiego, brązowy Janusza Gortata — to wyniki doskonałe, które dały Polsce bardzo zaszczytną 3 lokatę, za Kubą i Węgrami, a przed takimi potęgami, jak USA i Związek Radziecki.

Gimnastyka na Igrzyskach w Monachium stała na bardzo wysokim poziomie, toteż 5 miejsce Polski należy uznać za dobre.

Szermierka — to przede wszystkim sukcesy we florecie indywidualnym — Witold Woyda — i drużynowym. Dało to Polsce 5 miejsce i dwa złote medale. Kolejny złoty medal przypadł Polsce w strzelectwie (Józef Zapędzki).

Nieźle powiodło się polskim zawodnikom w kajakarstwie, w zapasach, dżudo, gorzej natomiast i to poniżej przewidywań w koszykówce, siatkówce i piłce ręcznej.

W sumie polska ekipa uplasowała się na doskonałym siódmym miejscu, gromadząc 159,75 pkt. Statystycy mogą więc śmiało 1972 rok w polskim sporcie zaliczyć do udanych.

1972 rok w polskim sporcie



Dla Pań

i o Paniach

Mężczyzna wart uwagi Pań



Do dziś można spotkać w kramikach ulicznych czy w sklepach pamiątkarskich lusterka z portretem Janusza Gajosa, promiennie uśmiechniętego, Inianowłosego mężczyzny o urodzie rozkapryszanego chłopca. Jest to znany aktor warszawski, przedtem łódzki, bohater filmowego serialu dla młodzieży pt. „Cztery pancerni i pies”. Wszyscy się w tym uroczym aktorze kochali, gdy film szedł na ekranach kin i telewizorów. Młodzież jako w bohaterze z czasów, ostatniej wojny, dziewczęta i młode kobiety w niezwykle ujmującej i pełnej wdzięku postaci.

AU FUMET
SAVOREUX



ENTREMETS AU PAVOT

Noël! En France on réveillonne et la dinde est sur la table. En Pologne, le repas de Noël est la „Wigilia” que l'on prend à la tombée de la nuit et que la tradition veut maigre. Maintenant, on choisit de plus en plus souvent les choses que l'on aime dans la tradition, il en est ainsi des carpes en gelée, à la polonaise ou autres poissons, des gâteaux au pavot etc... Justement le pavot, et si vous faisiez figurer dans votre menu de réveillon un délicieux entremets au pavot?

Ebouillantez 1 kg de pavot. Ensuite pilez-le au mortier en petite quantité avec du sucre (environ 1/2 kg de sucre) ou bien passez-le deux fois à la moulinette également avec le sucre.

Ajoutez ensuite au pavot 100 g d'un miel excellent et d'un bon arôme. Mélangez bien. Prenez ensuite environ 100 g de figues sèches, 100 g de dattes et coupez en fines lamelles. Pilez encore des noix ou des amandes. Ajoutez figues, dattes, noix ou amandes et 100 g de raisins secs de Smyrne et travaillez bien le tout intimement. Si besoin est, ajoutez du miel ou du sucre. Quand vous avez obtenu une masse bien homogène, remplissez-en une coupe. Habillez le dessus avec des noix décortiquées entières et des raisins secs que vous aurez mis de côté.

Une friandise de Noël qui fera la joie de vos convives. Joyeux Noël!

ERNESTINE DODUE

Nadaję ci imię...

Chrzest statku. Moment niezwykle wzruszający, podniosły i na długo pozostający w pamięci obecnych, a już szczególnie uroczysty dla matki chrzestnej statku. Chcemy dziś — zacerpnawszy przykłady ze Stoczni Szczecińskiej — opowiedzieć Paniom nieco o tych pięknych chwilach nadania imienia statkom.

Niegdyś przy wodowaniu wyczajnie rzucano się butelką szampana o statek. Jednak szkło nie zawsze pękało, wówczas przesadni marynarze nie wierzyli w powodzenie jednostki i nawet odmawiali na niej służby. Zaczęto wprowadzać coraz to nowe ulepszenia celem zapobieżenia

Misja matki chrzestnej przedstawia się następująco. Przy dźwiękach orkiestry kierownik wodowania bierze pod rękę matkę chrzestną i prowadzi ją wzdłuż statku i z powrotem. Po tej rundzie honorowej prowadzi ją na podium. Teraz zabiera głos dyrektor, wita gości, dziękuje kadłubowcom za trud przy budowie statku, mówi dla kogo statek jest przeznaczony. Następnie kierownik wodowania zaczyna podawać komendy: **Przygotować statek do wodowania! Wybić stopery ciesielskie! Zwolnić stopery mechaniczne!**

I oto nadchodzi moment chrztu. Matka chrzestna mówi: — **Nadaję**

Natalia Gałczyńska

— *Trudno opisać kolosalne wrażenie, jakie sprawił na mnie statek, gdy zobaczyłam go na pochylu z wypisanym nazwiskiem Gałczyńskiego — wspomina żona wielkiego poety Natalia Gałczyńska, która chrzczyła statek w 1964 roku. — To była wzruszająca chwila w życiu. Spiewał chór Politechniki Szczecińskiej, grała orkiestra Filharmonii, były tłumy dorosłych i młodzieży. Dużo kwiatów. Zaproszono mnie później na 3-miesięczny rejs do Ameryki. Z załogą „Gałczyńskiego” utrzymuję stałą łączność. Nie ma roku, żebym nie odwiedziła statku. Jest to bardzo udana jednostka. Wystrój wewnątrz stanowią ilustracje do wierszy Gałczyńskiego wykonane przez szczecińskich artystów. Dla podkreślenia charakteru statku wyposażałam go w księgozbiór z twórczością Gałczyńskiego i w płyty z nagraniami jego wierszy. Jestem bardzo przywiązana do statku, również załoga o mnie pamięta i przysyła kartki z podróży.*

niepowodzeniem. Aktualnie przywiązana butelką uruchamia automatycznie urządzenie po naciśnięciu odpowiedniego guzika. Osoby na podium są od statku oddzielone szybą z tworzywa sztucznego, żeby odłamki szkła nie zraniły nikogo. Ale matka chrzestna statku musi bez pomyłki wygłosić stosowną formułkę i jednym zamachem toporka przeciąć symboliczną wstęgę łączącą statek z lądem.

Wybór matki chrzestnej należy do armatora. Obokrajowcy proszą o matkowanie najczęściej żony dostojników państwowych ze swoich krajów lub żony ambasadorów. Zdąrza się również, że powierzają tę funkcję kobietom polskim. Jeśli statek budowany jest dla Polskich Linii Oceanicznych lub Polskiej Żeglugi Morskiej matkami chrzestnymi bywają żony osób szczególnie zasłużonych dla gospodarki morskiej, żony polityków, względnie kobiety wyróżniające się w pracy w przedsiębiorstwach związanych z morzem.

Gdy imię statku ma związek z jakimś szczególnym wydarzeniem lub nosi nazwisko słynnego Polaka, wówczas wybór matki chrzestnej jest niezwykle staranny, jej rola bowiem urasta do rangi symbolu.

Na przykład statek „Obróńców Poczty Gdańskiej” chrzczyła wdowa po dowódcy obróńców Poczty Polskiej w Gdańsku — **Maria Flisykowska-Piasecka**; „Andrzeja Struga” — **żona literata Nelly Strugowa**, „Władysława Broniewskiego” — **żona poety Maria**; „Konstantego I. Gałczyńskiego” — również **żona poety, Natalia**; „Romera” — **synowa uczonego Krystyna**.

Waleria Rybak

Waleria Rybak jest w Stoczni Szczecińskiej dźwigową od roku 1954. Była w ubiegłym roku matką chrzestną dziesięcioletniego statku B-446/7.

— *Byłam bardzo dumna, że kierownictwo wytypowało właśnie mnie — mówi pani Waleria. — W dniu wodowania zostałam zwolniona z pracy, miałam więc czas pójść do fryzjera. Na uroczystość przywieziono mnie samochodem. W wodowaniu uczestniczyłam wielokrotnie, jest to zawsze emocjonujące. Formułkę chrztu znałam na pamięć, ale nigdy nie przypuszczałam, że i ja ją wygłoszę publicznie. Denerwowałam się szalenie. Statek był bliski memu sercu, bo brałam udział w jego budowie. Statek był przeznaczony dla Anglii, potem kupiły go Chiny, od tej pory nie wiem co się z nim dzieje. Szkoda.*

ci imię... (podaje nazwę). — Płyn po morzach i oceanach. Rozślawiaj trud stoczniońca i marynarza.

Naciśnięcie dźwigni powoduje roztrząskanie butelki z szampanem. Następnie matka chrzestna przecina wstęgę.

Po wodowaniu kontakty matki chrzestnej z chrześniakiem układają się rozmaicie, zależnie od jej zainteresowań oraz od inicjatywy armatora i załogi statku. Niektóre jednostki wypływają na szerokie wody i słuch o nich ginie. Jednak większość statków utrzymuje łączność z matkami chrzestnymi, które są zabierane w rejsy, otrzymują listy od załogi i spotykają się z nią w polskich portach.

CIEKAWOSTKI

„CIENIE”, „PORTRETY”
„FIGURY”

W warszawskiej Zachęcie czynna jest wystawa prac graficznych Haliny Chrostowskiej. Artystka prezentuje nowe cykle swoich prac „Cienie”, „Portrety” i „Figury” powstałe w latach 1965—1972. Ekspozycję uzupełniają zestaw rysunków utalentowanej artystki.

NOWA PŁYTA IRENY SANTOR

„Witaj gwiazdko złota” — to tytuł nowego longplaya Ireny Santor przeznaczonego jako prezent gwiazdkowy. Na płycie znalazło się 14 mało znanych, rzadko wykonywanych koled i pastorałek polskich, pochodzących z XVII i XVIII wieku.

PORTRET TYGODNIA



Rekordzistka

Był wrzesień. Z dalekiego Afganistanu, z gór Hindukuszu nadeszła wiadomość: dwie Polki — Ewa Czarnecka i Wanda Rutkiewicz — stanęły na szczycie Noszaka. Po raz pierwszy młode kobiety z Europy wspięły się na wysokość 7.942 m n.p.m. Zdjęcia Ewy (bo jej chcemy poświęcić dzisiejszy portret) pojawiły się w prasie polskiej i zagranicznej. Nazwisko młodej warszawianki stało się popularne. A co przeżywały autorki sukcesu?

Gdy w zawiei śnieżnej zmarznięte stały na szczycie górującym nad okolicą ogarnął je... żal. Odniosły zwycięstwo nad sobą, nad wysokością, ale dobiegła końca wspaniała przygoda.

Przygoda Ewy nie zaczęła się 3 lipca 1972 roku, w momencie, gdy „Star” z napisem: „Polska ekspedycja” ruszyły z centrum stolicy. Jej pasją były góry od najmłodszych lat. Mieszkała wówczas na Śląsku. W słoneczne dni na horyzoncie malowały się pasma górskie. Podawała się ich urokowi, a jej biblioteczka zapełniała się tatrzańskimi przewodnikami, zbiorami górskich gawęd, wspomnień, opowieści.

Była jeszcze uczennicą, gdy po raz pierwszy spojrziała na Tatry. Na wakacje do Zakopanego wybrała się, gdy miała 14 lat. Z plecakiem, ubrana w skafander, szła do Morskiego Oka. Niespodziewanie otoczyła ją gęsta, mlecznobiała mgła. Nic nie widziała. Bała się poruszyć, bo nie znała drogi. Kilka godzin spędziła skulona na półce skalnej.

Wcale jej ta przygoda nie zniechęciła. Po zdaniu matury ruszyła z dwiema koleżankami na „babski rajd”. Przemierzyły Tatry wzdłuż i wszerz. Górskie wycieczki były dla niej szkołą charakteru. Nieraz rzemień plecaka wrzynały się w ciało, zmęczenie zwielokrotniało ciężar, ale „człowiekowi gór” nie wypadało się skarżyć. Ewa szła dalej.

Hart zdobyty na górskich szlakach przydał jej się w codziennym, studenckim życiu. Z łatwością zdała egzamin na Wydział Ogrodniczy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Po egzaminie magisterskim zaproponowano jej asystenturę.

Podczas jednej z wypraw poznała człowieka, który jak i ona był zarazony bakcyłem gór. Ewa i Andrzej stali się sobie niezbędni. Wkrótce odbył się ich ślub. Oboje są członkami Klubu Wysokogórskiego. Jesienią 1971 r. kilku członków Koła Warszawskiego postanowiło zorganizować wyprawę do Hindukuszu. Ewa i jej mąż przyłączyli się do tego grona...

Czy aby wszystko wiecie o kobiecie

Księga życia zaczyna się od mężczyzny i kobiety w ogrodzie, a kończy się rewelacjami.

OSCAR WILDE

Kobiety uważają, że wszyscy mężczyźni są tacy sami. Po co więc tak często ich zmieniają?

FRANCUSKIE

Dla mężczyzny bardzo jest niepokojące, gdy zaczyna działać uspokajająco na kobiety.

JEAN GABIN

Nigdy kobieta nie powinna mieć skrupułów powiedzieć mężczyźnie co o nim myśli. Mężczyźni są okropnie zarozumiali. I tak nie uwierzą, jeśli mówi się o nich coś niepoehlebnego.

AGATHA CHRISTIE



M

inęła już kolacja wigilijna w rodzinnym gronie. Czas na pogwarki i trochę rozrywki. Chcemy ją tu Czytelnikom podsunąć w postaci konkursu, który będzie przy okazji małym sprawdzianem znajomości polskiej literatury klasycznej. Oto przed Państwem opowieść o tematyce zimowej — jako że świąteczna pora z tą właśnie najbliższą tematyką jest związana. Ale jest to opowieść dziwna. Została ona skonstruowana z kilku fragmentów wyjętych ze znanych powieści Bolesława Prusa, Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza i Stefana Żeromskiego. A mianowicie z „Placówki”, „Chłopów”, „Potopu” i „Popiołów”. Zadaniem Czytelników jest rozszyfrować, który tekst jest czyj. Aby nie było wątpliwości, czy rozszyfrowali Państwo autorów, warto zajrzeć na stronie 38. A więc zaczynamy!

„Naokoło stały jodły ze spłoszonymi szczytami jakoby wieże strzeliste, nie wyprowadzone do samego krzyża. Ich pnie sinawe jaśniały w mroku. Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi. Wróśli między głazy, w niezmierną ławicę skalisk aż do gruntowej



posady serdecznym korzeniem, wszczepiając pazury pobocznych skrętów w każdy suchyłek ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci, wielkie jedle chwiały królewskie swe szczyty w przeciągu niejednego już wieku pomiędzy mgłami Łysicy. Tu i ówdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały jak szczeble obcięte toporem. Sam tylko jeden wierzchołek jasnozielony, z szyszkami w górę wzniesiony, niby gniazdo bocianie bujał nad przestworzem. Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa, zawieszona ku ziemi powyginały się w pałąk. Te wyciągnięte zewsząd, z bliska i z daleka, kosmate łapy w białych oponach, wyłożone, jak gdyby perłową macicą, zdawały się czaić i czyhać.”

„...Pan Andrzej pochylił się ku Oleńce:
— Dobrze waćpannie?
— Dobrze — odrzekła podnosząc zarekawek do ust, by pęd powietrza zatamować.
Sanie gnały jak wichur. Dzień był jasny, mroźny, śnieg migotał, jakby kto nań iskry sypał; z białych dachów chat podobnych do kup śnieżnych strzelały wysokimi kolumnami dymy różowe. Stada wron polatywały przed saniami wśród bezlistnych drzew przydrożnych z krakaniem donośnym.”

„Ale po Lipeckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydłatkach się od-



zywał; krzyki dźwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kieby muzyka, śmiechy rozgłośnie, wesołe leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc; psy oszalałe tarzwały się po śniegach, szczełały z uciechy i ganiały za wronami, tłukącymi się około domów, po stajniach rzały konie, z obór wyrwały się przeciągłe, tęskne ryki, a nawet śnieg jakby radośniej skrzypiał pod nogami, płozy sań piskały na twardych, wyszlichtanych drogach, dymy były modrymi słupami a prościuteńko, jakby strzelił, okna zaś chałup grały tak w słońcu, aż raziło — a wszędzie pełno było wrzawy, dzieci, rwetesu, gęgłiwych głosów gęsi, co się trzepały po przereblach, nawoływały; pełno było na drogach ludzi, w opłotkach, a wskroś ośnieżonych sadów raz po raz czerwieniły się wełniaki kobiet przebiegających z chałupy do chałupy, że raz po raz trącane w biegu drzewiny i krze sypały strugami okiści niby tą srebrną kurzawą”.

„Z wielkim trudem wdrapał się na wzgórze, aby rozpoznać okolicę i nie zbłądzić. Ale zobaczył tylko śnieg tu i ówdzie popstrzony krzakami. Śnieg na prawo, na lewo, śnieg za nim, przed nim i pod nim... Spróbował zejść ze wzgórza. Tu wydało mu się zbyt spadzisto, tam było za wiele gąszczu. W końcu trafił na wygodniejsze zejście, macając parę

Opowieść zimowa



kroków naprzód i — runął z wysokości kilku łokci. Prawdziwe szczęście, że śniegu w tym miejscu leżało po pas; inaczej zabiłby się razem z dzieckiem.

Przestraszona sierotka zaczęła cicho szlochać (głos miała zawsze słaby), a do Maczkowego serca zakolała niepokój.

„Zbłądzić, nie zbłądziłem — myślał — bo to przecie znana okolica, nasze jary. Ale jak z nich wyjść...?”

Znowu zaczął iść, ale już wązozami, mając śniegu po kolana, to po kostki, to wyżej kolan. Szedł z pół godziny, aż trafił na miejsce wydeptane.”

MICHALINKA MA GŁOS

Ileż uroku ma słowo „Gwiazdka”! Kojarzy się zawsze ze wspomnieniami z dzieciństwa z zapachem choinki, z obficie zastawionym stołem... Ale zanim do tego stołu się zasiądzie, mamy jeszcze niemało kłopotów i zwracania głowy.

Przede wszystkim trzeba pomyśleć komu i co kupić na gwiazdkę. Gdyby polski święty Mikołaj, a francuski Père Noël chcieli się naprawdę zająć tym problemem, jak w to wierzą nasze dzieci, mielibyśmy święty spokój. Ale w rzeczywistości nie możemy się, niestety, zdać na tych dwóch starszych panów i musimy sobie sami łamać głowę: Czy znowu dla Maniusi wodę kolońską? A dla Jadzi chustkę? A jak nie będą zadowolone? A jak Helusia się

obrazi, że Geni kupił sweter, a jej tylko szalik? Ot, i przyjaźń może się zachwiać. Przyjaźń bowiem to rzecz krucha. Przypomnę wam chociażby tę historię z Adelcią:

Adelcia zawsze mi przysyłała na Gwiazdkę drobne u-

gwiazdkowy, droga Adelciu, te 300 franków, które jesteś mi winna, już mi nie jesteś winna”. Na to ona mi odpisała w te pędy: „Kochana Michalinko, jako podarek świąteczny — te 300 franków, które ci już nie jestem winna, teraz będę ci nadal winna...” W ten sposób ta niewypłacona pożyczka służyła nam co roku jako wzajemne gwiazdkowe upominki.

powinno się robić niespodzianki. Na szczęście nie poganiał się. Powiedziałam w związku z tym Maniusi, że mój mąż to anioł. Chyba mnie nie zrozumiała, bo odrzekła, że jej mąż też nie jest człowiekiem. Kobiety są jednak wymagające.

Ale wracając do problemów gwiazdkowych, trzeba mi było pomyśleć o urządzeniu świąt. I tutaj znowu mój

święta. Co robić? Tym razem ja się wysiliłam na pomysł i odpisałam, że zjeżdża do nas właśnie rodzina mego męża, jego szwagier i jego ciocia. A te dwie rodzinie tak do siebie pasują jak śledź do czekoladowego sosu. Przypuszczałam więc, że odłożą wizytę.

Teraz został mi jeszcze jeden problem, związany z Gwiazdką: wysyłanie życzeń gwiazdkowych i noworocznych.

Moja siostrzenica z Polski raz mnie spytała, co znaczy francuskie słowo: „la corvée”? Wytłumaczyłam jej bardzo precyzyjnie:

— Jeśli masz kupić pięćdziesiąt kartek, nalepić na nie pięćdziesiąt znaczków pocztowych, napisać tyleż adresów, następnie pocić się nad słowami „Wesołych Świąt”, „Dobrego Nowego Roku”, „Joyeux Noël”, „Meilleurs Voeux”... i tym podobnym oryginalnymi zdaniami, wtedy dopiero zrozumiesz dokładnie znaczenie tego francuskiego słowa.

Ja w tym roku nie poddam się tej męczącej tradycji, nikomu życzeń nie wysyłam. Natomiast korzystam z lamów „Tygodnika”, aby Wam wszystkim hurtem i serdecznie powiedzieć „Wesołych Świąt”! W ten sposób będę mogła samej sobie kupić podarek gwiazdkowy za pieniądze oszczędzone na znaczkach pocztowych...

MICHALINKA

WESOŁYCH ŚWIAŁ!

pominki. Aż raz poprosiła mnie o pożyczkę 300 franków. Nigdy mi nie zwróciła i przestała pisywać. Nie chcąc traścić jej przyjaźni, tak jak straciłam te pieniądze, wysłałam jej życzenia na święta z dopiskiem: „Jako upominek

Ale z innymi tak nie można. Na przykład mój mąż spodziewał się na pewno, że mu kupię w tym roku kurtkę skórzaną. A ja mu podarowałam tylko... krawat. To była dla niego prawdziwa niespodzianka. A na gwiazdkę

sobie sprytnie poradził. Powiedział naszej sąsiadce, pani Rurand, że jego żona (to znaczy ja) ma zawsze chandrę w okresie świąt, wspominając wigilię w Polsce. Pani Rurand od razu zaprosiła nas na „Réveillon”, aby mnie rozzerwać. A spotkawszy panią Kapuścińską na ulicy, mój mój wskazał na mnie mówiąc: „Prawda, jak mi żona ostatnio zmizerniała?” (Użyłem przypadkowo o dwa kilo). Pani Kapuścińska zaczęła więc nalegać, bym się nie przemęczała i byśmy przyszli do niej w drugi dzień świąt. Tak więc wszystko dobrze się złożyło i nie musiałam pi-trasić.

Niestety, otrzymaliśmy list od mego szwagra i jego ciocia, że chcą przyjechać do nas na

WYTYNIJ

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

PRZEŚLIJ DO REDAKCJI



DLACZEGO CHCIAŁBYM ZOSTAĆ PREZYDENTEM?

Nareszcie nadszedł ten wielki dzień, którego tak niecierpliwie oczekiwaliśmy. Nareszcie wybraliśmy się z naszymi mamami po choinki. Po francusku CHOINKA to SAPIN, a BÓR to FORÊT. Bo dziadus powiada, że kiedy on był taki mały jak my, chodził w Polsce ze swoim tatą po choinkę do boru. Ale u nas nie ma żadnego boru, więc my kupiliśmy choinki na targu.

Po francusku TARG to MARCHÉ, a PRZEZIĘBIĆ SIĘ to PRENDRE FROID. Bo kiedy wróciliśmy z targu i kiedy mama Sylwii postawiła swoją choinkę na balkonie, Sylwia zaczęła płakać, bo myślała, że choinka się na balkonie przeziębi i będzie chora. Ale długo nie płakała, bo moja mama jej wytłumaczyła, że choinki nie mogą się przeziębic ani zakatarzyć, bo przecież nie mają paluszków, ani nóg, ani nosków, tylko igiełki, a te igiełki zimna się nie boją. Po francusku IGIEŁKI to AIGUILLES, a ZMĘCZYĆ SIĘ to SE FATIGUER. Bo Sylwia tak się tym płaczem zmęczyła, że poszła spać. Kiedy wstała, była bardzo zdziwiona, bo jej choinka była już przystrojona ślicznymi zabawkami, kolorowymi lampkami, złotymi i srebrnymi, błyszczącymi orzechami, i wyglądała jak krakowianka. To jej mama zrobiła taką niespodziankę.

Po francusku NIESPODZIANKA to SURPRISE a TERAZ to MAINTENANT. Bo teraz ja jestem zmęczony. A zmęczony jestem dlatego, że ja nie spałem, bo mama kazała mi biegać za sprawunkami. Po francusku SPRAWUNKI to COMMISSIONS a RODZYNKI to RAISINS SECS. Bo przyniosłem mamie torebkę rodzynek i kupiłem także kilo mąki, butelkę mleka i drożdże. Mama też jest zmęczona, bo od samego rana piecze placki i babki.

Myślę, że inne dzieci też chodzą teraz za sprawunkami i też pomagają swoim mamom w przygotowaniu wigilii i obiadu świątecznego. Po francusku POMAGAĆ to AIDER, a INDYK to DINDE. Bo my będziemy jutro jeść na obiad indyka. Nie rozumiem dlaczego wszyscy tak się cieszą, że będziemy jedli indyka. Mnie jest tego indyka żal. Kiedy będę duży, postaram się zostać prezydentem i wtedy zakażę jeść indyki. Po francusku ZAKAZAĆ to INTERDIRE, a BYĆ to ÊTRE. Bo zanim zostanie prezydentem, chciałbym być jak najdłuższym małym, bo mama mówi, że Gwiazdor dorosłym prezentów nie przynosi.

JÉRÔME

POURQUOI JEROME VOUDRAIT DEVENIR PRESIDENT?

Ce grand jour que nous avons attendu avec tant d'impatience est donc enfin arrivé. Nous sommes enfin allés chercher des sapins avec nos mamans. En polonais SAPIN c'est CHOINKA, et FORÊT c'est BÓR. Parce que le grand-père de Jérôme dit que lorsqu'il habitait en Pologne et qu'il était aussi petit que nous, c'est en forêt qu'il allait toujours chercher son arbre de Noël. Mais chez nous il n'y a pas de forêt, et c'est pourquoi nous avons acheté nos sapins au marché.

En polonais MARCHÉ c'est TARG, et PRENDRE FROID c'est PRZEZIĘBIĆ SIĘ. Parce que lorsque nous sommes rentrés à la maison et que ma maman a mis notre sapin sur le balcon, moi, j'ai commencé à pleurer, car je croyais qu'il allait prendre froid. Mais la maman de Jérôme m'a expliqué que les sapins ne peuvent pas prendre froid, car ils n'ont ni doigts, ni pieds, ni nez, seulement ils ont des aiguilles, et ces aiguilles ne craignent pas le froid. En polonais AIGUILLE c'est IGIEŁKA, et SE FATIGUER c'est ZMĘCZYĆ SIĘ. Parce que je me suis tellement fatiguée en pleurant que j'ai dû aller dormir. Lorsque je me suis réveillée, notre sapin était déjà magnifiquement paré de jouets, d'ampoules, électriques et de friandises. C'est maman qui m'a fait cette agréable surprise.

En polonais SURPRISE c'est NIESPODZIANKA, et MAINTENANT c'est TERAZ. Parce que maintenant c'est Jérôme qui est fatigué. Car Jérôme, lui, n'a pas dormi. Sa maman lui a fait des commissions. En polonais COMMISSIONS c'est SPRAWUNKI, et des RAISINS SECS c'est RODZYNKI. Parce qu'il a acheté un sachet de raisins secs, un kilo de farine, une bouteille de lait et un paquet de levure.

Je pense que vous aussi vous aidez vos mamans à préparer le réveillon et le grand repas que vous prendrez demain. En polonais AIDER c'est POMAGAĆ, et DINDE c'est INDYK. Parce que nous, nous allons manger de la dinde. Jérôme et moi, nous ne comprenons pas pourquoi l'idée de manger de la dinde remplit nos parents de joie. Nous, cela nous fait mal au coeur de voir les gens manger les dindons. Jérôme dit que lorsqu'il sera grand, il tâchera de devenir président et interdira à tout le monde de manger ces oiseaux. En polonais INTERDIRE c'est ZAKAZAĆ, et RESTER c'est POZOSTAĆ. Parce que Jérôme n'est pas pressé de devenir président. Comme sa maman lui a expliqué que le Père Noël ne fait pas de cadeaux aux grands personnes, il dit qu'il voudrait rester petit le plus longtemps possible.

SYLVIE

Po raz szesnasty już spędzamy wspólnie Święta i witamy razem Nowy Rok. W rodzinie, wśród najbliższych, złączeni polskim obyczajem, łamiemy się oplatkiem i składamy sobie wzajemnie życzenia. Pozwólcie Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, że do tych rodzinnych życzeń dodam moje własne, jak najserdeczniejsze.

Szczęścia osobistego i domowego! Radości z dzieci! Uśmiechu, żadnych trosk i wiele, wiele lat życia w spokoju wśród ludzi, których kochacie! Z całego serca tego życzy Wam ANNA

A teraz cotygodniowa poczta.

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam ciotecznego wuja, to znaczy ciotecznego brata mojej matki. Jest to człowiek starszy ode mnie o dziesięć lat tylko. Wdowiec, bardzo młodo wyglądający i bardzo sympatyczny. Czy go kocham? Trudno odpowiedzieć. Jeszcze nie, ale chyba mogłabym go pokochać. On mieszka we Francji, ja — w Belgii. Pierwszy raz spotkaliśmy się, gdy byłam dorosłą dziewczyną. Dziś mam 24 lata. Jestem sierotą i nie mam tu nikogo. On podobnie. Żyje w samotności i bardzo chciałby się ze mną ożenić. Nie jesteśmy szczególnie bogaci, ale ja pracuję, mam dobry zawód i sądzę, że gdybym przeniosła się do niego do Francji, bez trudu dostalabym tam pracę, język przecież znam doskonale, tu kończyłam szkołę. Wuj ma domek, także pracuje, myśli, że mogłoby nam być z sobą idealnie. Ale mam dwa zastrzeżenia, a właściwie obawy. Czy nie kochając mogę go poślubić? I czy takie pokrewieństwo nie może się źle odbić na naszym potomstwie? Jeśli rozwieje Pani moje wątpliwości, wkrótce zaproszę Panią na ślub.

SIOSTRZENICA

KOCHANA MOJA!

Jeśli tylko o to chodzi, już może Pani dawać na zapowiedzi. Mnie się zdaje, że jeśli ktoś stawia sprawę tak uczciwie, nie okłamuje swego partnera za-



pewniając o wielkiej miłości, tylko mówi — „lubię Cię — i chcę pokochać” — sprawa jest zupełnie jasna. Co do pokrewieństwa, to jest ono dosyć dalekie. Nie może się więc odbić ujemnie na potomstwie. Życzę więc szczęścia i powodzenia. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mój syn wyrósł na ludzi. Skończył wyższe studia, ma doskonały zawód, wszyscy uważają go za wybitnie zdolnego. Zżyliśmy od lat we dwójkę, mąż zmarł dawno. Kochamy się ogromnie. To dziecko to moje jedyne szczęście. Ale czas mija, przyszedła pora na założenie rodziny. Ma narzeczoną, przemilią dziewczynę, którą pokochałam jak córkę. Za dwa miesiące ich ślub. Postanowili, że będziemy mieszkać wszyscy razem (mamy mieszkanie dostatecznie duże) i wspólnie gospodarować. Jak już napisałam, bardzo ich kocham i właśnie dlatego obawiam się tego wspólnego mieszkania. Wjeje Pani jak to jest. Różnie może się zdarzyć. Nawet najbardziej kochające się rodziny czasem się kłócą, a szczególnie — jak wiem — młode małżeństwa, gdy mieszkają z rodzicami, nie zawsze dobrze znoszą pierwsze lata pożycia. Jeszcze nie odpowiedziałam dzieciom, chciałam najpierw poradzić się Pani. Bo tak myślałam, że byłoby lepiej, gdybym im wystawiła nasze mieszkanie, a sama wynajęła malutkie, tylko dla mnie. Przecież będziemy się stale spotykać, raz oni mnie zaproszą na obiad, drugim razem — ja ich. To chyba najlepsze wyjście. Tylko jak to synowi wyjaśnić?

MATKA

KOCHANA PANI!

Moim zdaniem ma Pani zupełną rację. Właśnie dlatego, że się tak kochacie, powinniście mieszkać oddzielnie. Jak wytłumaczyć to dzieciom? Najwyraźniej tak jak mnie. Dodać tylko jeszcze do tego, że gdy zamieszka Pani sama, będzie pani miała więcej swobody i spokoju, nie będzie się czuła skrepowana ich obecnością. Na Pani miejscu postąpiłabym tak samo. Zawsze jestem zdania, że należy młodym zostawić całkowitą wolną rękę. Nawet, gdy się nie chce, mimo woli, człowiek jest wciągnięty w ich sprawy i nieraz zmuszony do zabrania głosu w jakimś sporze. Po co? Dochodzi do tego sprawa rachunków, wydatków, potem wychowania dzieci, opieki nad nimi. Po co? Lepiej i wygodniej na to patrzeć z boku. Pozdrowienia. ANNA

OPOWIEŚĆ ZIMOWA

Autorzy zamieszczonych na stronie 38 fragmentów to:

- I — Stefan Żeromski „Popioły”
- II — Henryk Sienkiewicz „Potop”
- III — Władysław Reymont „Chłopi”
- IV — Bolesław Prus „Placówka”.

TRICOTS MAREINE

7, rue du Fg. Montmartre — PARIS 9-ème
Métro: RUE MONTMARTRE — Tél: 770. 47. 14

WIELKI WYBÓR ARTYKUŁÓW TRYKOTOWYCH

- SUKNIE • GARSONKI • SWETRY •
 - POŁO MĘSKIE • IMITACJE FUTER • ITD.
- CENY FABRYCZNE — WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI**

Zakład znany z bardzo sumiennej obsługi



La semaine des Jeunes

Pourquoi j'aime NOËL



Bonjour. Comment vous portez-vous? Comme le Pont-Neuf, j'espère? Et comment va votre hypothalamus? Plait-il? Vous dites que vous n'avez pas d'hypothalamus? Cela m'étonnerait. Tous les mammifères en ont un. Se pourrait-il que vous n'appartenez pas à la classe des mammifères? Comment? Il me semble que je viens d'ouvrir un grand froufrou d'ailes ou quelque chose d'approchant. Tenteriez-vous de me faire croire que vous êtes des oiseaux? Quand bien même vous feriez partie de „la gent qui fend les airs” (c'est La Fontaine qui appelle ainsi les oiseaux dans une de ses fables), il n'en resterait pas moins que vous seriez des propriétaires d'hypothalamus.

Qu'est-ce que l'hypothalamus? Eh bien, c'est une région de la base du cerveau. Pourquoi est-ce que je vous entreprends sur un sujet aussi étrange? Est-ce que j'ai commencé à faire des études de médecine? Nullement. Si je vous parle d'hypothalamus, c'est que Noël approche et que je suis gourmande. Or, il y a une rela-

tion étroite entre l'hypothalamus et les fêtes de fin d'année et la gourmandise. Voici pourquoi:

Avec Noël arrive en France la saison du foie gras. Comme vous le savez, on appelle „foie gras” un foie d'oie spécialement engraisé pour faire des pâtés. Pour que le foie d'une oie devienne gras, il faut gaver sa propriétaire. Et gaver une oie, c'est, paraît-il, enfouir dans son jabot 400 à 500 grammes de maïs mouillé, et cela trois fois par jour pendant trois semaines. C'est un travail fastidieux et difficile, car il faut toujours gaver un oiseau après l'autre, et toujours contre son gré. Pour faciliter leur tâche aux éleveurs d'oies et améliorer la production de foie gras il faudrait faire en sorte que les oies se fabriquent un foie gras toutes seules. Ne croyez pas que cela soit impossible à réaliser. Dans l'hypothalamus des oies — et dans le nôtre aussi — il existe entre autres un centre de contrôle de la satiété et ce centre, les savants sont actuellement à même de le détruire. Que se passe-t-il

quand on détruit le centre de la satiété chez les oies? C'est simple: les oies ne pensent plus qu'à manger. Vous comprenez?

Mais j'y pense: vous n'êtes peut-être pas amateurs de foie gras? En avez-vous déjà mangé? Moi, bien que les mots qui désignent ce mets réputé succulent me fassent venir l'eau à la bouche, je n'ai encore jamais eu l'occasion de goûter à un pâté de foie gras. En effet, d'aussi loin que je m'en souviens, le réveillon de Noël à tous les jours été polonais dans notre famille. Le menu de ce réveillon est invariablement composé d'une soupe aux cépes, d'un plat de poisson, de pâtés au pavot, d'une galette, de noix et d'amandes (depuis quelques années, nous mangeons tout de même aussi des huîtres et des escargots). Avant le réveillon, nous nous partageons un pain azyme et le mangeons en nous présentant des vœux réciproques. Et une fois le repas terminé, nous chantons ces admirables noëls que la langue polonaise nomme „kolędy”.

Et vous, comment fêtez-

vous Noël? Est-ce que chez vous aussi le réveillon est polonais? Rompez-vous aussi un morceau de pain azyme avec les membres de votre famille? Chantez-vous aussi des cantiques polonais?

Je viens de répéter plusieurs fois le mot de Noël et cela m'a causé une indicible émotion. J'aime Noël. J'aime Noël, parce que cette fête constitue une halte heureuse et tendre sur le chemin agité des jours. J'aime Noël, parce qu'il me semble que dans le décor immuable de cette fête nous retrouvons avec une certaine mélancolie heureuse un peu du bonheur émerveillé des enfants que nous fûmes. J'aime Noël, parce que cette fête qui voit surgir dans chaque maison des paquets-mystères noués de rubans éclatants m'incite à me transporter par la pensée en Pologne.

Je gage que vous me ressemblez. J'en mettrais même ma main au feu. N'est-ce pas que j'ai raison?

Joyeux Noël!

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ELŻBIETA MŁYNARCZYK — Koszalin, ul. Hanki Sawickiej 8c/9 — pragnie nawiązać kontakt z Rodakami z Francji. Ma 17 lat i różnorodnie zainteresowania jak: film, sport, literatura. Zbiera etykietyki zapalczane, widokówki, tarcze szkolne oraz maskotki. Może pisać po francusku.

HELENA I STANISŁAW NOWAKOWIE — Chorzów III, ul. Słowiańska 26/2 — są małżeństwem i chcieliby nawiązać przyjacielski kontakt z rodziną lub małżeństwem we Francji. Mają po 24 lata. Mogą korespondować na różne interesujące tematy.

JERZY SZCZESNY — Łódź, ul. Zachodnia 80 m. 39 — ma 19 lat. Interesuje się fotografią, filmem, muzyką, turystyką. Chętnie nawiąże przyjacielską korespondencję.

TADEUSZ BIALIK — Kraków, ul. J. Dietla 58/6 — lat 19 nawiąże koleżeński kontakt z młodzieżą francuską lub belgijską znającą język polski. Pragnie korespondować na tematy: filmu, sportu, turystyki i muzyki. Chętnie wymieni fotografie z różnych dziedzin.

BARBARA BERNAT — Tomaszów Mazowiecki, ul. Polna 12 m. 5, woj. łódzkie — pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji. Ma 17 lat, chodzi do szkoły budowlanej. Bardzo chciałaby mieć przyjaciół w kraju, który ją interesuje.

MAREK POŁECKI — Słupsk, pl. W. Broniewskiego 11/7 — chciałby nawiązać korespondencję z koleżanką lub kolegą z Francji lub Belgii w języku francuskim. Korespondencja pomoże w udoskonaleniu języka francuskiego za co byłby bardzo wdzięczny. Oczekuje na listy i przyrzeka, że na każdy list odpowie.

MAŁGORZATA JUZASZEK — Warszawa, ul. Orła 11 m. 57 — pisze do redakcji: „Mam 18 lat i uczę się w liceum medycznym. Interesuję się problemami młodzieży, teatrem, filmem, muzyką młodzieżową, sportem (głównie piłką nożną, koszykówką, kolarstwem), zabieram prospekty samochodowe i widokówki. Mogę korespondować w języku polskim, francuskim i włoskim”.

la boutique polonaise

25, rue Drouot — PARIS 9e — Métro: Le Peletier ou Richelieu-Drouot
Téléphone: 770-83-37
c.c.p.: 189-46-68 PARIS

poleca po cenach najniższych:

WYROBY SZTUKI LUDOWEJ I ZDOBNICTWA POLSKIEGO

Kilimy ● Bieżniki ● Narzuty ● Wstążki ● Naszyjniki ● Wyroby z drewna (rzeźba i inkrustacja) ● Talerze ● Szkatułki ● Kapliczki ● Figurynki z drewna ● Kosze i maty ze słomy ● Ceramika ● Wycinanki ● Ręczne hafty ● Lalki w strojach ludowych ● Bursztyny: naszyjniki, wisiorki i broszki ● Meble zakopiańskie: stoły, ławy-skrzynie, zydle

KSIĄŻKI POLSKIE

Literatura klasyczna ● Literatura współczesna ● Literatura naukowa ● Encyklopedie ● Modlitewniki ● Ewangelie ● Albumy krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne ● Śpiewniki i nuty ● Powieści dla młodzieży ● Bajki i baśnie dla dzieci ● Książki szkolne ● Elementarze i czytanki ● Zbiory poezji i wierszy oraz książki francuskich autorów w języku polskim ● Mapy drogowe Polski ● Mapy turystyczne ● Mapy województw i plany miast ● Przewodniki turystyczne po Polsce w języku polskim i francuskim

Przyjmujemy zamówienia na wszystkie książki na życzenie klienta

PRZYBORY I ZNACZKI DLA FILATELISTÓW

znaczków polskich i F.D.C. ● Mankolisty

Polskie znaczki czyste i stemplowane ● Klasery ● Albumy ● Katalogi „Ruchu” i Yvert'a ● Abonamenty

POLSKIE POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE I KRAJOZNAWCZE

PŁYTY POLSKIE

„Mazowsze” ● „Słask” i inne polskie zespoły ludowe oraz polska muzyka klasyczna (Fryderyk CHOPIN, Henryk WIENIAWSKI, Karol SZYMANOWSKI i wielu innych kompozytorów polskich i obcych. OPERY: „Halka” i „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki ● Płyty wydane z okazji Millenium ● Płyty zespołów emigracyjnych Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka ● Duży wybór płyt z kolędami

**Sprzedaj pism polskich i zagranicznych w sklepie
oraz przyjmowanie zamówień na prenumeratę
wszystkich pism w Polsce**

Wszelkie zamówienia z prowincji i zagranicy załatwiamy sumiennie i szybko

Katalogi i cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie



Święta, dzieciństwo i Polska

PANIE REDAKTORZE!

Dotychczas przypuszczałem, że niemożliwi są tylko cudzy wnukowie, ale wczoraj odkryłem, że własny mój wnuczek, mimo iż w żyłach jego płynie krew Grzybków, też potrafi być nieznośny. Było tak: stroilem z nim choinkę. Ponieważ zauważyłem, że zaczyna żonglować przepięknymi bombkami, jakie w lecie kupiliśmy w Kraju — jak wiadomo — produkcja i eksport baniek choinkowych stały się polską specjalnością, więc powiedziałem mu, żeby położył je na stole i żeby ich nie ruszał. Oczywiście, mówiłem do ściany. Nasz mały szatanek nie usłuchał mnie i w chwilę potem dwie bombki zostały sfuczone. Dlaczego on jest taki nieustuchany? Po kim on tę krnąbrność odziedziczył? Przecież chyba nie po mnie?

Żeby go pocieszyć — bo za rozbicie tych baniek zbesztalem go jak święty Michał diabła — jąłem mu opowiadać o tym, jak to król Jan III Sobieski wyratował Wiedeń od Turków. Stuchiał mojej gawędy z zapartym tchem, a kiedy skończyłem, najnieoczekiwaniej w świecie zapytał: „A czy król Jan Sobieski też przybierał przed gwiazdką choinkę różnymi świecidełkami i opłatał ją złotymi tańcuchami? Takiego pytania się nie spodziewałem. Zbił mnie nim ten smyk z tropu. Skąd ja miałem wiedzieć, czy za panowania „Lwa Lechistanu” (tak Sobieskiego przezwali bisurmanie, a dowiedziałem się o tym z naszego nieocenionego „Tygodnika”) istniał już w starym naszym kraju zwyczaj zdobienia w okresie bożonarodzeniowym domostw choinkami? Chciałem odrzec, że nie wiem, ale przyszło mi do głowy, że jeśli wyznam swoją niewiedzę, ten smarkacz gotów sobie pomyśleć, że z dziadzia ot kawał cymbała. Zakomunikowałem mu więc, że ponieważ jestem już zmęczony i ledwo ruszam językiem, więc o tym, czy Sobieski stroił choinkę czy też nie, dowie się jutro, a następnie jąłem gorączkowo wertować rozmaite stare książkowe kalendarze i inne wydawnictwa i szukać w nich informacji na temat choinki.

Słęczałem nad książkami nieomal do białego rana (ale mi kochany mój wnuczek tym swoim pytaniem dogodził, no nie?) ale za to teraz już wszystko wiem. Z choinką rzecz ma się tak: w tej formie, w jakiej pojawia się ona u nas w okresie Bożego Narodzenia, tzn. jako bogato przystrojone drzewko ustawione w mieszkaniu i wnoszące do domów zieleń i żywiczny zapach lasów — w tej formie choinka dotarła do Polski zapewne niewiele więcej niż sto lat temu. Niektórzy ludoznawcy utrzymują, że zwyczaj zdobienia w okresie bożonarodzeniowym domostw choinkami przejęli Polacy od Niemców. Natomiast inni uczeni twierdzą, że tradycja wigilijnej choinki wyłoniła się w starym naszym kraju z pradawnych obrzędów ludowych. Dzisiejsze wigilijne drzewko stanowi według nich połączenie tradycji pogańskiego święta odradzającego się słońca, które czczono ogniem i zielenią, ze średniowiecznymi tradycjami chrześcijańskimi, które zalecały, by na pamiątkę pierwszych rodziców ustawić w domu „drzewko żywe, a chociażby jedną gałązkę”.

Tak czy inaczej, zwyczaj zdobienia w okresie bożonarodzeniowym domostw wygalowanymi jak na bal choinkami jest rzeczą niesłychanie uroczą i dlatego myślę, że nerwowe tempo współczesnego życia, którego ofiarą padła już niejedna uświęcona wiekami tradycja, z tego zwyczaju nas jednak ogołocić nie zdoła. Co prawda zwyczaj ten uległ w ostatnich czasach pewnym przemianom — nie dajemy już świeczek na choinkę, tylko montujemy kolorowe żaróweczki; niekiedy choinka nie roztacza już żywicznego zapachu, bo jest ze sztucznego tworzywa — ale sądzę, że uczucie, jakim darzymy to wszystko, co choinka w naszych oczach symbolizuje, cechuje taka sama głębia i taki sam żar, jak w tych odległych czasach, kiedy byliśmy mali jak mu-

szelki i czepialiśmy się matczynej sukni.

Przypuszczam, że każdemu człowiekowi drzewko wigilijne kojarzy się przede wszystkim z dzieciństwem. Dzięki choince umiemy w okresie bożonarodzeniowym odkryć w sobie na nowo dawne serce dziecka. Kiedy w wieczór wigilijny zaczynają się na choince jarzyć świeczki lub kolorowe lampki, do najtajniejszych zakamarków naszej pamięci sphywa smuga magicznej światłości i stają nam wówczas przed oczyma jak żywi dziadkowie i rodzice, ciotki i wujowie, krewni i przyjaciele, którzy czterdzieści, pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat temu siadali przy naszym wigilijnym stole. Dzięki choince nasz wzrok wyostrza się, staje się dalekosiężny, do naszych oczu przywiera dzięki choince czarodziejska luneta wzruszenia, która umożliwia nam widzenie na niesłychanie daleką odległość w czasie i przestrzeni. Dzięki choince wyczula się także nasz słuch, i to do tego stopnia, że w wieczór wigilijny na nowo słyszymy bicie serc, które już dawno bić przestały.

Nam, starym emigrantom, którzyśmy spędzili wiosnę swoich lat wśród wielkopolskich, mazowieckich czy rzeszowskich niw, choinka nieodmiennie przywodzi na myśl daleką ojczyznę. Choć opuściliśmy naszą ziemię rodzinną przed wieloma dziesięcioleciem i choć związaliśmy się wszystkimi nićmi z Francją, nasze przywiązanie do Polski nie poszarżało i nie wystygło, bez wahania dalibyśmy sobie dla niej krwi spod serca utoczyć. To przecież właśnie za sprawą tego przywiązania podtrzymujemy polskie tradycje gwiazdkowe. To właśnie za sprawą tego przywiązania urządzamy w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku uroczystości, w trakcie których zbieramy się wespół z naszymi krewnymi, znajomymi i przyjaciółmi — Francuzami przy ustrójonych choinkach i z rozrzewnieniem słuchamy polskich piosenek i wierszy i przyglądamy się wykonywanym przez naszych potomków polskim tańcom ludowym.

W tych choinkach (my uroczystości odbywające się przy ubranym świerku w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku zwykliśmy nazywać „gwiazdkami”, ale — jak poinformował mnie jeden z redaktorów „Tygodnika” — poprawna polszczyzna nazywa takie imprezy „choinkami”) — w tych choinkach uczestniczy, niestety, coraz mniej starych emigrantów. Nasza wychodźcza rzesza nieustannie szcupleje. W roku 1972 nieubłagana śmierć także przetrzebiła nasze szeregi i zebrała ofiarte żniwo. Odeszła ze świata żona jednego z najzastużeńszych działaczy polskich we Francji, pani ZOFIA PROCH z Troyes, odeszły panie: AGNIESZKA SASAK z Orchies i CYBULSKA z La Chapelle St. Blaise, rozstał się z życiem pan JÓZEF WIAŁCEK z St.-Eloy-les-Mines, w dalekim Carcassonne zmarł w szpitalu emerytowany górnik z południowej Francji, pan ADAM BARAN, w Landes zamknął na zawsze powieki pan MIECZYSLAW ŚLIWKA, rówieśnik sławnego gastronomu EDWARDA POMIANA-POZERSKIEGO, wespół z którym uczęszczał w początkach naszego stulecia do Szkoły Batignolskiej w Paryżu itd. Długa, bardzo długa jest lista emigrantów i emigrantów, którzy nigdy już nie będą się roztkliwiać i weselić pospołu z nami przy stole wigilijnym i choince.

Kiedy w wieczór wigilijny wszyscy ci zmarli bracia wujowie, kuzyni, kumowie i kumotrowie, staną nam w pamięci, z pewnością przemkną nam przez myśl, że nasze nazwiska też będą kiedyś figurowały na tej liście. Ale smutne to stwierdzenie ostodzi nam pewność, że nie ze wszystkim pomrzemy.

Tak, nie ze wszystkim pomrzemy, bo zostanie po nas owo głębokie uczucie, jakim darzymy stary nasz kraj, uczucie, które dosięga zenitu w okresie gwiazdkowym i które kiełkuje teraz w duszach tych wszystkich maluchów, wyrostków i podlotków, którzy pomagają nam stroić choinki i przygotowują się do wystąpienia na naszych polsko-francuskich choinkach, czyli uroczystościach gwiazdkowych.

Dzielę się z Wami opłatkiem i życzę Wam, Drodzy moi, wspólnej pomyślności i osobistego szczęścia.

Józef Grzybek

Czy podłaźniczka zastąpi choinkę?

W swoim świątecznym felietonie Józef Grzybek zastanawia się, kiedy przyjął się w Polsce zwyczaj strojenia choinki w okresie świąt Bożego Narodzenia. Warto uzupełnić jego „List” dalszymi szczegółami. W „Dziejach kultury polskiej” Aleksandra Brücknera czytamy, że w czasach saskich, tzn. w latach 1697—1763, „gwiazdki-choinki” jeszcze w Polsce nie znano. Z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera dowiadujemy się, że Polacy nabrali upodobania do drzewka wigilijnego za sprawą Niemców na przełomie XVIII i XIX wieku. Gloger podkreśla także, że zanim Polacy upodobali sobie choinkę, „był w Polsce tylko zwyczaj zawieszania (...) u belek w izbie «gwiazdek» robionych z różnokolorowych opłatków”. Za to, jak informuje w swoim „Życiu polskim w XIX wieku” Stanisław Wasylewski, „z dawien dawna chadzał w noc grudniową św. Mikołaj po Polsce. Zapewne już pan Zagłoba przebierał się w ornat papierowy, a dryblaszy Skrzetuskiego szukały pierników toruńskich”.

Obecnie drzewko wigilijne zdobi w okresie świątecznym każdy polski dom, ale zaczynają odzywać się w kraju głosy nawołujące do zarzucenia tego zwyczaju. Nie należy się temu dziwić: żyjemy przecież w czasach, w których coraz więcej mówi się na całym świecie o konieczności ochrony środowiska, a przywiązanie Polaków do choinek czyni każdego roku w polskich lasach straszne spustoszenia. Jedną z gazet krajowych podawała niedawno temu tytułem przykładowo, że w jednym tylko województwie wrocławskim wycina się na święta aż 250 tysięcy drzewek.

Czym zastąpić choinkę? Podłaźniczka — radziło w ubiegłym roku swoim czytelnikom jedno z krajowych pism młodzieżowych. Podłaźniczka jest to wierzchołek świerka lub sosenki powieszony u powały czubkiem w dół. Na nim wieszają się ozdoby z opłatka, jabłuszka, orzechy i wstążki. Podobno w dawnych czasach wierzono, że podłaźniczka zapewnia dobry urodzaj, zwłaszcza temu gospodarzowi, który pierwszy ozdobił nią dom w noc wigilijną. Miała też mieć cudowną moc sprządzania zięciów do domów, gdzie panny wyczekiwały zamążpójścia. Może warto by upowszechnić podłaźniczkę także i we Francji, gdzie z pewnością też wycina się każdego roku w okresie świątecznym setki tysięcy choinek?

RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski, odwiedzić Rodzinę — nie czekaj na ostatnią minutę

NAPISZ JUŻ TERAZ PO INFORMACJE POD ADRESEM:

POLONIA

26, Cours Vitton-69-LYON 6-ème

POLONIA wyrobi Ci paszport • załatwi wizy przejazdowe • bilet do każdej stacji w Polsce • wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie • sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji.

POLONIA organizuje wyjazdy grupowe do POLSKI bez przesiadki z PARYŻA lub METZU do POZNANIA, KATOWIC, KRAKOWA.



ASSOCIATION DES ETUDIANTS POLONAIS

Puisque l'année universitaire est déjà commencé et la vie estudiantine a repris son train quotidien il vaut la peine de vous parler un peu de l'organisation qui s'occupe des étudiants, leur aide à dissoudre les différents problèmes, représente et protège leurs intérêts etc. C'est l'Association des Etudiants Polonais (ZSP).

Au cours de 22 ans de son existence la ZSP a subi des changements profonds. De syndicat aux objectifs professionnels restreints, elle s'est transformée en organisation dont l'ambition est d'assurer une éducation politique à la jeunesse étudiante et de regrouper les étudiants pour les faire participer aux activités sociales du pays. Ces objectifs s'inspirent du principe de l'enseignement supérieur polonais: associer l'enseignement, la didactique et l'éducation. Il s'agit de former des diplômés qui, en plus de connaissance professionnelle, auront des idéaux élevés et un haut niveau moral et seront pénétrés du sentiment de leur responsabilité vis-à-vis de leur pays et du monde.

La ZSP jouit parmi la jeunesse étudiante d'une grande popularité. Elle rassemble 250 mille étudiants soit 86% de tous les étudiants inscrits aux cours réguliers et 40% des étudiants salariés. Son programme très étendu, poursuit trois objectifs fondamentaux:

- élever le niveau des connaissances acquises et la préparation pratique à la profession future
- veiller sur le bien-être des étudiants
- coopérer avec les organisations estudiantines nationales et internationales.

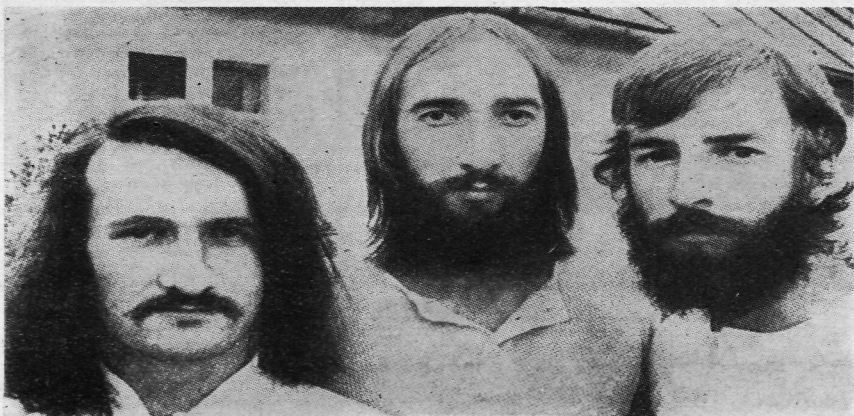
Pour conclure, on peut dire que la ZSP fonde ses activités sur l'initiative, la participation active et l'activité sociale bénévole des étudiants, ce qui constitue une forme d'éducation civique.

Depuis sa création, la ZSP a toujours fait partie intégrale du mouvement mondial de la jeunesse et des étudiants progressistes. En sa qualité de vice-président de l'Union Internationale des Etudiants, la ZSP a, au cours des années, orienté les activités de l'UIE vers la lutte pour la démocratisation de l'enseignement dans le monde entier.

Le fait que nombreuses rencontres internationales sur les problèmes de la sécurité et de la coopération européennes se sont tenues récemment en Pologne, prouve combien la ZSP est profondément engagée sur le plan des activités du mouvement international des étudiants et démontre que la portée de ses activités et le prestige dont elle jouit en font un partenaire valable dans les discussions avec la jeunesse d'autres pays.

MUSIQUE DES JEUNES

„OSSIAN”



Le trio vocal et instrumental „Ossian” de Cracovie est une dernière sensation du milieu musical polonais. Ses concerts qui ont le caractère des spectacles mystiques, font toujours la salle comble. Qui sont donc ces trois jeunes musiciens?

Tous, ils habitent Cracovie. Avant de créer leur groupe ils collaboraient déjà avec les meilleurs ensembles de jazz et de rock.

Jacek Ostaszewski qui joue de la flûte, du contrabas et qui chante — a collaboré avec des musiciens célèbres de jazz comme K. Komeda, A. Trzaskowski, W. Nahorny. Le guitariste Marek Jackowski a travaillé avec Zygmunt Konieczny et le groupe „Anawa”. Tomasz Holuj — poète, peintre et musi-

icien — joue des instruments de percussion orientaux comme les gongs, les cloches etc. Il veille également sur le côté visuel et littéraire des spectacles.

Leur musique pleine d'esprit inventif est imprégnée de l'influence orientale. Ils mettent également à profit le chant, la récitation et d'autres effets d'happening. Leur principe c'est la spontanéité de la création.

Le groupe „OSSIAN” peut se vanter déjà de plusieurs enregistrements pour la radio, de spectacles pour la TV et son composition célèbre „Le livre de la pluie” a été enregistré sur un disque de la série „Merle blanc du disque” éditée par le Club du Disque de l'Association Polonaise de Jazz.

Une expédition exotique



Au début du mois d'octobre est rentrée à Varsovie une expédition d'étudiants de la Faculté de géographie de l'Université de Varsovie après un séjour dans les pays de l'Asie Occidentale. Huit étudiants accompagnés d'un reporter-photographe et d'un journaliste de la TV ont parcouru, dans deux mois, 15 mille kilomètres. Leur route passait par l'URSS, la Roumanie, la Bulgarie, la Turquie, la Syrie, le Liban, l'Irak et l'Iran.

Nous avons invité un des participants de cette expédition — Wojciech Szawarski, étudiant de la IVe année à la faculté de géographie — à nous raconter ses impressions de ce magnifique voyage.



Tout a commencé il y a un an. Avec mes quelques amis et collègues nous avons décidé d'organiser un voyage dans les pays de l'Asie Occidentale, un voyage qui pourrait nous être utile pour nos études de géographie. Nous nous rendions compte que notre plan sera difficile à réaliser, surtout à cause de frais de telle entreprise.

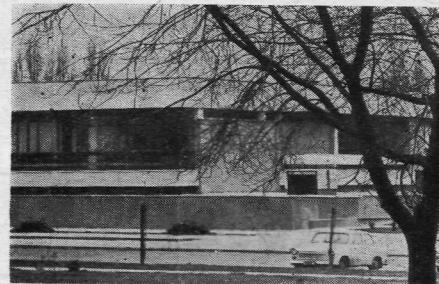
Toutefois, grâce à notre enthousiasme et notre entêtement nous avons réussi à surmonter toutes les difficultés d'ordre formel, obtenu l'aide de la part de notre école, de la part de l'Association des Etudiants Polonais et des autres institutions. La fabrique automobile „Nysa” nous a offert deux cars à titre d'essai dans des conditions climatiques différentes de celles de la Pologne. Les établissements électrotechniques nous ont donné un radiotéléphone et les établissements d'alimentation — des conserves et beaucoup d'autres produits. On peut dire que c'est seulement grâce à nos efforts personnels, grâce à l'aide que nous avons reçue que notre expédition était finalement préparée.

La date du départ a été fixée pour le 8 août. Nos deux cars se présentaient magnifiquement: sur leurs carrosseries de grandes inscriptions en couleur: Warsaw University — Geography Institute — Expedition to South-West Asia from Poland, que nous avons peintes nous-mêmes encore la veille de notre départ.

Quel était le but de notre expédition? Quel était son programme? Avant tout, les observations, les études du terrain et du sol, la préparation de la documentation cinématographique et photographique.

Il me semble que nous avons réalisé notre programme. Les matériaux rassemblés, les informations recueillies au cours de notre voyage nous servent déjà pour nos études. Nous avons pris connaissance de diverses formes de la colonisation urbaine du point de vue de son adaptation aux conditions géographiques, des formes d'exploitation du terrain, des méthodes et diverses techniques de la culture des champs. Nous avons visité Constantinople, Angora, Téhéran, Ispahan, Abadan, Beyrouth, Damas, Bagdad et plusieurs autres villes célèbres. Nous avons également participé aux séminaires et discussions consacrés aux problèmes de l'Asie Occidentale organisés spécialement pour nous par les Instituts de Géographie des Universités de Constantinople et de Bagdad. En un mot c'était un voyage qui nous a procuré beaucoup d'impressions et de souvenirs inoubliables. L'année prochaine, nous pensons à organiser une expédition de même genre en Amérique du Sud. Je voudrais bien qu'elle soit aussi réussie.

Un nouveau club pour les étudiants de Varsovie

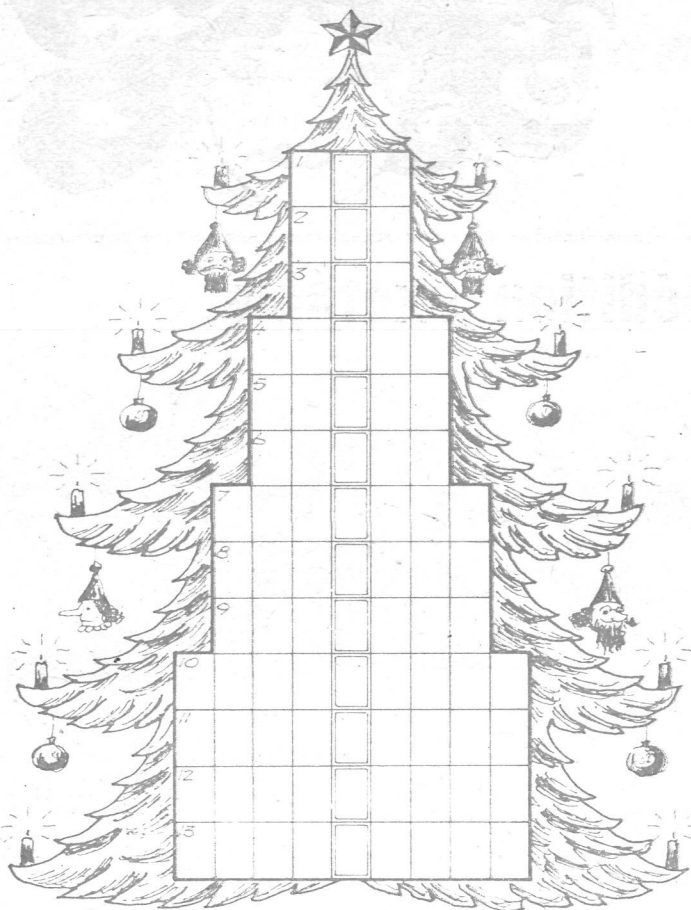


Pour la nouvelle année universitaire les étudiants de Varsovie ont reçu un beau cadeau: un nouveau club d'étudiants de l'Ecole Polytechnique de Varsovie — baptisé traditionnellement du nom de „Stodoła”, c'est-à-dire „Grange” — nom de l'ancien club de cette école. Mais ce nouveau bâtiment ne rappelle en rien l'ancienne „Stodoła” d'il y a plus de 15 ans qui se trouvait dans une vieille baraque servant autrefois de dépôt des matériaux sur un chantier de construction. Le club est beau, moderne et bien équipé. On y trouve une grande salle de spectacle pour 500 personnes, une autre pour 100 personnes, une salle du ballet, un patio avec une piscine, un foyer pour les expositions d'art, un bar et, bien sûr, une grande salle de danse. Certains disent même que „Stodoła” est

maintenant trop élégante, qu'elle a perdu un peu de son charme de bohème...

Le bâtiment a été rendu aux étudiants 10 mois avant le terme prévu. La construction ne durait que 12 mois. Les plans architectoniques et la documentation ont été préparés par un groupe d'ingénieurs du Bureau d'Etudes Architectoniques de Varsovie — anciens élèves et diplômés de l'Ecole Polytechnique sous la direction de l'Architecte en chef de Varsovie — ingénieur Tadeusz Szumielewicz.

Le nouveau club d'étudiants, dont l'ouverture officielle a eu lieu le 11 novembre avec la participation des représentants des pouvoirs municipaux et des constructeurs du club, pourra assurer les bonnes conditions pour le repos et le développement du travail culturel et artistique des étudiants.



Logogryf z przysłowiem

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

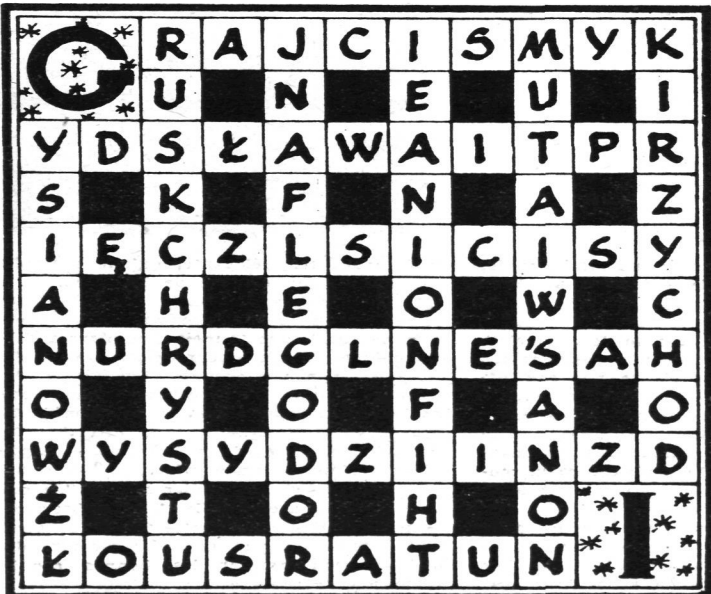
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) matka rodu ludzkiego, 2) król zwierząt albo salonowy uwodziciel, 3) owad, który dla kobiet jest ideałem szczupłości w talii, 4) od przybytku nie boli, 5) transport wodny towarów z biegiem rzeki,

6) koła zębate, 7) zmiana robocza w kopalni, 8) nocny ptak drapieżny z uszkami z piór, którego jęklawy głos jest uważany za złą przepowiednię, 9) człowiek porwoczy i łatwo wpadający w złość, furiat, pasjonat, 10) nasyp z szynami kolejowymi lub pas jezdni z torami tramwajowymi, 11) bardzo lekki i odporny na korozję, metal, inaczej glin, 12) klamra u paska, 13) zakład opieki społecznej dla sierot i starców, schronisko, dach nad głową dla bezdomnych.

Labirynt z koledą

Rozpoczynając od litery „G” w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się białymi polami po liniach prostych (nie na ukos) należy wybrać taką drogę do litery „P” w prawym dolnym rogu rysunku, aby z liter napotkanych po drodze powstał początek popularnej koledy pol-

skiej. Jak to zwykle w labiryntach bywa, dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić, ale w naszym labiryntowym zadaniu wybór właściwej drogi nie będzie taki trudny jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Życzymy przyjemnej zabawy.



Polskie miasta

POZIOMO: 1) kufel piwa albo ozdoba choinkowa, 6) tradycyjny szczegół ubioru ślubnego panny młodej, 7) tradycyjna potrawa wigilijna z gotowanej pszenicy, 8) ładunek do broni palnej, patron, 9) mityczny lotnik grecki, 10) plama na honorze, uchybienie, obraza, 13) prezent pod choinką, podarunek, 19) artysta filmowy lub teatralny, 20) gra hazardowa w karty, dwadzieścia jeden, 21) inaczej lasso, 22) jeden z zmysłów, 23) prysznic, 24) naczynie krwionośne.

PIONOWO: 1) mieszanka fig, daktyli, migdałów, orzechów, pierników i marmoladek, 2) świadectwo dojrzałości, 3) mianowanie na wyższe stanowisko, 4) kula ziemiska, 5) podrzędna restauracja, gar-kuchnia, szynk, 11) dzwonki przy uprzęży koni ciągnących sanie, 12) kazalnica w kościele, 14) figiel, kawał, 15) pajdka chleba, 16) kolor, zabarwienie, 17) ruchoma zasłona w oknie, roleta, 18) szeroka droga, gościniec, szlak komunikacyjny.

Rozwiązanie zadań z nr 49

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) palba, 6) mares, 7) tempo, 8) rondo, 9) kita, 10) woda, 13) prowodyr, 19) zakalec, 20) zatrata, 21) trzepak, 22) artysta.

PIONOWO: 1) pętelka, 2) lament, 3) amory, 4) tren, 5) oskoma, 11) ordynans, 12) kwartet, 14) rączka, 15) rabata, 16) szata, 17) skaza, 18) kłapy.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Skąpy dwa razy trafi.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) piaszcz, 2) półkole, 3) posażek, 4) pampasy, 5) przybór, 6) produkt, 7) potwarz, 8) pajacyk, 9) poprawa, 10) podatek, 11) prezent, 12) petycja, 13) platyna, 14) pierrot, 15) pomadka, 16) piechur, 17) powidła.

ODPOWIEDZI ŚWIĄTECZNEJ ZGADYWANKI

1) 1 godzinę; 2) Zostało 9 owiec; 3) Tak, istnieje, choć nie jest to święto; 4) Należy podać własne nazwisko; 5) Oba w tej samej odległości; 6) Nie. Już przecież nie żyje; 7) 50; 8) 1 godzinę; 9) Zimą, Mikołajki; 10) Niemożliwe; 11) 12 półfrankówek, 12) Zapalki; 13) W każdym miesiącu; 14) Nie Mojżesz a Noe; 15) 20 (9, 19, 29 itd. oraz 91, 92 itd. do 99); 16) Nie dostanie, bo nie będzie żył; 17) Możliwe, jeżeli szoferem jest kobieta; 18) Zaden.

REZULTAT

Ilość błędnych odpowiedzi: 0-2 geniusz; 3-5 inteligentny; 6-9 przeciętny; 10-14 słaby; 15-18 słaby poniżej normy.

Rozetka świąteczna

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie do odpowiednich pól rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) drogi kamień o barwie pięknej czerwieni, 2) kiedy się znajdziesz między nimi, musisz krakać jak i one, 3) linia zygzakowata, 4) teatral-

na arena, 5) krawężnik toru wyścigowego lub ogrodzenie lodowiska hokejowego, 6) izba szkolna, 7) wielka doroczna gonitwa dla trzyletnich koni, 8) ogół okrętów wojennych lub handlowych jakiegoś państwa, 9) łądoga rośliny, źdźbło, 10) targowisko, plac z budkami i straganami, 11) dmuchawa w kuźni, 12) kaszka, która nie spada z nieba, 13) narkotyk, środek odurzający otrzymany z maku, 14) dramat sceniczny ze śpiewem i muzyką.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

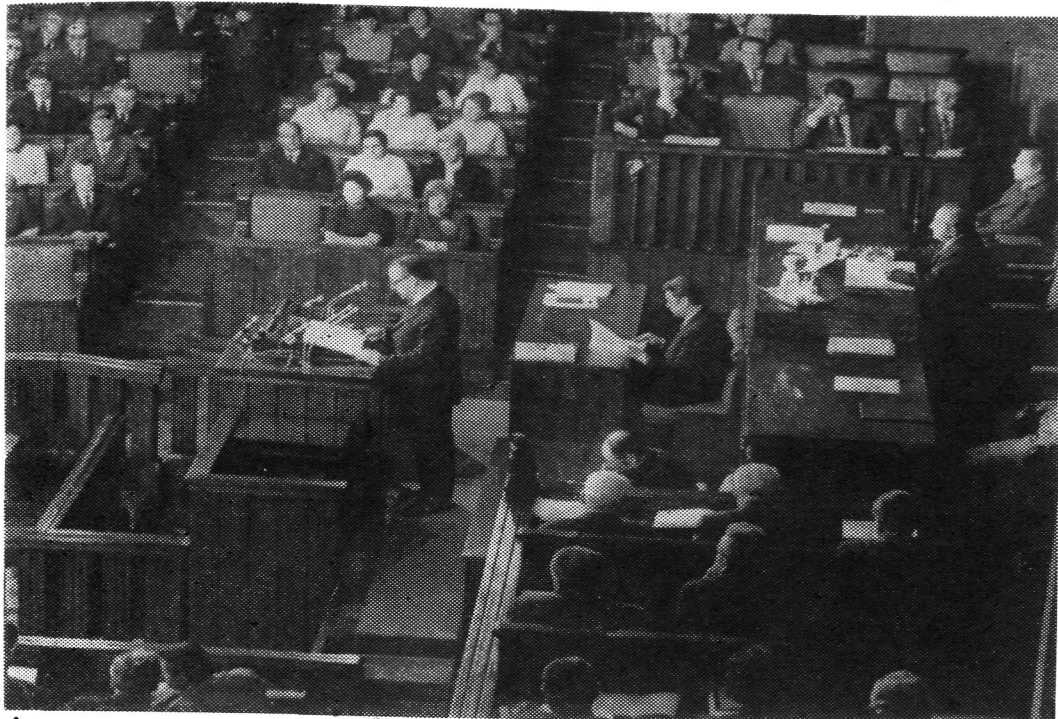
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talibout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc
314, rue Warmonceau,
6000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



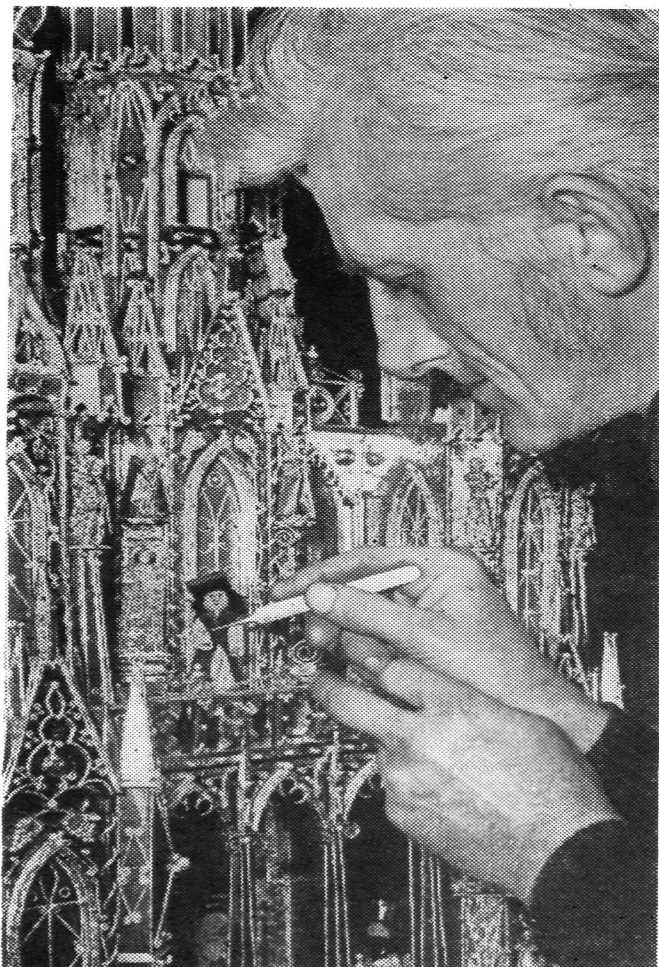
29 listopada br. był pracowitym dniem Sejmu PRL. Tego dnia odbyło się VII plenarne posiedzenie, na którym wicepremier Mieczysław Jagielski przedstawił Izbie projekty: uchwały o planie społeczno-gospodarczego rozwoju Kraju w 1973 r. oraz ustawy budżetowej. W dalszym ciągu posiedzenia toczyła się debata poselska nad reformą władz terenowych. W jej wyniku Izba uchwalila trzy akty prawne otwierające drogę do realizacji reformy. Są to ustawy: „O zmianie Konstytucji PRL”, „O utworzeniu gmin i zmianie ustawy o radach narodowych”, „O funduszu gminnym”

Sztuczne lodowisko Klubu Sportowego „Hutnik” jest nie lada atrakcją dla najmłodszych mieszkańców Nowej Huty. Jeszcze w listopadzie gościło ono każdego dnia 600-800 młodych łyżwiarzy, a teraz, w czasie dwutygodniowych zimowych ferii, na pewno padnie nowy rekord frekwencji



W Wałbrzychu zbudowano największy na Dolnym Śląsku Zakładowy Ośrodek Zdrowia dla górników. W kompleksie budynków znajdują się m.in.: szpital z czterema salami operacyjnymi i poradnie specjalistyczne. Na zdjęciu: fragment gabinetu okulistycznego. Technik-elektronik Józef Łuczowski kontroluje aparaturę

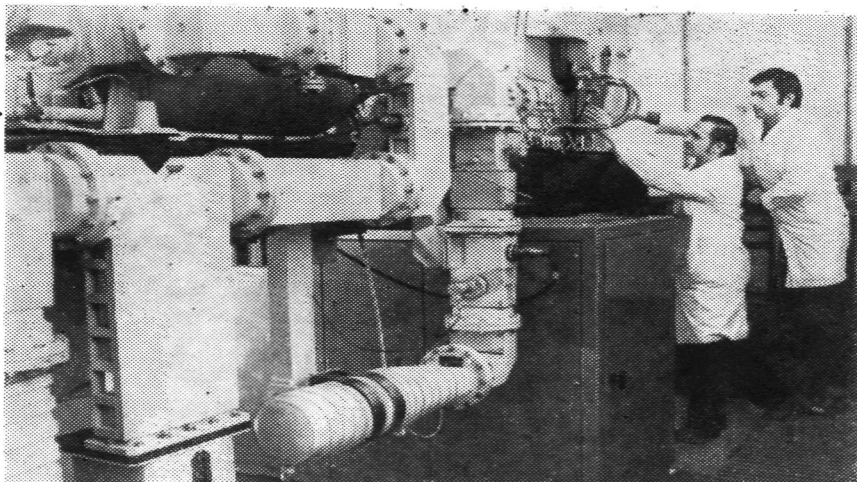
Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie wyprodukowały w tym roku ponad pół miliona odbiorników. Wśród 20 typów aparatów największą popularność zyskały „Sudety”, „Ewa”, „Alina” i „Jubilat” oraz odbiorniki stereofoniczne. O jakości wyrobów „Diora” świadczy m.in. złoty medal „Jubilata” uzyskany w tegorocznym konkursie pn. „Dobre — Ładne — Poszukiwane”

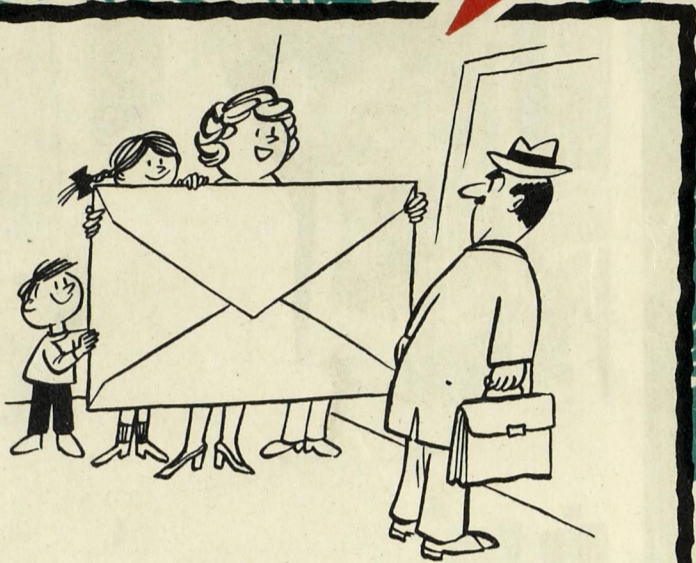


Już trzydziesty raz odbył się pod pomnikiem Adama Mickiewicza na krakowskim Rynku tradycyjny konkurs szopek. Uczestniczyło w nim 81 twórców. Byli wśród nich i młodzi, początkujący w sztuce tworzenia tych misternych budowli, i laureaci z lat ubiegłych. Po raz siedemnasty wystawił swoje szopki p. Witold Gałuch (na zdjęciu), który już pięciokrotnie zdobywał pierwsze miejsce

Zdjęcia: CAF

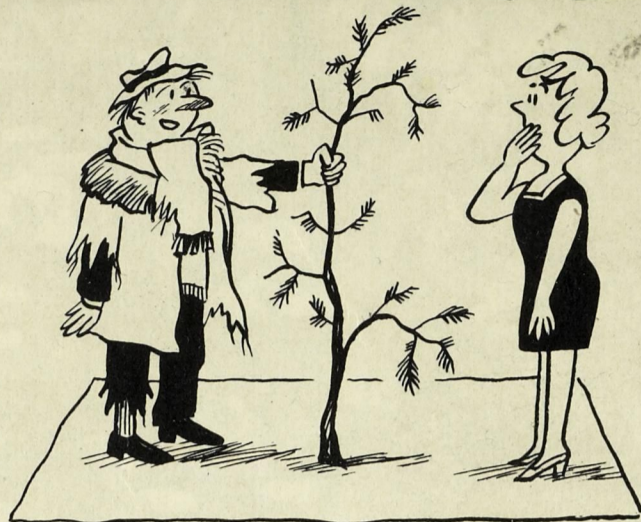
W Instytucie Badań Jądrowych w Warszawie podejmie wkrótce pracę zakupiony w ZSRR liniowy akcelerator elektronowy — nowoczesne urządzenie badawcze dla potrzeb chemii radiacyjnej. To potężne źródło promieniowania jonizującego jest niemal 1000-krotnie efektywniejsze od wszystkich łącznie źródeł izotopowych eksploatowanych obecnie w Polsce. Przewiduje się, że obok pracowników IBJ z akceleratora korzystać będą również naukowcy z innych ośrodków Kraju





— Skoro już wychodzisz, to może wrzucisz nasz list do Świętego Mikołaja!

— Puisque tu sors, peux-tu poster notre lettre au père Noël!



— To było ostatnie drzewko! I jeszcze trzech inni panowie też je chcieli kupić!

— C'était le dernier arbre de Noël! Trois autres messieurs voulaient également l'acheter!



— A dla jakiego wieku ma być ta kolejka?
— Wstyd powiedzieć! W styczniu skończy 46 lat!

— Pour qui ce petit train?
J'ai honte de l'avouer, en janvier il aura 46 ans!

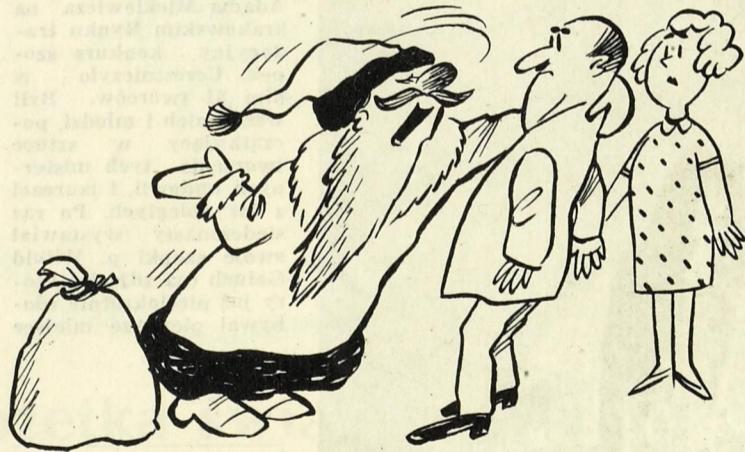
— ...a ta butelka koniaku, którą miałeś dostać w prezencie, stłukła mi się w drodze!

— Tu sais, cette bouteille de cognac qui devait être ton petit Noël, elle s'est cassée en chemin!



— To nieładnie, że taka młoda pannieka nie wierzy w Mikołaja!

— C'est très vilain qu'une si jeune fille ne croie pas au père Noël!



— Pamiętasz, jak byłeś u mnie zeszłego roku?

— Tu te souviens, ta visite de l'an dernier chez moi?

GWIDON
MIKLASZEWSKI